

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

LA SEMAINE POLONAISE

FOP 2373

Promienny uśmiech zwycięskiego życia w martwych zwaliskach... O dzielnych Polakach, którzy odrodzili opuszczoną francuską wioskę — czytaj na stronach 16—17
Un village en ruine de la Bourgogne revient à la vie grâce à une famille polonaise — voir pages 16—17



Nr 31-32 (251-2) ● 5-12 SIERPŃNIA 1962 ● CENA 0,60 NF
A O U T P R I X 7,50 Frs. B.

W NUMERZE — DANS CE NUMERO:

6 — Wrocławskie spotkanie (La rencontre de Wrocław), 8 — Mistrzowie kamery (Les maîtres de la caméra), 14 — Spełniony testament (Un testament réalisé), 18 — Na plaży (Sur la plage), 29 — Paryska Sorbona w Warszawie (La Sorbonne à Varsovie), 30 — Młoda staruszka (Un jeune vieillard)



BIAŁYSTOK ROŚNIE I PIĘKNIEJE

Tylko na przykładzie jednego Białegostoku można przekonać najbardziej nieufnego człowieka o wielkich zmianach, jakie nastąpiły w ciągu ostatnich osiemnastu lat w Polsce. Na zdjęciu: fragment nowego śródmieścia

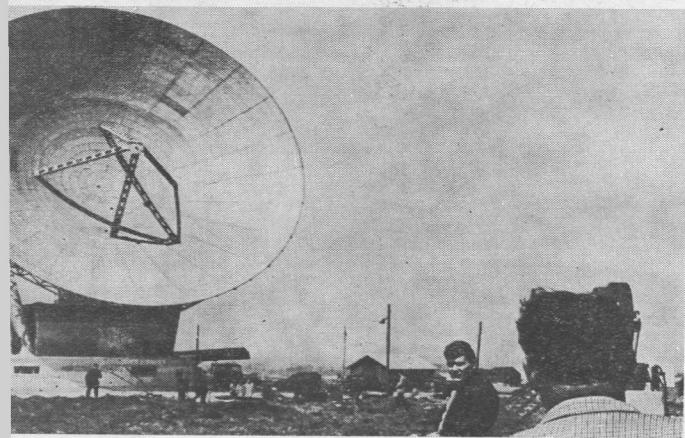
SATELITA DLA TELEWIZJI

15 tysięcy części składa się na aparaturę amerykańskiego satelity „Telstar” pracującego już jako aparat przekazujący program stacji telewizyjnych z USA do Europy i na odwrot. Na zdjęciu widzimy montaż drugiego już satelity „Telstar”



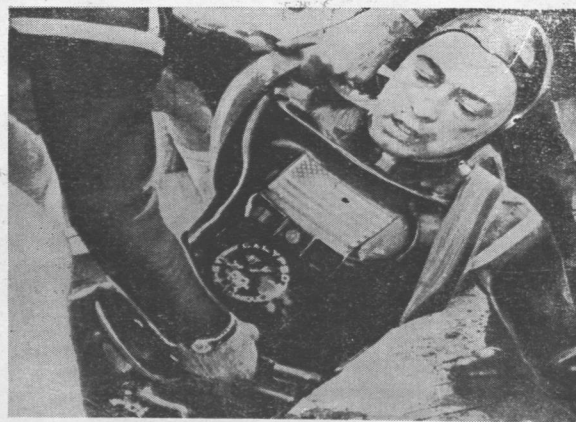
Poczta Ziemia-Kosmos-Ziemia

Ukończono już budowę naziemnej stacji poczty angielskiej dla dalekosiężnej telekomunikacji przy pomocy sztucznych satelitów w Goonhilly Downs (Kornwalia). Na zdjęciu: ostatnie prace przy potężnej antenie o średnicy sięgającej 25,5 metrów



W St. Tropez

Touchagues wydał piękny album „Fale w Saint-Tropez”. Z tej okazji ochrzcił szpanem jeden z najpiękniejszych kostiumów kąpielowych roku mianem „Kropla wody”



LA MANCHE POD WODĄ

Amerikanin Fred Baldasare wydał 35 tysięcy dolarów, trenował wiele lat, ale zrealizował w końcu swoje zamierzenie. Jako pierwszy na świecie przepłynął kanał La Manche... sześć metrów pod wodą

GRUPA „BARBAKAN” POD BARBAKANEM



Przez kilka dni czynna była pod murami warszawskiego Barbakanu wystawa obrazów abstrakcyjnych 5 młodych malarzy, zwanych się grupą „Barbakan”

Zdjęcia:
CAF I KEYSTONE



REKTOR – ZBIERACZ LISTÓW

Rektor Politechniki w Szczecinie prof. Piotr Zaręba jest zamyślanym kolekcjonerem kopert pocztowych ze znaczkami i adresami. Niektóre pochodzą aż z XVII wieku. Zbiór liczy 700 listów

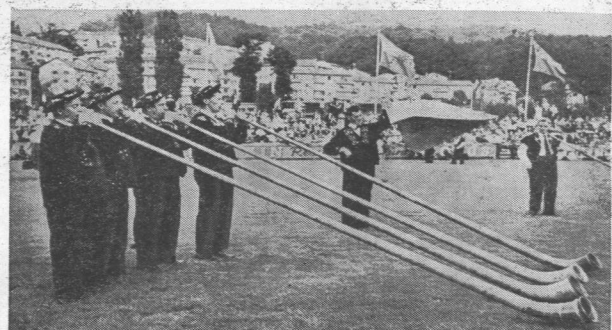


WODNY SKUTER

W Sztokholmie zademonstrowano ostatnio najnowszą wersję wodnych nart, skuter na wodzie. Silnik o mocy 18 KM pozwala osiągać szybkość do 40 km/godz. Pojazd składa się z dwóch łódek

Mistrzowie rogu i jodłowania

W Lucernie odbył się XII ogólnoszwajcarski festiwal jodłowania, w którym wzięło udział ponad 6500 śpiewaków, jodlerów i mistrzów gry na rogach alpejskich



MAURICE I JAYNE

Jayne Mansfield i Maurice Chevalier spotkają się na ekranie. Są bowiem bohaterami francusko-amerykańskiego filmu „Panic Button” nakręcanego w... Rzymie



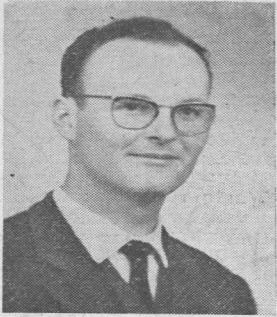
- ▲ Białystok, autrefois déshéritée, embellit rapidement.
- ▲ Exposition d'art abstrait en plein air à Varsovie.
- ▲ Montage d'un second „Telstar”. 15 mille pièces pour la „Mondovision”!
- ▲ Le recteur de la Polytechnique de Szczecin collectionne les enveloppes timbrées. 700 exemplaires rarissimes.
- ▲ Festival de „iodleurs” et de joueurs de cor à Lucerne.
- ▲ Cette antenne de Goonhilly Downs en Cornouailles servira à la télégraphie par satellites artificiels.

- ▲ Un aqua-scooter suédois permet de se déplacer à 40 km à l'heure.
- ▲ Jayne Mansfield et Maurice Chevalier ensemble à l'écran dans „Panic Button”, tourné à Rome.
- ▲ A l'occasion de la parution de ses „Vagues à Saint-Tropez”, Touchagues baptise au champagne le plus beau des costumes de bain — „Goutte d'eau”.
- ▲ Fred Baldasare a réussi à franchir La Manche en nageant sous l'eau.
- ▲ Les Varsoviens profitent de plus en plus des éventaires en plein air.

NA WOLNYM POWIETRZU

Już w całej Warszawie warzywa i owoce można kupić w licznych otwartych stoiskach ulicznych. Państwowy i spółdzielczy handel zrobił dalszy krok naprzód, aby maksymalnie ułatwić klientom zakupy





PIERWSZA W ŻYCIU ROZMOWA PO POLSKU

Do redakcji nadszedł list napisany w języku francuskim:
„Je profite de l'occasion qui m'est donnée de vous écrire, pour vous remercier de l'aide que m'apporte votre revue. Mes parents étant décédés lorsque j'étais très jeune et je ne connaissais pas la langue polonaise. Après avoir étudié les principaux éléments de grammaire j'étudie cette langue uniquement à l'aide de votre revue et d'un dictionnaire depuis quelques mois et grâce à votre revue du moins si je n'ai pas assez de pratique pour m'exprimer en polonais, je commence à pouvoir le lire assez bien et j'apprends en même temps à connaître la Pologne”.

Fragment ten w tłumaczeniu brzmi:

„Pisząc do Was korzystam z okazji, żeby podziękować Wam za pomoc, którą daje mi Wasze pismo. Moi Rodzice zmarli, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Nie znałem polskiego języka. Po przyswojeniu sobie niektórych podstawowych reguł gramatyki, zacząłem się uczyć sam po polsku. Od kilku miesięcy uczę się wyłącznie przy pomocy Waszego pisma i słownika...”

Autor listu jest 26-letnim mężczyzną. Nazywa się Jean Zawisza. Mieszka w Malzéville, pracuje w fabryce, studiuje jednocześnie matematykę i fizykę na uniwersytecie w Nancy. Urodził się we Francji i kraju tego dotychczas nie opuścił. Człowiek z polskim nazwiskiem nigdy jeszcze w swoim życiu z nikim nie rozmawiał po polsku. Nigdy? Tak, nigdy przed dniem 6 lipca 1962 roku. W tym dniu, korzystając ze spotkania z przedstawicielem „Tygodnika”, po raz pierwszy w swoim życiu odważył się i starał się posługiwać w rozmowie zdaniami wypowiedzianymi wyłącznie językiem, którym mówili rodzice. Nie pamięta ich. Skończył dopiero co 2 i pół roku, gdy został sierotą. Obca rodzina — Francuzi zajęli się nim. Ludzie zacni, uczciwi. Dali mu opiekę, wychowali.

Nazwisko Zawisza przypominało dorastającemu chłopcu, że ma coś wspólnego z nieznanym, dalekim krajem. Nazwiska nikt inaczej nie wymawiał — nie wyłączając jego samego — jak „Zawisa”. Nauka w szkołach, książki którymi się pasjonował — te zwłaszcza, w których odkrywał tajemnice matematyki — wzbudzały nowe zainteresowania. Uczył się języka niemieckiego, angielskiego; kiedyś wpadł mu do ręki stary słownik angielsko-polski. Innym razem w książce, w gazecie natknął się na słowo „Pologne”, „polonaise”, „Poland”... Potem — nie rozumiejąc — łowił przy głośniku radiowym słowa polskiego spikera... Jego polskie pochodzenie intrygowało go coraz bardziej. W „duszy” Zawiszy powoli, ale coraz silniej narastała chęć poznania tego, co nazywa się „Polska”...

Uczy się. Sam, zupełnie sam. Najpierw ten stary angielsko-polski słownik. Później — odgrzebany w jakiś bibliotece podręcznik gramatyki. Wypisuje rzędem słowa, szuka wyrazów fonetycznych, które umieszcza obok, na tej samej kartce...

W kiosku któregoś dnia zwraca uwagę na okładkę pisma i tytuł: „La Semaine Polonaise”. Kupuje numer, czyta podpisy pod zdjęciami po-

ślugując się słownikiem. Nabywa następny numer i odtąd każdy kolejny, co tydzień. W numerze 246 znajduje w dziale rozrywek umysłowych „labirynt”, który próbuje rozwiązać. Rozwiązanie „labiryntu” wysyła w swoim pierwszym liście do redakcji. W tym właśnie liście pisze po francusku: „Je profite de l'occasion...”

A potem spotkanie z przedstawicielem „Tygodnika” w Malzéville — pierwsza rozmowa Zawiszy po polsku. Zdania formułowane niepewnie, z błędami gramatycznymi, ale przecież po polsku!

Kiedy już rozstaliśmy się, Zawisza uznał widocznie, że nie udało mu się w czasie rozmowy powiedzieć wszystkiego po polsku i nadesłał nam drugi list. Tym razem list po polsku. Pierwszy w jego życiu list napisany samodzielnie w tym języku. Oto, co pisze Zawisza:

„Piszę po polsku, Tym gorzej dla błędów. Dlaczego mnie tak interesuje Polska? Rodzice moi byli Polakami, miałem 21 lata, chociaż nie znałem języka. Wszyscy Polacy byli tak łaskawi. Kiedy byłem chory w Arcachon mój najlepszy przyjaciel był Polakiem. On dał mi odwagę dla zwyciężać chorobę. Tu zapoznałem moją narzeczoną (od polskiego pochodzenia). Tu także kiedy zdawałem egzamin „Baccalauréat” w Bordeaux i nie miałem dość dla umieścić w hotelu, byli Polacy u które mogłem mieszkać. Jak zapomnieć tego i nie czuć się bliski z Polakami”.

Jak nie czuć się związany z Polską? Sprawa ta jest dla Zawiszy dziś zupełnie oczywista. Dowiedział się, że na Targach w Nancy będzie stoisko polskie, pojechał, odszukał i wybrał sobie książkę do swojej biblioteki: „Wybór poezji polskiej XIX wieku”. Innym razem usłyszał o przyjeździe prof. Migot z odczytem i filmem o Polsce — poszedł posłuchać i obejrzeć... On, entuzjasta nauk ścisłych a jednocześnie „bliski z Polakami”, jakże mógłby też nie znać sławnych obecnie uczonych — Polaków, profesorów matematyki — Sierpińskiego i Banacha?

Naprawdę jednak Zawisza nie zna jeszcze Polski. Poznała ją teraz trochę dzięki uporczywej nauce języka. Bliżej pozna kraj rodziców w przyszłości, bo przyrzekł sobie, że kiedyś tam pojedzie. Kiedyś — jak skończy studia, jak już pobierze się z narzeczoną i uzbiera trochę oszczędności. Tak sobie postanowił i dopnie na pewno celu. Nie mamy wątpliwości. Poznaliśmy Zawiszę. Na Zawiszę można liczyć.

(K)



NA WAKACJE DO POLSKI

JUŻ od początku lipca we wszystkich niemal Ośrodkach Polonijnych trwały gorączkowe przygotowania do wyjazdu dzieci na kolonie letnie do Polski. Ileż to emocji, ileż wzruszeń przeżywała młodzież na lotniskach w Paryżu i Lille.

Pożegnania, uśmiechy, ostatnie całusy i uściski przed startem specjalnych samolotów Polskich Linii Lotniczych LOT do Warszawy, Wrocławia, Krakowa. Tam oczekują krewni, znajomi i rówieśnicy — gospodarze, dzięki którym nasze latorośle zapoznawać się będą ze wszystkim co polskie, ze wszystkim co tak bliskie sercom rodziców.

„A jak to było, opowiem” mówi każde dziecko na pożegnaniu. Za miesiąc wróć pełni nowych wrażeń, wypożyczeń i jeszcze bardziej uśmiechnięci niż teraz. A my znowu w najbliższych numerach „Tygodnika” opowiadac będziemy przy pomocy foto-reportaży o pobycie dzieci w Kraju.



W związku z przerwą wakacyjną dzisiejszy numer „Tygodnika Polskiego” ukazuje się w zwiększonej objętości

Następny numer
„Tygodnika Polskiego”
wyjdzie z datą 19 sierpnia



Po 33 latach zobaczę Kraj

Wakacje! Jak każdego lata ludzie korystają z wolnych dni urlopu i jada, gdzie kto może, aby choć na chwilę zapomnieć o tej szarzyźnie powszedniego dnia i zaczerpnąć świeżego powietrza. Ja też jadę, ale odwiedzić moją wyszłym nam drogą Polskę Ludową. Jadę po 33 latach niewidzenia Jej. Muszę się Jej dobrze przyjrzeć, dotknąć męczeńskiej ziemi, ucałować i zabrać z sobą choć małą grudkę, by kiedyś w ostatniej godzinie życia podłożyć mi ją pod głowę i z nią pochowano na obczyźnie. Radość moja po przybyciu do Polski na pewno nie będzie miała granic. Jak będzie w Polsce z przywitaniem i pożegnaniem podzielę się z Szanowną Redakcją po powrocie.

Pozdrowienia
A. GOŁOTA z Wallers (Nord)

Echa reportażu z Włocławka

Szanowna Redakcjo!

Się podziękowania za reportaż z Włocławka, który mnie bardzo uradował. Choć z fotografii zobaczyłam drogę mi miasto po tylu latach niebytności w nim. Ciągłe stoi mi ono przed oczyma. Nowych ulic i dużego mostu wiszącego za moich czasów tam nie było. Wyobrażam sobie oczyma jak teraz musi być upiększony mój Włocławek, którego nie potrafię zatrzeć w mej pamięci tyle pięknych widoków we Francji. Włocławek to miasto mojej młodości.

Jeszcze raz dziękuję za dużą radość, którą mi zrobiła Redakcja. Myślę zresztą, że nie tylko mnie, ale i innym osobom, które czują się Polakami, pomimo że siłą przeznaczenia znalazły się na ziemi francuskiej.

Serdeczne pozdrowienia

Stefania URBANIAK
z Gonesse (S. et O.)

Nowoczesny trawler rybacki produkcji polskiej uzyskał najwyższą klasę Lloyd

Ze stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni wypłynął w pierwszy rejs zbudowany w tym zakładzie nowoczesny trawler rybacki „Jacques Coeur” wykonany dla armatora francuskiego. Zdaniem fachowców należy uważać ten trawler za jedną z najnowszych zbudowanych na świecie jednostek. M/T „Jacques Coeur” uzyskał najwyższą ocenę towarzystwa klasyfikacyjnego Lloyd.

Czym charakteryzuje się statek? Jest bardzo zwrotny i łatwy do manewrowania. Siłownia okrętowa składa się z 2 silników o mocy 1.300 KM i 570 KM, które mogą nadać statkowi szybkość do 15 węzłów. Trawler w zależności od potrzeb może być poruszany jedną lub drugą maszyną względnie obiema razem.

Wszystkie urządzenia łowcze są znakomicie wykonane. Statek posiada dwie chłodzone ładownie oraz fabrykę tranu rybnego. Wysokim standardem odznaczają się również pomieszczenia dla 30-osobowej załogi. Trawler ma również najnowocześniejsze urządzenia nawigacyjne, 2 radary, urządzenie radiolokacyjne i 4 echosondy.

„POLSKA — słońce, wczasy i fantazja”

Pod tym tytułem pisze o swoich wrażeniach z czerwcowego pobytu w Polsce — naczelny redaktor Belgijkiej Agencji Prasowej p. Marc BATAILLE:

„W Polsce istnieje tysiąc możliwości spędzenia wczasów. Turyście trudno się zdecydować, jaką wybrać trasę wycieczki lub miejscowość wypoczynkową. Każda decyzja bowiem oznacza konieczność rezygnacji ze zwiedzenia innych, nie mniej godnych uwagi szlaków turystycznych. W rekordowo krótkim czasie odbudowano Warszawę i to taką, jaką była ongiś — z historycznymi dzielnicami, bramami miejskimi, a nawet rezydencjami królów. Powstała z ruin stolica Polski odzyskała swój dawny splendor. Liczy obecnie ponad milion mieszkańców i doprawdy trudno się oprzeć urokowi tego miasta... W Poznaniu, słynnym ośrodku międzynaro-

dowych targów oraz w Krakowie, dawnej stolicy Polski, zachowało się najwięcej zabytków historii, architektury i sztuki. Warto również zwiedzić miejscowości uzdrowiskowo-kapeli-skowe polskiego Wybrzeża — Międzyzdroje, Sopot, Swinoujście. Obfitujące w tysiące jezior Mazury i Pomorze są prawdziwym rajem dla amatorów wędkarstwa i sportów wodnych. Szczególnym zainteresowaniem turystów cieszą się polskie góry — Sudeoty i Karpaty, a zwłaszcza polska stolica sportów zimowych — Zakopane oraz najbardziej malownicza część Karpat — Pieniny. Tak więc, jakie by nie były upodobania turystów — sumuje swój artykuł p. Marc Bataille — znajdują oni w Polsce idealne warunki dla spędzenia wczasów!”

W artykule redakcyjnym belgijskiej „EUROPE-CONTACT” czytamy na podobny temat:

„Był czas, kiedy kontentowano się poznaniem swojej wioski względnie sąsiedniego miasteczka. Później nastąpiła moda podróży turystycznych do Paryża, Bretanii, a w okresie powojennym również do Włoch, Hiszpanii czy na Wyspy Balearskie. Obecnie należałoby dokonać dalszego kroku, odkrywając kraje wschodniej Europy, a przede wszystkim Polskę. Uzyskanie wizy nie przedstawia żadnych trudności a komunikacja powietrzna umożliwia odbycie podróży ze stolic zachodnioeuropejskich do Warszawy w zaledwie kilka godzin.”

RODACY na szerokim świecie

NA WYSPIE BELLE ISLE (USA) w czasie letnich miesięcy koncertuje orkiestra „Detroit Concert Band”. Niedawno orkiestra ta, pod batutą kapelmistrza Hamrasciej Orkiestry Filharmonicznej Grabowskiego, dała koncert muzyki polskiej, wykonując utwory Chopina, Moniuszki, Ogińskiego, Wieniawskiego i Paderewskiego.

W JEDNYM z PROGRAMÓW CHICA-GÓWSKIEJ RADIOSTACJI córka Lucjana Rydla podzieliła się ze słuchaczami wspomnieniami o Stanisławie Wyspiańskim i o swoim ojcu, autorze „Zaczarowanego koła”. M.in. mówiła o weselu Rydla, które odbyło się w podkrakowskim dworcu Włodzimierza Tetmajera.

PREZES POLSKIEGO KLUBU ARTYSTYCZNEGO, malarz i rzeźbiarz Bernard Wiśniewski, wybrany został prezesem chicagowskiego oddziału „The American Artists Professional League”.

URZĄDZANY PRZEZ ARGENTYŃSKI INSTYTUT KINEMATOGRAFICZNY coroczny konkurs na najlepszy film przyniósł w tym roku i nagrodę kolorowej krótkometrażowej „Lanina azuli”, której reżyserem i jednocześnie autorem scenariusza jest Polak — Tadeusz Bortnowski, dyrektor artystyczny „Succesos Argentinos”. Film oparty jest na pięknej legendzie indiańskiej szczerp Araukanów „O dziewczynie, która zakochała się w wulkanie Lanin”. Tadeusz Bortnowski osiągnął też drugi wielki sukces artystyczny; to samo jury przyznało mu pierwszą nagrodę w klasie fotografii artystycznej za inny jego krótkometrażowy film „El Pueblo i Cultura”. Uzdolniony reżyser jest również realizatorem filmowego reportażu o Witoldzie Małcużyńskim.

Z INICJATYWY INŻ. ARCH. R. STANKIEWICZA otwarta została, w salach Muzeum Narodowego w Ostawie, wystawa prac polskich artystów zamieszkałych w Kanadzie.

NAPOLEON na WARMII i MAZURACH

W KRAJU niemal każdy region ma swoje czasopismo, które zajmuje się jego historią, geografiami, literaturą, folklorem, współczesnością. Szczególnie ciekawe wydawnictwa tego typu mają Ziemię Zachodnią i Północną, rola ich łączy się bowiem często z badawczymi pracami w terenie. We Wrocławiu wychodzi np. miesięcznik „Odra” poświęcony sprawom i ludziom Śląska oraz kwartalnik „Sobótka” o popularnonaukowym charakterze. Opole ma swój „Kwartalnik Opolski”, Zielona Góra dwutygodnik „Nadodrze” dla Ziemi Lubuskiej. W Szczecinie redagowany jest miesięcznik „Szczecin”, obejmujący swym zasięgiem Pomorze zachodnie, zaś dwutygodnik „Pomorze” stanowi wspólny organ społeczno-kulturalny dla Bydgoszczy, Gdańska, Koszalina i Szczecina. Gdańsk ma kilka czasopism związanych z morzem i Pomorzem. Miesięcznik „Warmia i Mazury” ukazujący się w Olsztynie zajmuje się sprawami Elbląga, Olsztyna i Elku.

Ostatni wakacyjny numer „Warmii i Mazur” można by nazwać numerem napoleońskim, gdyż kilka zawartych w nim pozycji związanych jest z pobytami i szlakiem bojowym cesarza Francuzów na tym terenie. Numer otwierają „Listy do Józefiny”. Są to listy pisane przez Bonapartego z Polski do żony, cesarzowej Józefiny, podczas kampanii w 1806—1807, po raz pierwszy udostępnione w języku polskim. Tłumaczył je z francuskiego na język polski August Furuhielm. Dziwne w brzmieniu nazwisko. Nie polskie i nie francuskie. Kimże był ten człowiek? Polakiem, ale z pochodzenia... Finem. Jak informuje „Warmia i Mazury”, zmarł on niedawno, 13 marca br. w Olsztynie w wieku lat 79. Jak się stał Polakiem? Otóż ojciec Furuhielma, Fin z urodzenia, jako oficer carski w armii rosyjskiej wysłany został do Warszawy, tu się ożenił z Polką Pieniążkową i obu synów wychował na Polaków. Starszy, Jan, był architektem rady miejskiej Warszawy, młodszy, August, również

architekt, objął po pierwszej wojnie światowej i odrodzeniu państwowości polskiej administrację cywilną z ramienia sztabu armii polskiej frontu pomorskiego tej części Pomorza, która wróciła do Polski. Po zdembobilizowaniu z wojska został starostą grodzkim w Poznaniu.

„Wziął się wtedy energicznie do wicherzących Niemców. W tym okresie decydował się problem, czy ma być w Polsce senat czy nie. Głosy w sejmie były podzielone i tak się złożyło, że językiem u wagi stał się niemiecki klub poselski. Klub ten oświadczył: jesteśmy za senatem i za taką uchwałą będziemy głosowali, ale pod warunkiem, że starosta grodzkim w Poznaniu zostanie kto inny, nie Furuhielm. Jeżeli rząd go nie odwoła, będziemy głosowali przeciw”.

W ten sposób Furuhielm przestał być starostą i w Polsce doszło do utworzenia senatu. Furuhielm przeniósł się wtedy do rodzinnej Warszawy. Po drugiej wojnie osiadł w Olsztynie. W Polsce rodzina Furuhielmów z jego śmiercią wymarła. Krewnych miał jeszcze August F. tylko w Finlandii, gdzie w Helsinkach mieszka jego stryjeczny brat o tym samym nazwisku, znany kompozytor. Oba Furuhielmowie nigdy się w życiu nie widzieli, korespondowali tylko ze sobą w języku francuskim.

W Olsztynie A. Furuhielm dokonywał dla „Warmii i Mazur” tłumaczeń z języka francuskiego. Ostatnią jego pracą, nie ukończoną z powodu utraty wzroku a wkrótce śmierci, był właśnie przekład listów Napoleona do Józefiny.

W listach tych pisanych z Poznania, Ostródy, Kamieńca, Gdańska, Malborka i Frydlandu, krótkich, przypominających czasem wojskowe rozkazy, Napoleon zapewnia każdorazowo Józefinę o swej miłości, donosi, że na razie przyjazd jej do Polski jest niemożliwy, przy czym wynajduje różne przeskody, jak: mroź, złe drogi, fatalne mieszkanie, warunki polowego życia itp. Zapewnia też żonę, iż nie powinna mieć najmniejszych podstaw do zazdrości, którą przejawia w listach, chociaż „Polki

nie różnią się od Francuzek” — jak pisze — ale dla niego „istnieje tylko jedna kobieta”, tzn. ona. W rzeczywistości istnieje już druga, pani szambelanowa Walewska, która niebawem zjawi się w zamku w Kamieńcu, niedaleko Olsztyna. Józefina wie już od swych zaufanych o romansie cesarza z piękną Polką, w listach też staje się coraz bardziej natarczywa, Napoleon jest jednak stanowczy. „Kocham tylko Ciebie” — zapewnia ją — a równocześnie rozkazuje: „pozostań w Malmaison”.

Oprócz tłumaczenia dwudziestu dwóch listów cesarza miesięcznik „Warmia i Mazury” przyniósł jeszcze opis pobytu i walk armii napoleońskiej na tym terenie, przypominając resztki polskiej poezji ludowej z tego czasu związanej z armią francuską, jak i szereg innych ciekawostek. Informuje np., że nazwa „Jeziro Francuskie” k. Ostródy pochodzi stąd, że zginęło w nim wtedy kilkunastu żołnierzy napoleońskich. Artykuł na ten temat pt. „Z Napoleonem na Warmii i Mazurach” jest ilustrowany sztychami z tego czasu.

W innym artykule pt. „Szlakiem Napoleona” zestawione zostały miejscowości i budynki, w których cesarz mieszkał i nocował. Były to karczmy, domy zajezdne, plebanie, stodoły i pałace. Z niektórych nie pozostało śladu, spłonęły w ostatnich dwu wojnach. Kilka zrujnowanych zabezpieczono, traktowane są obecnie jako historyczne zabytki, niektóre czekają na odbudowę. Spłonął m.in. w ostatniej wojnie barokowy pałac w Kamieńcu, gdzie przez dwa miesiące bawiła u Napoleona 18-letnia Maria Walewska, żona starego szambelana Walewskiego. Autor artykułu obliczył, że owocem pobytu pani Walewskiej w Kamieńcu był syn Napoleona Aleksander Walewski, znany później minister spraw zagranicznych Francji za drugiego cesarstwa. Interesuje go też, jaka była reakcja Napoleona na piękno Ziemi Mazurskiej. Daje przy tym opis brzozy jeziora Malszewskiego. „Przebiegłe te strony — pisze — rzadko są odwiedzane. Czy bóg wojny był wrażliwy na ich urok? Nie ma na to żadnego dowodu w jego listach. Nie był zresztą turystą. Turysty odwiedzają Mazury latem”. A to była zima. Ponadto miał na głowie sprawy wojenne oraz setki innych spraw, panią Walewską i bombardującą go listami o przyjazd Józefinę.

W czerwcu pokazaliśmy fotoreportaż z „koncertu nad koncertami” — 3 tysiące muzyków-amatorów, członków orkiestr przy kopalniach śląskich, pod jedną batutą grało na stadionie chorzowskim. Cóż jednak 3 tysiące... 8 tysięcy śpiewaków na znak jednego dyrygenta napełniło śpiewem stadion w Poznaniu na zakończenie II Festiwalu Chórów Polskich, w którym wzięło udział ponad 170 chórów liczących 10 tysięcy członków.

Chóry zrzeszone w Zjednoczeniu Polskich Zespołów Śpiewaczych stanowią najlepszą organizacyjnie i artystycznie część wspaniałe rozwijającego się masowego amatorskiego ruchu śpiewaczego w Polsce. Metody pracy artystycznej Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych, które chętnie służymy swym dorobkiem także i zespołom polonijnym — przecież to nasza jedna wielka polska rodzina śpiewacza! — są wyjątkowo ciekawe i dają doskonałe rezultaty.

Toteż nie wahamy się poświęcić im na stronie następnej większej ilości miejsca. Na pewno bowiem pobudzą do refleksji, pomysłów przydatnych i dla naszych chórów we Francji. Czytajcie zatem na stronie 6: 18 tysięcy koncertów.



10 tysięcy śpiewaków



W pochodzie przez Poznań idą zastąpieni śpiewacy wielkopolscy — tu powstał w 1892 roku pierwszy w Kraju amatorski Wielkopolski Związek Śpiewaczy



Święto pieśni zakończyło się pod pomnikiem Mickiewicza, który sercem odczuł: „O pieśni gminna, ty stoisz na straży narodowego pamiątek kościoła”



Wyciągnęły się ręce ku sobie z obydwu stron, z szeregów publiczności i z szeregów pochodu. Serdecznie i wzruszająco fetowali Poznaniacy Rodaków z Westfalii i Nadrenii. Za tablicą — idzie wiceprezes Zarządu Związku Polaków w NRF, Marian Grajewski (fot. z lewej). Po koncercie powiedział: „Wyjedziemy pod urokiem polskiej pieśni, pełni ochoty do dalszej pracy śpiewaczej dla dobra wychodźstwa w Niemczech”



18 TYSIĘCY KONCERTÓW

PONAD 500 zespołów chóralnych, które zrzeszają około 30 tysięcy śpiewaków! A przecież chóry Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych nie stanowią bynajmniej całości amatorskiego ruchu śpiewaczego w Kraju. Gdy jeszcze dodać, że w ciągu 5-lecia między I a II Festiwałem Chórów Polskich w Poznaniu zespoły Zjednoczenia dały w Polsce, nie licząc występów zagranicznych, aż około 18 tysięcy koncertów publicznych — to trzeba przyznać, że zespoły te dobrze służą pieśni...

W rozmowie z przedstawicielem „Tygodnika Polskiego” prof. Edmund Maćkowiak, dyrektor artystyczny Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, rektor Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, znany zapewne wielu francuskim zespołom polonijnym i ich dyrygentom, ponieważ kilkakrotnie wizytował nasze zespoły polonijne i gościł wśród nas we Francji — prosił, żeby podkreślić: **trzy są kluczowe problemy amatorskiego śpiewaczego ruchu chóralnego** i od nich zależy sens artystyczny i społeczno-kulturalny ruchu, mianowicie 1) **dbałość o stale nowy i dobry repertuar**, 2) **dokształcanie dyrygentów**, 3) **dokształcanie muzyczne i ogólnokulturalne uczestników ruchu**.

A WIEC problem numer jeden. Po I Festiwalu Chórów w 1957 r. uznano problem odnowienia repertuaru za najważniejszy i hasło przygotowań do II Festiwalu w roku bieżącym brzmiało: wszystkie zespoły chóralne przyjeżdżają do Poznania z odnowionym repertuarem. Po 5 latach ogromnej dokonanej pracy 80 procent chórów zgłosiło rzeczywiście całkowicie nowy repertuar, przy tym z około 400 śpiewanych utworów — 200 to utwory skomponowane w ciągu ostatnich 17 lat.

Chóry amatorskie lubią utwory znane, śpiewane, o „muruwanym” brzmieniu i efekcie, o „żelaznej” lokacie w gustach publiczności. Ale przeciw postępowi polega na pomnażaniu dóbr artystycznych, na wypracowaniu nowych współczesnych środków wyrazu, na poszukiwaniu i odkrywaniu elementów wzbogacających wypowiedź artystyczną. Toteż nawet najgłębszej, zdecydowanie uznanej i ulubionej pieśni nie trzeba śpiewać wyjątkowo nie dziesiątkami lat, obok niej — niech zabrzmi pieśń naszych czasów współczesnych.

Na postulat odnowienia repertuaru chóry odpowiedziały: chętnie, doskonale, ale dajcie nam ten repertuar! Zjednoczenie ogłosiło więc 2 konkursy kompozytorskie w 1958 i 1959 r. Ponieważ płon konkursów był zbyt mały, jak na potrzeby przeszło 500 chórów — zamawiano i zamawia się nadal pieśni bezpośrednio u literatów (teksty) i kompozytorów. Dla pobudzenia i wykrycia możliwości twórczych we własnym zakresie powołane zostały kluby literacko-muzyczne przy zarządzie głównym, związkach, oddziałach i delegaturach terenowych Zjednoczenia.

Najlepsze, najciekawsze utwory nagrywa się — razem z komentarzem słownym — na taśmy magnetofonowe, które z kolei wraz z partyturami udostępnia się wszystkim dyrygentom. Nuty wybranych utworów powiela własna powielarnia Zjednoczenia w Warszawie i rozsyła chórów w żądanej ilości egzemplarzy. W latach 1958 — 1962 powielarnia wydała ogółem 550 tytułów w nakładzie blisko 150 tysięcy egzemplarzy.

PROBLEM drugi: dyrygenci. Dyrygenci chórów Zjednoczenia — są to w olbrzymiej większości nauczyciele, blisko jedną czwartą stanowią muzycy zawodowi, trochę jest organistów, instruktorów muzycznych, a część to zamierzani amatorzy — pracownicy różnych zawodów, umysłowi i fizyczni. Wszyscy dyrygenci należą do tzw. klubów dyrygentów przy okręgach i oddziałach Zjednoczenia.

Dwa, trzy, cztery razy w roku klub zbiera się na całodzienną, czasem nawet dłuższą, konferencję — seminarium. W czasie seminarium odbywają się referaty o wybranych zagadnieniach metodycznych ilustrowane przez pokazowe lekcje z chórem, dyskusje, omówienie nowych pozycji repertuarowych, przesłuchanie ich z taśm.

Dyrygenci, przesłuchując wiele utworów, w tym także i trudne, nie wszystkie, naturalnie, biorą dla swych zespołów, ale ta metoda ma olbrzymie znaczenie dla poszerzenia ich znajomości literatury chóralnej, dla dokształcania muzycznego. Wielu dyrygentów przeniósł formę pracy w klubach do pracy w zespołach — z przesłuchiwaniem nowych utworów z taśmą razem ze słownym komentarzem, z dyskusją. Wyniki są znakomite!

Rezultaty całorocznej pracy dyrygenta i jego zespołu podlegają systematycznej ocenie. Specjalna komisja sędziowska przesłuchuje chóry na zawodach okręgowych. Chóry są podzielone na trzy kategorie, każdy jest zobowiązany wykonać jeden utwór konkursowy zadany dla danej kategorii oraz dwa utwory dowolne. Niektóre oddziały organizują zawody co dwa lata — na zmianę z tzw. świętami pieśni z całym programem dowolnym.

KLUBY dyrygentów cieszą się wielką frekwencją, nie są bowiem zamknięte wyłącznie dla dyrygentów Zjednoczenia. W ich pracy bierze udział bardzo liczne grono dyrygentów zespołów szkolnych, związkowych, spółdzielczych, zakładów pracy, świetlic czy domów kultury — przeciw pół tysiąca chórów Zjednoczenia to jedynie mała część, choć na ogół najlepsza część, amatorskiego ruchu śpiewaczego w Polsce. Najczęściej właśnie z tych dyrygentów spoza Zjednoczenia, zainteresowanych poważnymi i ciekawymi formami pracy artystycznej w Zjednoczeniu, werbuje się nowych dyrygentów dla chórów Zjednoczenia. Lecz na to stanowisko droga nie jest bynajmniej łatwa.

Kandydaci na dyrygentów przechodzą systematyczne kursy szkoleniowe. Szkolenie, które prowadzi Zjednoczenie, trwa przeciętnie 3 lata, nauka odbywa się 2 razy w miesiącu, w co drugą sobotę po 8—10 godzin.

Dobremu repertuarowi, dobremu dyrygentowi musi sprostać dobry śpiewak w chórze. Ten problem numer trzy — jest jeszcze batalią do rozegrania. Bo wiele chórów, uszczęśliwionych ogromnym powodzeniem, rozrywanych wprost na występy (są chóry dające po 300 występów przez 365 dni w roku!), śpiewa, śpiewa z całej duszy i... nie ma po prostu czasu na opracowanie dostatecznej ilości nowych pozycji, na dokształcanie muzyczne, na systematyczną pracę artystyczną.

Tymczasem powstała potrzeba takiej pracy, członkowie zespołów powinni poznać elementy teorii, przechodzić systematycznie solfeż, szczegółowo uczyć się emisji głosu.

NIBY nie najważniejsza sprawa — amatorskie chóry. A tyle poważnych problemów, planów, tak strasznie dużo pracy. Bo amatorskie chóry mają wielkie zadanie do spełnienia i nikt tego zadania nie może spełnić tak jak one — umuzykalniać społeczeństwo.



W Auli Leopoldina: na pierwszym planie Polacy z Kanady, panowie St. Wójcik i J. Dutkiewicz

WROCŁAWSKIE ROZMOWY RODAKÓW

ZCZTERDZIESTU milionów Polaków trzydziści mieszka w Kraju, a około dziesięciu poza jego granicami, na wszystkich kontynentach i chyba we wszystkich państwach świata. „Złącz nas wspólne umiłowanie Ojczyzny, ziemia ojców, stawa imienia polskiego, duma z bohaterskiej postawy narodu w czasie najstraszniejszej z wojen, która miała znieść z ziemi polskie plemię i wykreślić z mapy świata państwo polskie, duma z imponujących osiągnięć w odbudowie Kraju i jego rozbudowie. Aby ocenić te ostatnie, trzeba je widzieć na własne oczy, nie przedstawiać ich w pełni najlepiej napisany artykuł, fotografie, opowiadanie czy nawet film. Zachowałem w pamięci Polskę sprzed lat trzydziestu pięciu, drogą sercu, ale jakże zabiedzoną, bezradną wobec swych dzieci, którym nieraz nie mogła dać pracy i chleba, dzisiaj widzę tu naprawdę wielkie rzeczy, rozmach w budowie, szkolnictwie, nauce, kulturze”. Z wielkim wzruszeniem mówił tak podczas wrocławskiego spotkania Rodaków z zagranicy z naukowcami z Kraju p. Stanisław Wójcik, działacz polonijny z Kanady, który z mazowieckich równin wywędrował za chlebem w szeroki świat jako młody chłopak, niejedno przeszedł, niejedno w życiu widział, a dziś — jak 60-letni doświadczony człowiek — potrafi patrzeć i trafnie oceniać. Po latach rozłąki Ojczyzna zaskoczyła go i przyjemnie rozczarowała, umocniła w patriotycznej postawie i w synowskiej miłości, napełniła dumą.

We Wrocławiu dzielili się swymi wrażeniami z pobytu w Polsce Rodacy o różnych pozycjach społecznych, stale zamieszkujący poza ojczystym Krajem: ludzie spędzający życie w laboratoriach naukowych, wielkich uczelniach, i tacy, którzy pracują w kopalniach lub fabrycznych halach, na roli czy w handlu.

Wszyscy byli zgodni w tym, że w Polsce dokonuje się dużych rzeczy.

Na sesji poświęconej wkładowi Polski do kultury i cywilizacji świata największą mieli oczywiście do powiedzenia naukowcy. Ich wystąpienia odbywały się w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego, pięknej barokowej sali, pełnej rzeźb i portretów, sali nabrzmiałej historią. Historia nieraz bardzo tragiczną dla Polaków. Przecież w tej auli dokonywali Niemcy dwukrotnie wyrzucenia „raz na zawsze” wszystkich studentów polskich: w 1919 roku podczas pierwszego powstania śląskiego i w 1939 roku; w tym samym uniwersytecie, w którym hakatystyczna młodzież hitlerowska przerwała w 1937 r. wykład niemieckiego profesora Huec-

kela, gdy ten odważył się stwierdzić zgodnie z prawdą, że pierwszego skroplenia powietrza w świecie dokonali dwaj Polacy, Olszewski i Wróblewski; w tym mieście, w którym prezydent policji niemieckiej w 1939 r. odezwał się do kierownictwa polskich organizacji akademickich słowami: „Kiedyś ty hototy polska, przestaniesz tę ziemię traktować jako terra irredenta” (ziemia nie wyzwolona); w tym mieście, w którym w 1939 r. więziono i pobito profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa, w tym wybitnych luminarzy nauki światowej, by ich następnie wysłać do obozu koncentracyjnego w głębi Rzeszy.

I dziś w polskim Wrocławiu, w murach jego polskiego Uniwersytetu przemawiają na przemian z podium Auli

● Duże wrażenie na Rodakach zwiedzających Wrocław zrobiły zbiory Muzeum Śląskiego. Szczególne zainteresowanie wzbudziły plótna Panoramy Racławickiej z ich centralnym fragmentem, przedstawiającym Tadeusza Kościuszkę i kosynierów, zwiastujące wysoko w olbrzymiej dwupiętrowej sali, oraz znajdujące się w niej wspaniałe dzieła średniowiecznej sztuki śląskiej, sarkofagi Henryka IV Prawego i Henryka Probusa, księcia śląskiego, krakowskiego, sandomierskiego i wielkopolskiego, co uwiidocznił jest jacińskim napisem.

● Profesor Godlewski z Lille przywiózł do Wrocławia pierwsze egzemplarze „Lalki” Bolesława Prusa w języku francuskim, wydane w Paryżu z inicjatywą UNESCO w cyklu arcydzieł literatury światowej. Przekład na francuski dokonany został w Lille. Książka wzbudziła szczególne zainteresowanie dr Kazimierza Wyki, wybitnego historyka literatury polskiej, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

● Profesor dr Marian Sołtyś z Uniwersytetu w Cambridge zakomunikował na spotkaniu, że w tej chwili w Cambridge jest czterech profesorów Polaków, przy czym po Brytyjczykach stanowią oni najliczniejszą grupę narodowościową wśród profesorów tej sławnej uczelni.

● W Muzeum Śląskim pracownicy tej placówki wręczyli

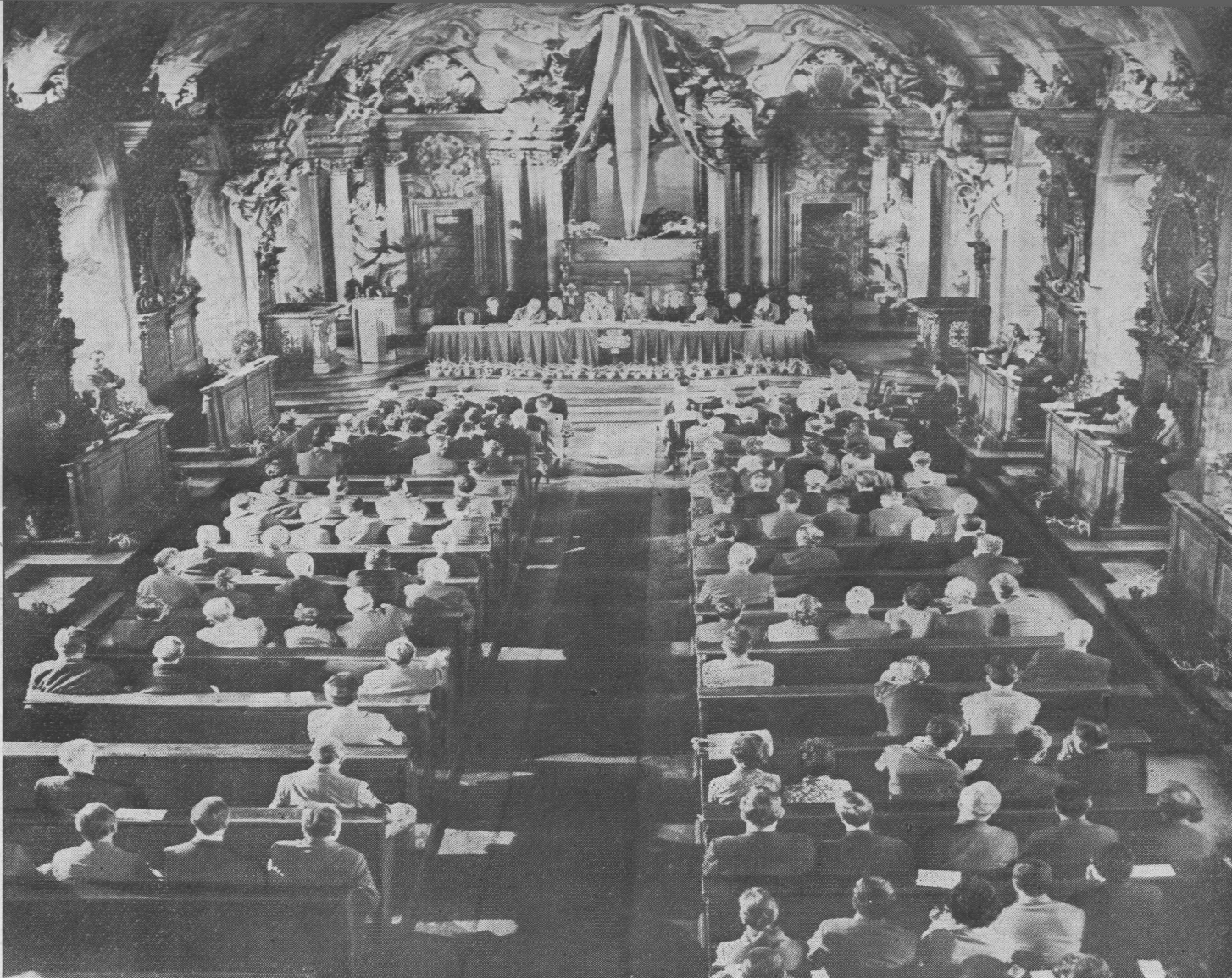
każdemu z polonijnych gości na pamiątkę odlew z autentycznej pieczęci z 1403 roku Konrada III oleśnickiego, księcia śląskiego z rodu Piastów.

● Grupa kilku lekarzy polskich, głównie z Anglii i Belgii, zwiedziła klinikę prof. dr Wiktora Brossa, znanego z licznych operacji serca. Profesor Bross ma kilku wybitnie zdolnych wychowanków, dziś jego asystentów, którym fachowcy wróżą karierę wybitnych chirurgów. Wrocławski uczony był kilkakrotnie zapraszany na wykłady i pokazy operacji do Stanów Zjednoczonych.

● Osobne spotkania i rozmowy odbywała we Wrocławiu grupa młodzieży. Byli w niej m. in. studenci z Paryża, Lyonu i Lille. Młodzież polonijna podejmowali studenci Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Obrady odbywały się przy okrągłym stole. Zasiadło przy nim około 60 osób, przeplatając się: Rodak z Kraju — Rodak lub Rodaczka z Wychodźstwa. Mówili sobie po imieniu. Każdy dzień narad kończył się „potancówką” w Piwnicy Świdnickiej, w podziemiach historycznego Ratusza.

● Ksiądz Aleksander Glasberg z Paryża spotkał we Wrocławiu ks. kanonika Kulawika, który przez ok. 30 lat pracował wśród Wychodźstwa polskiego we Francji, a obecnie jest proboszczem w jednej z parafii pod Siedmicami.

Ogólny widok Auli Leopoldina we Wrocławiu w czasie spotkania Rodaków z zagranicy z naukowcami z Kraju



● **Czołowy architekt Kurytby** (Brazylia) — inż. Marian Piekarski, przyjechał na spotkanie z żoną, warszawianką z pochodzenia, która niestety nie potrafiła w Warszawie odnaleźć miejsca, gdzie stał jej dom rodzinny. Obecny we Wrocławiu prof. Hryniewiecki z Politechniki Warszawskiej zaprosił państwa Piekarskich do Stolicy, obiecując przewodnictwo po odbudowanym mieście, w którym wiele gmachów wzniesiono według jego projektów.

● **Prof. dr Michałowski** okazał się człowiekiem o wyjątkowej pamięci. Poznał z miejsca dr Kazimierza Zyluka, lekarza z Londynu, który zanim poszedł na medycynę, studiował we Lwowie archeologię i przypomniał mu we Wrocławiu po 25 latach, że zdawał kiedyś u niego egzamin, a nawet, jakże mu postawił pytania.

● **Brazylijskie Wychodźstwo** reprezentowane było we Wrocławiu m. in. przez czterech dziennikarzy. Jednym z nich był dr Saperski Edmund, redaktor naczelny wielkiego brazylijskiego dziennika „Corriera do Parana”, potomek pioniera Polonii brazylijskiej w pierwszej połowie XIX w., Ślązaka Woś Saperskiego, który przybył do Brazylii z grupą Rodaków przesiedlonych w Kraju przez władze pruskie. Dr Saperski na spotkaniu z dziennikarzami Wrocławia wręczył polskim kolegom pamiątkowy proporzeczek. Drugą ciekawą postacią brazylijskiej ekipy dziennikarzy był red. Tadeusz Hartman, naczelny redaktor „Przeglądu Polskiego”. Opowiedział on krajowym dziennikarzom, jakie to trudne obowiązki przypadają na redaktora organu polskiego Wychodźstwa, którego rola nie może się ograniczać do samego pisania, ale często musi on być drukarzem, korektorem, zajmować się administracją, ogłoszeniami i kolportażem.

Leopoldina: pierwszy po wywołaniu rektora Uniwersytetu i jego organizatora prof. dr Stanisław Kulczyński; profesor angielskiego uniwersytetu w Cambridge prof. dr Marian Sottys; byli hitlerowski więzień w katowni wrocławskiej w 1939 r., obecny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Kazimierz Lepszy; obecny rektor Uniwersytetu Wrocławskiego dr Wiktor Świda; docent uniwersytetu paryskiego, sławnej Sorbony, dr Zdzisław Jędryka; jeden z największych archeologów świata, prof. Uniwersytetu Warszawskiego dr Kazimierz Michałowski, profesor Uniwersytetu w Lille dr Godlewski i wielu, wielu innych, a oprócz nich działacze polonijni przybyli z Argentyny, Australii, Austrii, Brazylii, Belgii, Danii, Holandii, Francji, Paragwaju, Wielkiej Brytanii, Szwecji i Stanów Zjednoczonych. Mówią o dorobku polskiej nauki na przestrzeni tysiąclecia, w Kraju i za granicą, o wkładzie Polaków do cywilizacji świata, o potrzebie podjęcia szerokich badań nad dziejami polskiego Wychodźstwa, o polskiej historii Śląska, o dorobku Polski na Śląsku, o nie naruszalności granic na Odrze i Nysie, o zgodności w tej sprawie wszystkich Polaków, i tych w Kraju, i tych rozsiadanych po świecie.

prawdę o dorobku polskiej nauki, kultury, budownictwa we Wrocławiu i na całych ziemiach odzyskanych. Zetknęli się tu z niejednym dokumentem, poznali niejedno odkrycie, zobaczyli odwieczne dowody polskości, orły polskie i pomniki odgrzebane spod gruzów wojennych i patyny germanizmu, zobaczyli ogromny współczesny wkład narodu w zagospodarowanie nadodrzańskiej ziemi.

● **Pan Walter Sidor** — sędzia z Chicago, odbył kilka rozmów na tematy prawnicze z profesorami polskich uczelni: dr W. Świdą — kierownikiem Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Wrocławskiego, dr Remigiuszem Bierzankiem — kierownikiem Katedry Prawa Międzynarodowego Publicznego Uniwersytetu w Łodzi i dr Alfonsiem Klarrowskim — kierownikiem takiej samej katedry Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu.

● **Pan Tadeusz Bieniawski**, profesor gimnazjalny, od 20 lat mieszka w Rodezji, włada on kilkoma narzeczami murzyńskimi, jest przez swych czarnych współpracowników nazywany „Bwana Polanda”. Do Wrocławia jechał 6 tygodni! Przyjechał do Polski, by odwiedzić rodzinny Nowy Sącz, przekonać się naocznie jak w Polsce jest naprawdę i odetchnąć ojczystym powietrzem. Zabiera z sobą do Rodezji mnóstwo książek, pamiątek ludowych i fotografii.

● **Red. Kazimierz Smogorzewski z Londynu** — w czasie zwiedzania w Muzeum Śląskim wystawy pamiątek z powstań śląskich i plebiscytu, wniósł do informacji o tym okresie szereg cennych uwag. Zna on doskonale historię walk o prawa Polski do Śląska i Pomorza po pierwszej wojnie światowej. Był jej czynnym uczestnikiem. Jako sprawozdawca prasy warszawskiej z Konferencji Wersalskiej po pierwszej wojnie, publikował na ten temat szereg prac książkowych w języku francuskim i angielskim.

● **Dr K. Zyluk** przywiózł do Kraju 1017 funtów, które zebrał w Anglii na szkołę Tysiąclecia w Dobiegniewie, w której to miejscowości przebywał w czasie wojny w obozie jeńców. W obozie tym (po niemiecku Woldenburg) spędził również wojnę prof. Hryniewiecki.



W pierwszym rzędzie od prawej: trójka Polaków z Brazylii, w środku dr Saperski, dalej Polka z Detroit i dr Kazimierz Zyluk z Londynu. Na zdjęciu u dołu dr Zygmunt Jędryka z Paryża



Chyba bardzo potrzebne było to spotkanie. Uczni polscy, przebywający stale za granicą, przekonali się we Wrocławiu, czego tu dokonali ich krajowi koledzy w dziedzinie nauki. Zwiedzili pracownie naukowe, laboratoria, zakłady uniwersyteckie, muzea. Stwierdzili na miejscu wyniki dużych prac i dużej wiedzy. Dziś z całą pewnością i odpowiedzialnością mogą informować o tym swoich kolegów, uczonych Anglików, Amerykanów, Francuzów, Belgów i innych. A ci wszyscy z Rodaków, którzy w swej codziennej pracy dalecy są od spraw nauki, w oparciu o popularnie ujęte głosy naukowców, które słyszeli, będą również mogli roznieść po świecie



Operator Roman Wionczek (przy kamerze) wraz z asystentem W. Karkowskim z dachu budynku BGK filmuje skrzyżowanie Alei Jerozolimskich i Nowego Świata

MISTRZOWIE KAMERY

Przedstawiciel młodszego pokolenia operatorów Bronisław Baraniecki w czasie zimowych zdjęć na Wiśle. Mróz kroniki filmowej nie może odstraszać...



POLSKA KRONIKA FILMOWA obrazująca poprzez ekran codzienne życie Kraju, należy do najlepszych tego rodzaju wizualnych informacji pod względem wykonania, doboru tematów i ujęcia. Nic też dziwnego, że na tegorocznym Festiwalu Filmowym w Cannes wraz z zachodnioniemieckim „Deutsche Wochenschau” nadano jej „Grand Prix”. A jury tej nagrody było nie tylko wysoce fachowe, ale i bardzo wymagające. Składało się z dwóch Francuzów, Amerykanina, Włocha i Czechosłowaka.

W cyklu zdjęć przedstawiamy ludzi, którzy zdobyli tę cenną nagrodę, reporterów — a zarazem operatorów Polskiej Kroniki Filmowej, którzy są wszędzie tam, gdzie się coś dzieje, przy pracy, wydarzeniach, imprezach i miejscach zasługujących na uwagę, filmują wszystko, co ciekawe i ważne, by przekazać następnie bieżący obraz Polski milionom osób w Kraju i za granicą, PKF ma bowiem cotygodniowe wymiany z przeszło 60 państwami.

KROTKIE DZIEJE — DUŻA PRACA

O PRYZNANIU „Grand Prix” zespół redakcyjny PKF w Warszawie dowiedział się z telegramu zakończonego słowem „felicitations”, podpisanego przez p. Hamelin, przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Kronik Filmowych (INA). Nie trzeba przekonywać, że telegram sprawił polskim filmowcom wiele radości. Trzeba dodać, że Polska Kronika Filmowa była najmłodszą z reprezentowanych we Francji. Trzeba też dodać, że ciężkie było jej dzieciństwo.

A oto krótka jej historia.

Lublin 1945 (lipiec). Mały pokój, w którym w warunkach bardzo prymitywnych pracuje pierwsza ekipa Kroniki. Był tam wówczas reż. Bossak — dziś naczelnny reżyser polskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych, reż. Perski — którego film „Oczekiwanie” (zrealizowany wspólnie z Witoldem Gierszem) otrzymał w Cannes dwie nagrody, był Wacław Kaźmierczak, który do dziś pracuje jako montażysta jednego z dwu wydań Kroniki. Taśmy wywoływano wówczas ręcznie, na ramach, klejono je palcami; w aparacie do przewijania była wmontowana... korbka od maszynki do mięsa. Ale Kronika ukazywała się w kinach!

Pod koniec 1945 roku zespół przeniósł się do Łodzi, do remontowanego budynku. „W jednym pokoju pracowała Kronika, w pozostałych murarze i malarze kończyli swoją pracę...” — wspomina te czasy Wacław Kaźmier-

czak. — Potem dopiero zdobyliśmy maszynę do wywoływania i przewijania taśmy”.

Na przełomie lat 1948/49 Polska Kronika Filmowa przeniosła się do Warszawy, do budynku Wytwórni Filmów Dokumentalnych, w którym realizuje w każdym tygodniu dwa wydania ze zdjęć polskich i zagranicznych. Te ostatnie wymienia za zdjęcia własne.

PKF — to zespół redakcyjny, który zbiera tematy z całego Kraju, wysyła operatorów na zdjęcia, szereguje tematy do kolejnych zestawów, opatruje je komentarzami. Zespół techniczny PKF dokonuje trudnej selekcji zdjęć, skleja precyzyjnie taśmę, tak aby treść zawarta była w formie lakonicznej, ale i zrozumiałej.

Operatorzy Kroniki krążą ze swoimi kamerami po całej Polsce. Spotyka się ich na rusztowaniach budowli, ulicach miast polskich, w tłumie, w chłopskich zagrodach, zimą w zaspach śnieżnych, na wiosnę — w miejscowościach zagrożonych powodzią, latem wśród wypoczywających wczasowiczów itd., itd.

* * *

„Images de Pologne” znane we Francji, przygotowywane w biurze „Filmu Polskiego” w Paryżu, z francuskim komentarzem, to dziecko Polskiej Kroniki Filmowej. Obrazy z życia Polski opowiadające nam, co słychać w Kraju, wmontowane do kronik wyświetlanych przed głównymi seansami, to owoc pracy operatorów PKF.



Sergiusz Sprudin, operator i realizator wielu polskich filmów dokumentalnych, jest dobrze znany publiczności ze znakomitych zdjęć i ujęć plenerowych

Les Actualités cinématographiques polonaises ont obtenu à Cannes le Grand Prix, ex aequo avec la „Deutsche Wochenschau” allemande. Prix bien mérité puisqu’a l’encontre de tant d’autres pays le spectateur polonais moyen attend avec impatience la nouvelle chronique filmée de la semaine et souvent va au cinéma pour la voir, en discute les mérites et les défauts, rappelle les meilleurs séquences, connaît les noms des opérateurs et des commentateurs. Et les jurés de Cannes ont confirmé le jugement des spectateurs.

Jeden z najpopularniejszych realizatorów PKF, Karol Szczeciński, przed chwilą opuścił warszawskie kanały, gdzie dokonywał zdjęć związanych z Powstaniem



Wacław Kaźmierczak, reżyser-montażysta, podczas skomplikowanego montażu kolejnego wydania cotygodniowej Polskiej Kroniki Filmowej



Głos Włodzimierza Kmicieka jest dobrze znany widzom kinowym. Jest on bowiem jednym ze stałych spikerów-komentatorów popularnej Kroniki

Operator Henryk Makarewicz z Krakowa realizuje ciekawą sekwencję poświęconą pracy baterii koksowniczych w jednej z wielu polskich hut żelaza i stali



MAŁA GAZETA

wielkiego świata

NA CO CZEKA BONN?

BONN. Zachodniemieckie władze sądowe nie mogą się zdecydować na wytoczenie procesu zastępcy Eichmanna, generałowi SS Krumejowi. Ciekawo, że do 1957 r. żył on sobie spokojnie pod własnym nazwiskiem w NRF, a nawet został deputowanym rewizjo-

LENINGRADZKA WIEŻA TELEWIZYJNA

LENINGRAD. Dobiągają tutaj końca prace przy budowie wieży telewizyjnej, której wysokość wynosi 315 metrów.

Nowa wieża pozwoli odbierać program telewizyjny z Leningradu w promieniu kilkuset kilometrów.

TEATR STAROGRECKI

ATENY. Teatr „Pirakon Theatron” z Aten wyruszył w paromiesięczną podróż artystyczną po Europie z przedstawieniem „Medei” Eurypidesa w starogreckim oryginale tekstowym i kostiumowym.

Eurypides żył w V wieku przed naszą erą.

NIEDOBÓR KALORII

GENEWA. Według obliczeń Światowej Organizacji Zdrowia, organizm dorosłego mężczyzny w klimacie umiarkowanym wymaga przeciętnie żywności, która by dostarczała codziennie 3 tysiące kalorii. W krajach ciepłych ilość ta może zmaleć o 500 kalorii, ponieważ resztę wyrówna słońce.

Jeśli oprzeć się na tych teoretycznych normach, które jednak na ogół i w praktyce mają zastosowanie, okaże się, że dla 60 procent ludzi na świecie nie starcza żywności, a więc brakuje im również kalorii. W Ameryce Południowej niedobór ten wynosi 600 kalorii na osobę, w Egipcie — 650, a 1200 na Dalekim Wschodzie.

nistycznej partii BHE i przewodniczącym okręgowego „ziomkostwa sudeckiego”.

Wprawdzie obecnie przebywa ten SS-mann w areszcie śledczym, lecz bynajmniej nie z inicjatywy prokuratury zachodniemieckiej, tylko po prostu na wniosek austriackiej policji kryminalnej. Na cóż czekać z procesem, który by dotyczył głównej działalności wojennej Krumeja? Czyżby zamierzano „zrehabilitować” go również dyskretnie, jak uczyniono to z eks-officerem politycznym terrorystycznego batalionu „Nachtigall”, Theodorem Oberländerem?

PAŁAC PIONIERÓW

MOSKWA. Na Wzgórzach Leninowskich w Moskwie zakończono budowę pierwszej części Pałacu Pionierów. Jest to właściwie całe miasteczko pionierskie, w którym może prowadzić zajęcia jednocześnie ponad 5 tysięcy członków tej organizacji młodzieżowej.

Oprócz kilkudziesięciu świetnie wyposażonych „sekcji zainteresowań” oraz bogato zaopatrzonych pracowni i laboratoriów pionierzy radzieccy uzyskali stadion sportowy z trybunami, baseny pływackie, teatr na 330 miejsc i salę koncertową, która może pomieścić 1000 osób.

SUKCES „BIERIOZKI” W BRAZYLII

RIO DE JANEIRO. Przebywający w Ameryce Południowej radziecki zespół tańca „Bieriozka” przyjmowany był we wszystkich większych miastach brazylijskich z wielkim entuzjazmem. Ogółem „Bieriozka” dała w Brazylii 12 przedstawień, obejrzanym przez 50 tysięcy osób.

Zespół następnie udał się na występy do Chile, Argentyny i Urugwaju.

RADIO W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

BUENOS AIRES. W krajach Ameryki Łacińskiej czynnych było ostatnio 25 milionów aparatów radiowych. Przeciętnie na 8,4 mieszkańców tego ładu przypada jeden aparat. Dla orientacji warto porównać, że w Afryce jeden radioodbiornik przypada na 36,3 mieszkańca, a w Azji — na 63 osoby.

Rozmieszczenie aparatów radiowych w krajach Ameryki Południowej jest bardzo nierównomierne. Wystarczy powiedzieć, że 90 procent aparatów znajduje się na terytorium 8 krajów, z których trzy — Argentyna, Brazylia i Meksyk — posiadają 57 procent aparatów.

DATY i FAKTY

LIPIEC

- ▲ **PO WZNOWIENIU OBRAD KOMITETU ROZBROJENIOWEGO** w Genewie przedstawiciel ZSRR oświadczył, że rząd radziecki przyjmuje niektóre propozycje USA, a mianowicie w sprawie trybu redukcji sił konwencjonalnych, w nadziei, iż rząd USA także podejmie kroki, aby przyspieszyć zawarcie układu rozbrojeniewego (16.VII.).
- ▲ **PRZEDSTAWICIELE 14 PARTII SOCJAL-DEMOKRATYCZNYCH** spotkali się w Brukseli na pełnej naradzie w sprawie stosunku socjaldemokracji do Wspólnego Rynku (16.VII.).
- ▲ **EKSGENERAŁ SS ERICH VON DEM BACH-ZELEWSKI** stanął przed sądem w Norymberdze oskarżony o zamordowanie 7 komunistów w 1933 r. w dawnym Landsbergu (16.VII.).
- ▲ **PO BURZLIWEJ DEBACIE** francuskie Zgromadzenie Narodowe odrzuciło wniosek o wotum nieufności dla rządu zgłoszony przez 4 partie opozycyjne, sprzeciwiające się rządowemu projektowi budowania zakładu izotopowego w Pierrelatte (16.VII.).
- ▲ **OBRADY W PUFNYM GRONIE** odbył kanclerz Adenauer w związku z zarysowującymi się w NRF tendencjami inflacyjnymi (16.VII.).
- ▲ **U THANT KONFEROWAŁ Z PREZYDENTEM DE GAULLEM** i z prem. Pompidou na temat zagadnień afrykańskich i problemu rozbrojenia (17.VII.).
- ▲ **REKORD WYSOKOŚCI** zdobył na rakietałocie X-15 amerykański mjr Robert White, osiągając ok. 94,5 km, przy czym przez 3 minuty znajdował się w stanie nieważkości, co pozwala mu pretendować do tytułu astronauty (17.VII.).
- ▲ **REKONSTRUKCJĘ GABINETU JAPONSKIEGO** przeprowadził premier Ikeda, zachowując jedynie 4 dotychczasowych ministrów. Ministrem spraw zagr. został Nasajosi Ohira (17.VII.).

- ▲ **AKCES DO EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY WĘGLA I STALI** zgłosiła oficjalnie W. Brytania (17.VII.).
- ▲ **WOJSKOWY ZAMACH STANU W PERU.** Prezydent Prado został aresztowany. Na czele junty stanął generałowie Ricardo Perez Godoy i Nicolas Lindley. USA zawiesiła chwilowo stosunki z Peru (18.VII.).
- ▲ **SAMOLOTY „TU-114”** obsługiwać będą bezpośrednią linię lotniczą Moskwa—Hawana, zgodnie z porozumieniem podpisanym w stolicy Kuby (18.VII.).
- ▲ **AMERYKANIE WYSŁALI W KOSMOS BALON** o średnicy 40 m na wysokość 1.520 km, aby sprawdzić, czy balony tego rodzaju mogą dobrze odbijać sygnały radiowe (18.VII.).
- ▲ **AMBASADOROWIE TUNEZJI I INDO-NEZJI W POLSCE** złożyli swoje listy uwierzytelniające (19.VII.).
- ▲ **PRZEDSTAWICIELEM ZSRR** w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej mianowano W. Nowikowa. Na jego miejsce wicepremierem i przewodniczącym Komisji Planowania Gospodarczego ZSRR został Władimir Dymyszcz (19.VII.).
- ▲ **ORDYNACJĘ WYBORCZĄ**, która obowiązywać będzie w wyborach 12.VIII do pierwszego w niepodległej Algierii zgromadzenia narodowego, uchwaliła tymczasowa władza wykonawcza (19.VII.).
- ▲ **„STRATEGIA SAMOBÓJCÓW”** nazwał marszałek ZSRR Sokołowski nową strategię USA, której zasady ogłosił w przemówieniu na uniwersytecie Michigan min. McNamara (19.VII.).
- ▲ **INDONEZYJSKI MIN. SPRAW ZAGR.** SUBANDRIO odbył rozmowę z min. Ruskiem w Waszyngtonie na temat realizacji „planu Bunkera” w związku z Irianem Zachodnim (19.VII.).
- ▲ **DO POLSKI Z WIZYTĄ** przybyła delegacja parlamentu Mali (19.VII.).
- ▲ **FALA UPALÓW W MEKSYKU.** Termometry wykazały rzadko spotykaną w tym kraju temperaturę 47°C w cieniu (20.VII.).
- ▲ **GEN. LAURIS NORSTAD** PODAŁ SIĘ DO DYMISJI. Ze stanowiska dowódcy nac. wojsk NATO w Europie ustąpił L.XI (20.VII.).
- ▲ **BOŃSKI MINISTER SCHRODER** przybył do Genewy, aby przedstawić ministrom 3 mocarstw zachodnich poglądy swojego rządu na sprawę Berlina zach. i problem Niemiec (20.VII.).
- ▲ **NA ZAPROSIENIE PREZ. SUKARNO** do Indonezji przybył wicepremier ZSRR, A. Mikoja (20.VII.).
- ▲ **DEFICYT BUDŻETOWY USA** za rok fin. 1961-62 wyniósł 6 miliardów dolarów — wg min. skarbu (20.VII.).
- ▲ **NOWY AMBASADOR FRANCJI W POLSCE**, p. Pierre Charpentier, przybył do Warszawy (20.VII.).
- ▲ **PROJEKT NOWEJ KONSTYTUCJI JUGOSŁAWII** wpłynął do prezydium Skupszczyzny (parlamentu), gdzie będzie dyskutowany we wrześniu (20.VII.).
- ▲ **RZĄDY FRANCUSKI I TUNEZYJSKI** postanowiły wznowić stosunki dyplomatyczne i wymienić ambasadorów (20.VII.).
- ▲ **POLSKI MIN. SPRAW ZAGR.** A. RA-PAČKI udał się do Genewy, aby uczestniczyć w podpisaniu dokumentów w sprawie Laosu (20.VII.).
- ▲ **PREM. MACMILLAN** ODWIEDZIŁ przebywającego w szpitalu londyńskim b. prem. Winstona Churchilla, który liczy ponad 87 lat (20.VII.).
- ▲ **MIN. STRAUSS** POZOSTANIE NA SWOIM STANOWISKU, pomimo afery budowlanej „Fibag”, jak oficjalnie oświadczone w Bonn (21.VII.).
- ▲ **W KIERUNKU PLANETY WENUS** Amerykanie wystrzelili ważyca 250 kg pojazdu kosmicznego „Mariner”, który po przebyciu około 40 milionów km miał po 140 dniach przelecieć w odległości 16 tysięcy kilometrów od tej planety. W 5 minut po starcie pojazd zniszczono, ponieważ rakieta nośna zoczyła z kursu (22.VII.).
- ▲ **W ODPOWIEDZI NA AMERYKAŃSKIE PRÓBY ATOMOWE** rząd ZSRR polecił przeprowadzić doświadczenia z najnowszymi rodzajami radzieckiej broni nuklearnej (22.VII.).
- ▲ **SPOTKANIE GROMYKO—RUSK** w Genewie trwało 4 godziny (22.VII.).
- ▲ **ZWOLENICY BEN BELLI** utworzyli Biuro Polityczne Frontu Wyzwolenia Narodowego (22.VII.).
- ▲ **POROZUMIENIE GWARANTUJĄCE NEUTRALNOŚĆ** Laosu podpisał w Genewie ministrów 14 państw (23.VII.).
- ▲ **ZA POSREDNICTWEM SATELITY „TELSTAR”** transmitowano do Europy początek konferencji prasowej prezydenta Kennedy (23.VII.).
- ▲ **NA MORZU BARENTSA I MORZU KARSKIM ZSRR** przeprowadzi od sierpnia do października ćwiczenia z nowoczesną bronią, jak podano w Moskwie (24.VII.).
- ▲ **MIN. SUBANDRIO KONFEROWAŁ Z U THANTEM** w Nowym Jorku, po czym powrócił do Waszyngtonu, gdzie wznowiono rokowania indonezyjsko-holenderskie w sprawie Irianu Zachodniego (24.VII.).
- ▲ **RADA BEZPIECZEŃSTWA** rozpatrywała sprawę przyjęcia Republiki Rwandy i Królestwa Burundi na członków ONZ (26.VII.).
- ▲ **Z WIZYTĄ DO BRAZYLII** wyjechał prezydent Kennedy (30.VII.).

SIERPIEŃ

- ▲ **KOSMONAUTA H. TITOW** spotkał się z młodzieżą w ramach „Dnia Nauki” na festiwalu w Helsinkach (4.VIII.).
- ▲ **VIII ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY W HELSINKACH**, w którym uczestniczyły delegacje ze 134 krajów, został zakończony (5.VIII.).

Kronika FRANCUSKA

Płonne nadzieje

Turystyka jest jednym z poważnych źródeł dochodów skarbu francuskiego, tym cenniejszym, że oznacza napływ dewiz. Trzydzieści dziewięć oficjalnych placówek rozsiadanych w wielu krajach wszystkich kontynentów stara się zapewnić Francji gości zagranicznych. Praktyka wykazuje jednak, że ostatnio rezultaty są jeszcze dalekie od oczekiwań. Liczba turystów, dysponujących średnimi dochodami, utrzymuje się wprawdzie bez zmian, ale podróżni z dobrze nabitą sakiewką zwrócili swe zainteresowania w stronę innych krajów. Liczba turystów amerykańskich np. spadła w okresie jednego roku o 15,2%.

Przyczyny tego zjawiska są ciągle te same. Hotelowy system francuski nie nadąża za wymogami czasu. Wysiłki w kierunku modernizacji hoteli, realizowane kosztem 130 milionów NF w roku bieżącym, nie rozwiązują w pełni zagadnienia. Konieczne są dwie pilne reformy.

Pierwsza polega na wprowadzeniu uciążliwego cennika „tout compris”. Turysta zagraniczny musi wiedzieć z góry, ile będzie go kosztował pobyt we Francji, aby był w stanie ustalić swój budżet.

Następnie goście zagraniczni skarżą się na zbyt obfite posiłki. Nie jest to już sprawa wydatków, ale po prostu żołądka. Trzeba więc ustalić typowy „déjeuner-sport”, w

skład którego weszłoby jedno danie regionalne, deser, kieliszek wina i kawa.

Niestety, wszelkie zabiegi Generalnego Komisariatu do Spraw Turystyki na rzecz realizacji tych postulatów napotykają dotychczas na mur niezrozumienia większości hotelarzy. Tymczasem spada frekwencja.

Tego jeszcze nie było

Sam jeden, i to w największej tajemnicy, Jean Cocteau pracuje od wielu dni, przyozdabiając wnętrze bastionu z 1619 roku, znajdującego się przy porcie w Mentonie. Bastion przechodził różne koleje losu: był fortecą, więzieniem i latarnią morską.

Jean Cocteau pragnie przekształcić ten zabytek w muzeum rybackie. Mistrz dekoruje mury i układa wielką mozaikę.

O co chodzi?

Przed stu przeszło laty ksiądz Karol III z Monako zmuszony był zrzec się swych praw suwerennych do Mentony i Roquebrune. Potulni dotychczas obywatele tych dwóch miast zbuntowali się przeciwko nadmiernym ciężarom podatkowym i w referendum zażądali przyłączenia do Francji. Nauka nie poszła w las. Aby ustrzec się przed podobną niespodzianką w przyszłość, Karol III zwolnił swych poddanych od wszelkich podatków. Czy mogło

być coś lepszego? Władca Monako nie przypuszczał jednak, że wspomniałabyś na ta decyzja stanie się w wiele lat później źródłem konfliktu z potężnym sąsiadem, Francją.

Po długich, bezowocnych rokowaniach rząd francuski zerwał rozmowy i wypowiedział łączącą oba kraje konwencję z 1951 r. W październiku br., o ile obecny impas się utrzyma, Francja powinna odgrodzić kordonem celnym 150-hektarowe księstwo.

O co chodzi? Paryż domaga się przyjęcia przez Monako zasad podatkowego systemu francuskiego. Dlaczego? Dlatego, że pewne działające na terytorium księstwa spółki robią kokosowe interesy, wymykając się spod kontroli skarbu francuskiego. Obliczono bez trudu, że wśród czynnych zawodowo mieszkańców Monako jedynie 7,36% stanowią rdzenni Monegaskowie.

Monako idzie już na ustępstwa. Księstwo godzi się wprowadzić podatek od zysków w pewnych ściśle określonych wypadkach, ustanowić surową kontrolę nad bankami i zbadać szczegółowo sprawy kombinatorskich spółek. Zobaczymy, jak się to wszystko skończy.

Budownictwo utyka

Ogłoszone ostatnio oficjalne statystyki ujawniają niepokojące zjawisko: stagnację, a nawet cofnięcie się budownictwa mieszkaniowego. W I kwartale bieżącego roku ukończono 74.100 mieszkań wobec 76.500 w analogicznym okresie 1961 i 79.200 w rekordowym roku 1959.

Równocześnie wzrosły o 4,2% koszty budowy, które wykazywały pewną stabilizację przez długie lata.

B. M.



Za chwilę na małym zielonym „bączku” p. Wąsowicz wyruszy na obserwację ptasiego życia wśród trzciny i sitowia. Dopomoże mu w tym lornetka

Bardzo delikatnie i ostrożnie p. Wąsowicz założy aluminiową obrączkę na nogę tego ptaka i drapieżny rybołów poleciał dalej z polskim „dowodem osobistym”. Pomaga mu córka Lucyna



Na ptasiej wyspie

DOWODY OSOBISTE DLA SZPAKÓW I BOCIANÓW

TRZY LATA temu na pięknie położonej niedaleko Gdańska wyspie sobieszewskiej, objętej z jednej strony ramieniem Wisły, a z drugiej burzliwymi wodami Bałtyku, w rybackiej wiosce Górki Wschodnie zorganizowano jedyną w Polsce Stację Ornitologiczną Instytutu Zoologicznego Polskiej Akademii Nauk.

— U ujścia Wisły — mówi kierownik stacji, dr Jan Szczepski — przebiega jedna z głównych tras przelotowych skrzydlatych wędrowców. Minął niedawno okres nasilonych ptasich przelotów, który rozpoczęły wróblowate. A więc przede wszystkim — szpaki, jaskółki, muchołówki, drozdy i wiele innych.

Nic też dziwnego, że pracownicy stacji — mgr Ryszard Zajac, Zygmunt Wąsowicz i kierownik, dr Jan Szczepski — mieli pełne ręce pracy, obrączkując dziennie dziesiątki zaplątanych w specjalnie rozstawione siatki ptaków. Corocznie placówka ornitologiczna PAN w Górkach Wschodnich waży, wypisuje metryczki i każdemu sponad 5 tysięcy ptasich wędrowców zakłada na nóżkę swego rodzaju trwałą, bo z aluminium, dowód osobisty.

Właśnie leżą na stole lekkie, metalowe obrączki różnych rozmiarów. Niektóre są zupełnie maleńkie, a inne znowu szerokie, o dużej średnicy. Na wszystkich jednak znajduje się ten sam napis „Polonia Varsovia” i numer kolejny. Na kilku z nich, które powróciły poprzez Warszawę do Górek Wschodnich, widać ząb czasu. Domyślać się można burzliwego żywota ich skrzydlatych właścicieli. Trudno nie odczuć respektu i sympatii dla tych ptasich wędrowców, którzy co roku przebywają setki tysięcy kilometrów i bezbłędnie wracają do swych stron rodzinnych. Dokładnie nie wyjaśniono dotychczas czym np. kierują się bociany, przebywające w jedną stronę ponad 10 tysięcy kilometrów na trasie Polska—Afryka Południowa, aby na wiosnę, w celu założenia gniazda, powrócić znowu w to samo miejsce. Nie wyjaśniona jest tajemnica powrotu jaskółki do swego rodzinnego gniazda, która po przebyciu 15 tys. km do Północnej Afryki i z powrotem nieomylnie wraca do swego gniazda pod większą strzechą.

Z zaciekawieniem przeglądamy liczną korespondencję napływającą do stacji ornitologicznej w Górkach Wschodnich. Listy pisane są po francusku, niemiecku i angielsku. Jest nawet list z Sudanu pisany po arabsku. To ludzie z różnych krajów i z różnych części świata odnajdują obrączkowane w Polsce ptaki. Jeden z mieszkańców Południowej Afryki w długiej korespondencji opisuje całą historię schwywania polskiego boćka, podając jednocześnie jego dokładny rysopis.

Ileż to przygód przeżywają skrzydlaci wędrowcy w swych zagranicznych podróżach! Po to, aby choć w części poznać ich obyczaje i dokładne trasy przelotów, utworzone zostały prawie we wszystkich krajach Europy tego rodzaju stacje ornitologiczne,

które objęte międzynarodową umową wymieniają wzajemnie informacje o obrączkowanych ptakach.

W całej Polsce rocznie obrączkuje się ponad 50 tysięcy ptaków. Dokonuje tego 300 rozsianych po kraju współpracowników stacji w Górkach Wschodnich. Są to przeważnie leśnicy i nauczyciele wiejscy.

Ornitolodzy opracowali ciekawą metodę nieszkodliwego zwalczania smakoszy wiśni i czereśni, jakimi są szpaki, które z drugiej znowu strony zjadają poważne ilości gąsienic i innych ogrodowych szkodników. Metoda ta nazwana została akustyczną. W dużych sadach wiśniowych instaluje się na drzewach głośniki podłączone do nadajnika, z którego za pomocą nagranej taśmy magnetofonowej odtwarza się głos szpaka, bijący na alarm. Skutek jest natychmiastowy. Całe stado, które wybrało się na wiśnie, ucieka z drzew w popłochu. Tą samą metodą z natychmiastowym skutkiem odstrasza się również gawrony z plantacji kukurydzy. Badania ptaków wodnych wykazały natomiast, że mają one wspólnych posażytów z rybami, co nie jest bez znaczenia dla gospodarki rybnej. Stwierdzono ponadto, iż ptaki morskie zjadają tyle ryb, ile wyławia

człowiek. Wszystkie te obserwacje i doświadczenia rokrocznie wzbogacają o całe tomy światową literaturę ornitologiczną.

Z ciekawostek ptasich podać możemy jeszcze, że takie np. kaczki są prawdziwymi włóczykami i bardzo często się zdarza, że polski kaczor, który poleciał na „wczasy” do Anglii, zostaje tam „zbałamucony” przez jakąś angielską kaczkę. Bardziej natomiast przywiązane do swych miejsc lęgowych są polskie kaczki. Często się zdarza, że sprowadzają ze sobą kaczora z Anglii. Wiemy to dzięki aluminiowym obrączkom. Wiemy też o tym, że szpaki z północnych województw Polski zimą w Anglii, a szpaki z południa lecą do Północnej Afryki i południowej Francji. Wielu tych zjawisk ornitologia nie wyjaśnia jeszcze. Jedno jest pewne, że wszystkie ptaki natura wyposażała w dodatkowy zmysł, pomagający w nawigacji. I różne gatunki ptaków różnie się nim posługują. Jedne lecą np. nocą, orientując się prawdopodobnie według gwiazd, inne w czasie dnia. Mają one też jakieś specjalne wyczucie niebezpieczeństwa, ponieważ — jak wykazały obserwacje — w czasie silnych wiatrów, deszczów i mgły ptasie przeloty ulegają wstrzymaniu.

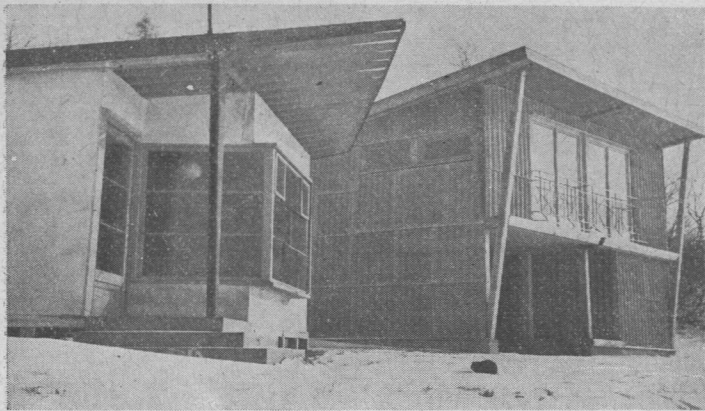
Jesienią będziemy mieli możliwość obserwacji przelotów ptasich stad na zimowiska. Jedne będą leciały nisko, inne w równych kluczach wysoko, jedne hałaśliwie, a inne po cichu. Życzymy im szczęśliwego powrotu do stron rodzinnych, aby na przyszły rok niosły nam pomoc w zwalczaniu szkodników.



Perkoza udało się nam złapać w pobliżu gniazda dobrze ukrytego wśród trzciny. Po zaobrączkowaniu wrócił z powrotem do swego pobliskiego siedliska



Tę szarą czaplę ze zwicniętym skrzydłem udało się schwycić bez trudu. Jednak trzeba się strzec jej długiego i ostrego dzioba, którym mocno bije



● Zapakować czy na miejscu?

Mazurskie zakłady prefabrykatów trzcinowych w Mikołajkach produkują 4 typy domków campingowych z trzciny i drewna. Niedrogie, a komfortowe domki mają duże zastosowanie w mazurskich ustroniach, a nawet w tychże samych Mikołajkach. Są jednak i klienci, którzy sobie życzą, by domek „zapakować”, i to solidnie, w podróż. Zagranicznymi klientami zakładów są Austriacy i Niemcy.

● Wrócić, zobaczyć

Kto wrzuci pieniążek do fontanny Di Trevi w Rzymie, ten na pewno wróci do tego miasta — głosi podanie. W Poznaniu przybyśże używają do tego samego celu — by kiedyś znów tu powrócić — basenu w Palmiarni poznańskiej. Po Targach znaleziono w basenie pod pływającymi liśćmi Alba Regia pokazałą sumę w monetach od 10 groszy do 2 nawet złotych.

A wrócić do Poznania naprawdę będzie warto, bo dla miasta nadchodzą lata „tłuste”. Po pierwsze — zapadła decyzja gruntownej przebudowy samego śródmieścia, główna ulica Czerwonej Armii stanie się dwukrotnie szerszą niż dotychczas aleją, wokół niej staną 3 wieżowce handlowe i 3 pięciopiętrowe bloki mieszkalne. Po drugie — kończy się budowę wielkiego hotelu „Orbis”, odbudowuje się salę tronową w Nowym Ratuszu na salę widowiskową, dalej prowadzi się przebudowę dworca głównego, już dziś jednego z najładniejszych w Polsce.

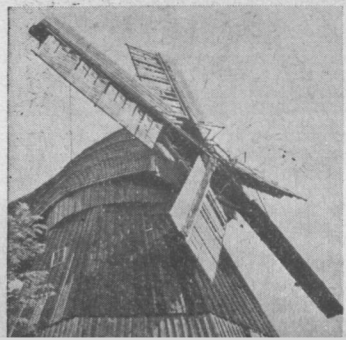
Po trzecie — rozpoczęto budowę chwaliszewskiej trasy mostowej, przebiegającej przez Ostrów Tumski; trzy nowe mosty łączą centrum z dzielnicami wschodnimi przy trasie wylotowej do Warszawy. Po czwarte — po-

● Samochód za 2 złote

Wspaniałej nagrody za zamówienie do ksiązek doczekał się mieszkaniec Bydgoszczy, Mieczysław Makowiecki. Na urządzonej przez „Dom Książki” loterii książkowej kupił on 2 losy po 2 złote. Pierwszy był — wygrany, p. Makowiecki ucieszony odebrał książkę. Także na drugi los padła wygrana w postaci ni mniej ni więcej, tylko — samochodu marki „Syrena”.

● Romantyczna stacja

Malowniczy, stary wiatrak w Tczewie nie mieje już od dawna maki. Oryginalny wiatrak tuż nad brzegiem Wisły warto jednak zachować w krajobrazie, toteż opiekę nad nim objęli harcerze. Urządzili sobie tutaj stanicę wodną.



ważne zmiany czekają tereny Targów, staną nowe pawilony, m. in. własny pawilon chcą budować Włosi.



● Nafta — lecz bez przesady

Na Rzeszowszczyźnie, głównie na Podkarpaciu i w rejonie Przeworska, oddano do eksploatacji 13 nowych sztywów gazowych i naftowych. Najbogatsze szyby naftowe — wśród nowo produkujących — znajdują się w powiatach Krosno i Gorlice, natomiast pokłady gazu pod Przeworskiem odpowiadają wielkością pokładom lubaczowskim. Energetyczne prace poszukiwawczo-wiertnicze trwają nadal w wielu różnych rejonach Kraju.

Nie dziwnego, że podnieceni coraz nowymi realnymi sukcesami polskich naftarzy — robotnicy budowlani koło Świdnicy pewnego dnia przewali pracę i wszczęli radosny alarm w Centralnym Urzędzie Geologicznym w Warszawie. Gdy kopali doły pod fundamenty strzegomskich zakładów kamieniarskich — natrafili na ropę. Przybyli natychmiast eksperci stwierdzili, że szczęśliwi „odkrywczy” trafili nie tylko na ropę, ale nawet — na czystótką, rektyfikowaną naftę. Nafta musi pochodzić z jakiegoś wielkiego, podziemnego zbiornika z czasów wojny, który uległ teraz korozji i przepuszcza naftę. Zbiornika — poszukuje się.

● Niezastąpione dokumenty

Polska kinematografia odszukała i zakupiła za granicą bezcenne dokumenty filmowe, mianowicie około 30 tysięcy metrów filmów dokumentalnych z lat 1914—1939 oraz filmów z okresu II wojny światowej, przedstawiających udział polskich sił zbrojnych w walkach na zachodzie. Wśród 50 filmów są np. kroniki tygodniowe PAT-a sprzed wojny, kroniki wojenne obrazujące bitwy pod Tobrukiem i Monte Cassino, wiele filmów z życia i działalności gen. Władysława Sikorskiego. Wszystkie zakupione filmy są obecnie kopiowane, by przy wyświetlaniu nie niszczyć bezcennych oryginałów, są wśród nich bowiem nawet kopie jedne jedyne na świecie. Filmy — pamiątki znajdują się stopniowo na ekranach.

7 dni W SKRÓCIE

KASZOWO (Wrocławskie). — Archeologowie natrafili na wczesnośredniowieczne grodzisko. Znaleziono m.in. resztki naczyń z XI wieku.

PRZEMYŚL. — Buduje się jedną z najpiękniejszych dróg w Kraju, prowadzącą przez Bieszczady do Gór Słonnych. Jedną z atrakcji jest 56 serpentyn na 4-kilometrowym, bardzo malowniczym odcinku trasy.

PODGRODZIE (Szczecińskie). — W miasteczku dziecięcym, nad którym sprawuje opiekę Huta „Szczecin”, przebywa obecnie na wakacjach 1.200 dzieci hutników z całego Kraju.

SZCZECINEK (Koszalińskie). — Na wielkie spotkanie pod hasłem „Ziemie Zachodnie na zawsze polskie” — przybyło tu na 22 lipca 10 tysięcy młodzieży z całej Polski.

ŁOPUSZNA (Krakowskie). — Ośrodek zarybieniowy Polskiego Związku Wędkarskiego specjalizuje się w hodowli pstrąga tęczowego i potokowego, dzięki czemu ta smaczkowita ryba nie zanika w rzekach i potokach południowej Polski.

TORUŃ — Dobięgly końca wieloletnie prace konserwatorskie w podziemiach średniowiecznego ratusza. Pod wieżą gotycką we wspaniałych, sklepionych salach zorganizowane będzie muzeum archeologiczne.

PILICHOWICE (Wrocławskie). — Okolice jeziora pilichowskiego zamieniły się... na Bieszczady. Kręci się tu bowiem film panoramiczny „Zerwany most” o walkach z faszystowskimi bandami ukraińskimi w latach powojennych.

PSZCZEW (Zielonogórskie). — Na międzynarodowym obozie harcerskim „Malta 62” przebywają setki harcerzy i pionierów z Polski, Francji, Belgii, ZSRR, Finlandii i Cypru.

NIDA (Olsztyńskie). — Uruchomiony został nowoczesny zakład płyt wiórowych i spilśnionych, powlekanych laminatem ognioodpornym.

KUDOWA Zdrój (Wrocławskie). — W obecności tysięcy melomanów odbył się doroczny Festiwal Moniuszkowski.

SKARZYSKO-KAMIENNA (Kieleckie). — Pierwsza partia 24 nowoczesnych automatycznych krosien włókienniczych ruszyła w daleką drogę do Indii.

GNIEZNO — Na przedmieściach wyrosły nowe zakłady Spółdzielni Mleczarskiej Gniezno-Lubowa. Dziennie przerabiać będą 20.000 litrów mleka na masło i znakomite sery.

ZŁOCZEW (Łódzkie). — Wiercenia geologiczne doprowadziły do odkrycia bogatych złóż węgla brunatnego. Dalsze badania określa ich przydatność przemysłową.

● Setki nowych szkół

Sierpień — więc jak co roku największe natężenie robót panuje na budowach szkół. W nowym roku szkolnym polskie szkolnictwo podstawowe otrzyma aż 576 nowych, całkowicie nowoczesnych budynków szkolnych, w tym 411 na wsi. 228 nowych szkół podstawowych — to szkoły-pomniki Tysiąclecia. Ponadto kończy się budowę 28 nowych szkół licealnych, 27 szkół zawodowych, 18 budynków na warsztaty dla szkół zawodowych, 18 internatów i 23 przedszkoli. Przybędzie także 7 szkół specjalnych i kilka zakładów

wychowawczych. Największym przyrostem szkół cieszą się województwa — katowickie i warszawskie.

Narzędzia sprzed 700 wieków

Pięściak to kamień wypełniający dużą męską dłoń, obrobiony albo zastrzony innym kamieniem; krzemienisty pięściak w epoce kamiennej był uniwersalnym narzędziem naszych przaprzodków — młotem, siekiera, kilofem, bronią.

Pięściaki są nowym rewelacyjnym odkryciem polskich archeologów w jamie skalnej „Wylotne” w Ojcowie. Podobne narzędzia sprzed 70 tysięcy lat znaleziono w jaskini „Okiennik” pod Skarżycami w pow. Zawiercie.

Natomiast z o wiele późniejszych czasów, sprzed 25 wieków tylko, pochodzi wykopane ostatnio na polach wsi Łęki pod Łowiczem naczynie zawierające liczne ozdoby z brązu. Należą one do kultury łużyckiej, tej samej, co biskupińska.

Telewizja, telewizja

Około 150 tysięcy nabywców przez pierwsze półrocze tego roku zainstalowało sobie w domu nowy telewizor, w tym — ponad 25 tysięcy nowych telewizorów przybyło na wsi. Telewizja w Polsce ma najwięcej zwolenników na Górnym Śląsku, potem — w Warszawie i woj. warszawskim, a następnie we Wrocławiu i woj. wrocławskim. Łącznie telewizja ma już 800 tysięcy abonentów. Radio natomiast bije wszystkie rekordy powodzenia we Wrocławiu, jest tutaj ponad 100 tysięcy odbiorników, a więc radiodbiornik posiada każda rodzina.

● 52 miliardy z dymem

52 miliardy sztuk papierosów — tyle w ciągu ostatnich 12 miesięcy zdotali wypalić Rodacy w Kraju, chociaż prasa nie przestaje pisać o szkodliwości tytoniu i jego związku z zachorowaniami na raka. Najpopularniejsze są mimo to — mocne „Sporty”. Wiele osób przechodzi jednak na palenie papierosów z filtrem, w ub. r. wyprodukowano ich

300 tysięcy sztuk, w br. zapotrzebowanie wynosi prawie 2 miliardy sztuk. Produkcja polskich papierosów opiera się w 80 procentach na własnym, krajowym tytoniu. Jest on chyba nie najgorszy, skoro w tym roku zamówiły 3 i pół tysiąca ton: Francja, Belgia, Holandia, Luksemburg, Austria, Niemiecka Republika Federalna i Egipt.

● Warszawskie lato...



Niecenzuralny wyraz, którym określają w tym roku lato warszawiaczy, musieliśmy wykropkować...

● Transport dołowy — drugi na świecie

Jak wynika z ostatnich danych, Polska wybiła się na drugie miejsce na świecie pod względem automatyzacji transportu dołowego w górnictwie. Pierwsze miejsce zajmuje Związek Radziecki, trzecie Czechosłowacja. Obec-

nie w kopalniach krajowych zautomatyzowanych jest około 1000 podziemnych transporterów taśmowych, do 1965 roku zautomatyzuje się dalszych 2300 przenośników oraz wiele dalszych urządzeń pomocniczych. Opracowuje się również projekty automatyzacji wentylatorów, urządzeń wyciągowych, sortowni itp.; na coraz pełniejszą automatyzację górnictwa pozwolił w najbliższych latach olbrzymi przyrost produkcji energii elektrycznej, urządzeń i sprzętu.

● Polskimi autobusami przez świat

Największa w Kraju fabryka autobusów „Autosan” w Sanoku otrzymała miłe zamówienie na eksport 20 autobusów do Bułgarii. To dobry początek, bo zmodernizowane „Sany-H-25”, z nowoczesną karoserią, pełną klimatyzacją, z szybami panoramicznymi itd. — wzbudziły zainteresowanie i w innych krajach o gorącym klimacie, m. in. w Chile, Turcji i Senegal, czyli za jednym zamachem w 3 częściach świata, w Ameryce, Azji i Afryce.

KRAJ i ŚWIAT

POMOC UNICEF W ROZWOJU MLECZARSTWA W POLSCE

UNICEF — to skrót jednej z organizacji ONZ (Nations Unies), która zajmuje się sprawą pomocy dzieciom, a m. in. problemem ich odżywiania. UNICEF pomaga przeszło 20 krajom w rozwoju przetwórstwa spożywczego, mając na celu zdrowe odżywianie dzieci. Okazywana przez UNICEF pomoc Polsce wyraża się w dostawach maszyn i urządzeń do zakładów mleczarskich.

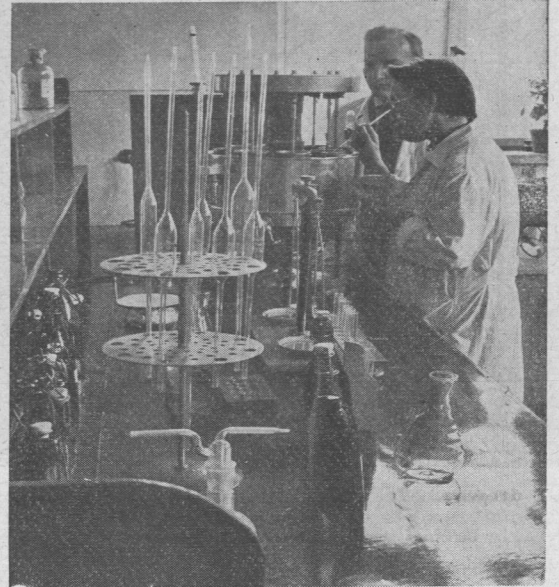
Organizacja ta ma swój udział w pracujących już w Kraju 5 wytwórniach mleka sproszkowanego i budującej się szóstej, w zakładach mleczarskich w Katowicach i Sosnowcu, w rozbudowie podobnych zakładów w Łodzi i Poznaniu. Pomoc UNICEF udzielana jest na określonych warunkach. 80% kosztów inwestycji musi pokryć kraj otrzymujący pomoc z własnych funduszy. Mleko w proszku produkowane w wytwórniach zbudowanych przy udziale UNICEF przeznaczone jest w pierwszym rzędzie dla niemowląt, zaś mleko płynne — na zaopatrzenie szkół. UNICEF czerpie fundusze z dotacji udzielanych przez poszczególne państwa, w tej liczbie przez Polskę. Za dotację wypłacaną w złotych polskich organizacja ta zakupuje w Kraju urządzenia medyczne, leki, koce, cukier i wysyła je do innych krajów. Ponieważ kraje europejskie, w tej liczbie Polska, rozwijają się coraz wszechstronnie, działalność UNICEF skupia się obecnie na udzielaniu pomocy nowo powsta-

łym państwom, słabo rozwiniętym pod względem gospodarczym.

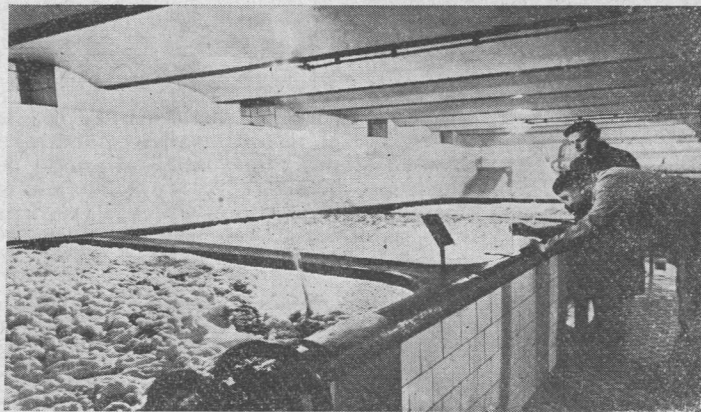
DLA WSPÓLPRACY MONTECATINI Z POLSKIMI UZDROWISKAMI. Na zaproszenie polskiego Ministerstwa Zdrowia przebywał w Polsce dr A. Valente — generalny dyrektor słynnego uzdrowiska włoskiego — Montecatini. Dr Valente zwiedził m. in. uzdrowiska polskie w Krynicy i Szczawnicy. Celem wizyty była wymiana doświadczeń w zakresie organizacji służby uzdrowiskowej, w ramach ustalonej współpracy między włoskimi i polskimi uzdrowiskami.

WSPÓLPRACA WARSZAWA — BUDAPESZT. Delegacja miejskich władz komunikacyjnych Warszawy przebywała ostatnio w Budapeszcie, gdzie m. in. omówiła sprawę dalszych dostaw dla Warszawy autobusów dla komunikacji miejskiej, doskonałych „Ikarusów”, części zamiennych do tych autobusów oraz uwzględnienia zmian produkcyjnych, zgodnych z życzeniami warszawskich użytkowników. Ponadto warszawscy specjaliści od komunikacji miejskiej zapoznali się z pracą wzorowo działającego dyspozytorskiego punktu taksówkowego w Budapeszcie.

GOŚCIE Z DANII — W PORCIE SZCZECIŃSKIM. Portowcy szczecińscy podejmowali ostatnio gości z Danii, a mian.: dyrektora portu Aarhus p. M. Overvada, burmistrza tego miasta p. B. Jensena i in. Goście zwiedzili Szczecin, tamtejsze stocznie i zapoznali się z pracą portu.



MAŁE JASNE



PRZEZ cały ubiegły rok, jak wynika z danych statystycznych, każda „głowa ludności” w Polsce wypija 23 i pół litra piwa. Niektóre „głowy”, oczywiście, kosztem statystycznych a niepijących główek dziecięcych nie omieszkały wypić o wiele więcej, aż do leciutkiego szmerku w głowie (tej dosłownej, bez cudzysłowu). Ten rok pod względem konsumpcji piwa stanowi jeszcze wielką niewiadomą. Danych dla statystyka dostarczają „pracowicie” piwosze, którzy z upodobaniem zaspokajają pragnienie, choć tego lata wcale nie jest gorąco.

Ale polskie piwo jest takie dobre... I w tyłu dalekich krajach świata nikogo nie trzeba zachęcać do „Zyca”, „Grodziska” czy do „Okocimia”... Więc browary produkują piwo całą parą, upalają nie upal, na rynek wewnętrzny i na eksport. Wybijają się (i — wypijają) coraz nowe marki piwa krajowego. Kto, na przykład, słyszał o „Biskupcu”? A zakłady piwowarsko-słodownicze w Biskupcu w woj. olsztyńskim, z których zamieszczaamy dziś kilka zdjęć, dostarczają rocznie kilkadziesiąt tysięcy hektolitrowo doskonałego piwa jasnego i ciemnego.

Jest to zarazem browar doświadczalny. Warszawski Instytut Przemysłu Fermentacyjnego prowadzi tu badania nad polepszeniem jakości piwa, nad nowymi jego gatunkami i lepszym wykorzystaniem surowców browarniczych. Dlatego w Biskupcu wszystkie procesy odbywają się pod ścisłą kontrolą i czujnym okiem najlepszych fachowców. Na przykład: tak pobiera się próby piwa z taników leżakowych (u góry z lewej); na zdjęciu z prawej u góry widać doskonale, że znawcy kropelka więcej mówi niż pełny kufel; u dołu — badanie stopnia odfermentowania młodego piwa, przy kadzi doświadczony piwowar Herbert Knizia i mgr inż. Stanisław Wilczopolski.

Teatry objazdowe w ogóle cieszą się wielkim powodzeniem. Jest ich w Polsce aż 78 i ogląda je rocznie około 10 milionów widzów. Wypierają szmirę, uczą dobrego smaku i docierają po całym kraju wszędzie tam, gdzie dawniej pies z kulawą nogą nie zajrzałby. Dobra robota.

No, dosyć na dziś. Powtarzam: Warszawa ma i latem swoje uroki. Zwłaszcza gdy lato jest takie, że gdy siedzisz nad jeziorem, szczękasz zębami z zimna i żyć Ci się odechciewa.

MARIAN

NIC GROŹNEGO!

Milicjant, mandat — i takie wesole miny? Bo to jedynie migawka z nakręcania nowego filmu na ulicach Warszawy. W samochodzie — popularna aktorka Hanka Bielicka, która w radio i na estradach stworzyła typ kobiety, której nie sposób przegadać. I tu milicjant nie zdoła przerwać potoku wymowy... Film zatytułowany „Alkoholomierz” w lekkiej formie saty-

rycznej pokaże niewesoły problem nietrzeźwych szoferów.



Tygodniowa GAWĘDA

W stolicy — latem ♦ „Odkrycie Mariensztatu”
♦ Dwie Warszawy ♦ Wilanów jak za króla Jana ♦ Teatr na Wiśle

Latem zwykło się pisać o morzu i jego urokach, o Sopotu i innych nadmorskich terenach wypoczynkowych, o Mazurach — krainie tysięcy jezior i „taakich ryb” (każdy pętał, który pierwszy raz w życiu wędkę w łapie trzyma i z trudem odróżnia rekina od płotki, lubi się przechwalać), o wędrownikach z przygodami, o zdobywaniu szczytów górskich w Tatrach i przebytych szlakach (od „Watry” do „Grandu” przez przełęcz „Porajską” czyli zakopiańskie knajpy). O wszystkim pisze się, tylko nie o Warszawie.

Bo cóż Warszawa „w te porę”? Wyludniona, narodek wypuścił się na wczas. Ten, bo nie ma urlopu, klnie. W Tatrach nic nowego, teatry zresztą też w rozjazdach, nuda...

Tak by się zdawało. Ale to wcale nieprawda. Po pierwsze Warszawa latem ma swoje uroki, których nie sposób odkryć o innej porze roku. „Starzy” Warszawiacy oswoili się już na przykład z Mariensztatem, który został odbudowany niedługo po wojnie. Ale poszedłem któregoś nocy na przedchadzki z przyjacielem, który

przyjechał do mnie właśnie z Sopotu (gdzie mieszka stale) na Mariensztat, i przy nim dopiero odkryłem, jakie to cudo: proste, cholernie swojskie, uśpione w księżycowej poświacie, z odbłaskiem światła wielkiego miasta i starenkami a potężnymi murzyskami na tyłach kościola świętej Anny. Ileż takich zakątków w Warszawie...

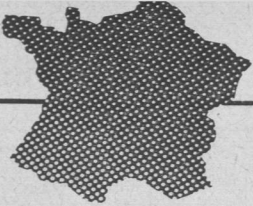
Bo na dobrą sprawę: są dwie Warszawy. Jedna — właśnie mariensztatka, staromiejska, liryczna. A druga: nowoczesna, ilustampietrowa, szerokoarteriasta.

Kiedy na przykład jedziesz na Żoliborz — oczy przecierasz. Warszawa — nie Warszawa. Tak samo przy numerowanych Pragach (stara, poczciwa, prawobrzeżna Warszawa czyli Praga została ponumerowana na Pragę I, II, III, IV). Otóż ta dalsza numeracja — to nowe praskie dzielnice w kierunku na Żerań, wielkie nowoczesne domy, raczej bloki potężne, które tak się mają do dawnej Pragi, jak stara przekupka z Bazaru Różycyńskiego do ekspedientki niedawno otwartego „Supersamu”, bardzo nowoczesnego i pięknego w kształcie i wyposażeniu

niu budynku koło placu Unii Lubelskiej.

Nowoczesność jednak triumfuje. Co tu dużo gadać. Sentymenty — sentymentami, ale życie drugiej połowy XX wieku ma swoje prawa i od nich nie odstąpi. To, co rzeczywiście miało wielką wartość historyczną, zostało odbudowane w dawnym kształcie, nie ma jednak sensu tworzyć nowych dzielnic w starych formach. Drogo i mniej ludzi się zmieści. Lepiej jednak dać ludziom mieszkania, których wciąż jeszcze — dla zrozumiałych powodów — jest mało. Chociaż... We wrześniu otworzy swoje podwoje zniszczony przez hitlerowców Pałac w Wilanowie. Odbudowa nie była łatwa, ale z Wilanowem łączy się smat polskiej historii, park wilanowski jest jednym z ulubionych miejsc wypoczynkowych warszawiaków, toteż w tym wypadku dobrze, że po dziesięciu latach pracy odnowiciele Wilanowa w dawnym kształcie, odpoczywający w parku wilanowskim warszawiacy będą mogli zwiedzić urządzone tam muzeum. A że przy okazji będą mogli coś zjeść i napić się kawy w parkowej restauracji i kawiarni — tym lepiej. Jedną z bolączek Warszawy jest brak podmiejskich kawiarni i restauracji, gdzie można by coś przekąsić podczas niedzielnej wycieczki.

Z teatrami — też latem nie jest tak źle. Sprawdziłem repertuar: dwanaście teatrów gra. Do tego 62 kina. Można wytrzymać. Co prawda, nie sezon na wielkie premiery, te przyjdą jesienią, ale nie jest tak źle. A propos teatrów: warszawski Teatr Ziemi Mazowieckiej jest chyba jedynym tego typu teatrem na świecie. Teatr ten swoje bez-



**POLACY
W ŻYCIU
GOSPODARCE
I KULTURZE
FRANCJI**

„Rdzawe liście”, piękny obraz z martwą naturą podarowany przez córki p. Marie Primel polskim zbiorom narodowym



**NA STRAŻY
TESTAMENTU**

Obrazy Słewińskiego, ofiarowane przez jego żonę do zbiorów narodowych, są ozdobą polskich muzeów. Lecz każdy malarz pozostawia po sobie jeszcze inne płótna i szkice, często niedokończone, które świadczą może czasem bardziej interesująco o jego życiu i twórczości, podobnie jak określone bruliony mówią ciekawie o zmaganiach wysiłkach artystycznych pisarza. Pani Jaworska w poszukiwaniu prawdy o Słewińskim postanowiła odnaleźć jego codzienny warsztat pracy, zapomniany i nikomu nie znany.

Otóż okazało się, że małżeństwo Słewińskiego przyjaźniło się z francuską rodziną Primel. Przyjaźń ta była tak serdeczna, że Eugenia Słewińska jadąc do Polski zostawiła pani Marie Primel wiele prac męża, a wraz z nimi niezwykły testament moralny: prosiła, aby przyjaciółka starała się zdobyć sławę dla artysty we Francji.

Po śmierci pani Primel obrazy Słewińskiego przejęły jej dwie córki, dziś panie Buffeteaux i Legrange zamieszkałe w Paryżu i Tours. Podobnie jak ich matka, starały się one zainteresować malarstwem Słewińskiego badaczy francuskich. Lecz nie jest łatwo popularyzować dzieła nie znanego i dawno zmarłego artysty.

**TESTAMENT
SPEŁNIONY PO 44 LATACH**

Jak to się stało, że piękne ale zapomniane dzieła sztuki po tylu latach teraz właśnie powracają do Kraju? Odszukała je we Francji doktor Władysława Jaworska, historyk sztuki i pracownik Polskiej Akademii Nauk. Nasi Czytelnicy znają doktor Jaworską — to ona odnalazła we Francji cenne pamiątki po innym świetnym artyście polskim, Tańcu Makowskim. Pani Jaworska postanowiła z kolei napisać książkę o życiu i twórczości Władysława Słewińskiego. Przyjechała zatem do Francji i rozpoczęła trudne poszukiwania. Ich wynik okazał się niespodziewany. Nie ma co mówić, pani Jaworska ma wyjątkowe szczęście!

Otóż pani Jaworska nie tylko pozyskała dla Polski 38 obrazów i zdobyła pasjonujące materiały do swojej książki. Dzięki jej inicjatywie nazwisko Słewińskiego będzie odtąd znane również i we Francji. Dwa obrazy artysty znajdują się już w tej chwili w Luwrze, dwa w muzeum w Rennes, a jeden w Quimper w Bretanii. W Bre-

Obrazy, tym razem obrazy były niezwykleymi bohaterami uroczystości w ambasadzie polskiej w Paryżu. 38 obrazów doskonałego, choć mało znanego artysty, Władysława Słewińskiego, którego można by nazwać „polskim Gauguinem”, żyjącego i malującego w latach 1888—1918 we Francji — przekazanych zostało do muzeów polskich.

tanii odbyła się w Pont-Aven wystawa „Gauguin et ses amis”, gdzie również pokazano prace Słewińskiego.

**PRZYJACIEL WIELKICH
I PROSTYCH**

Kwiaty, martwe natury, pejzaże morza — obrazy Władysława Słewińskiego zawieszane w muzeach polskich od dawna budzą uznanie miłośników sztuki polskiej i krytyków. Ale życie twór-

cy, który przez długie lata przebywał za granicami rodzinnego Kraju, otoczone było tajemnicą. A było to życie nieprzeciętne.

W roku 1888 młody Słewiński przyjechał do Paryża, gdzie wkrótce ożenił się z Eugenią Szewcow. Przyjaźnił się z wieloma wielkimi pisarzami i artystami epoki, z Wyspiańskim, Kaspro-wiczem, Przybyszewskim, z malarzem norweskim Munchem i dramaturgiem szwedzkim Strindbergiem. Był serdecznym przyjacielem jednego z geniuszy malarstwa francuskiego, Paul Gauguina i współtwórcą międzynarodowej Szkoły Pont-Aven, która postanowiła utrwalić na płótnie dzikie i romantyczne krajobrazy Bretanii.

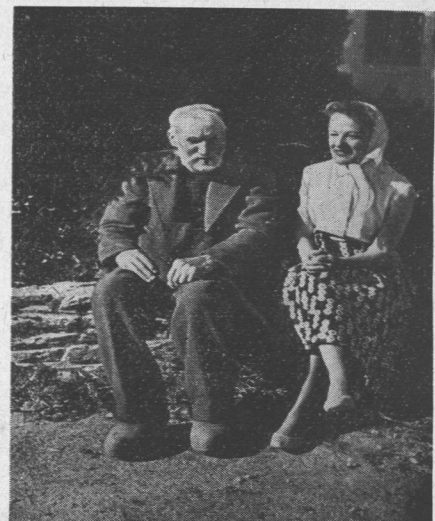
Słewiński był zarazem przyjacielem prostych ludzi. Przecież od czasu, kiedy nad zamglonymi brzegami Atlantyku żył i malował polski artysta, minęło prawie pół wieku. A jednak najstarsi rybacy z małych nadmorskich portów pamiętają go dobrze. Pozostał w ich pamięci razem ze wspomnieniami młodości.

ZMIERZCH RADOŚCI

W roku 1894 Słewiński przebywał w miejscowości bretońskiej Le Pouldu i tam przez parę tygodni gościł u siebie Gauguina. Dziś 96-letni rybak Aleksander Goulavain opowiada, jak przed laty nosił w pole sztalugi „panów Słewińskiego i Gauguina”. Inny, nieco młodszy, 85-letni mieszkaniec Le Pouldu Emil Jacob wspomina pogawędki z Słewińskim i wspólnie wysączone szklanki wina.

Doświadczenia życia przeobraziły stopniowo usposobienie artysty. W Le Pouldu pamiętają go, jako pełnego radości życia, ale w Doëlan, gdzie Słewiński przebywał z żoną w latach późniejszych — starzy rybacy mówią o nim, jako o człowieku smutnym i milczącym. Zameczek de Ker Simon często zmieniał właściciela, ale cała wioska wie, że tu właśnie mieszkał polski malarz.

Słewiński w Bretanii ciężko zachorował i został przewieziony do szpitala w Paryżu. Zmarł w roku 1918. Żona Eugenia sprzedała zameczek i wyjechała do Polski. Pani Słewińska przekazała część obrazów męża do polskich muzeów. Część płócien pozostała u rodziny — te obrazy już nie istnieją; spaliły się w czasie działań wojennych wraz z całym domem.



Starzy rybacy w bretońskich wioskach dobrze zachowali w pamięci polskiego artystę i chętnie opowiadali o nim pani dr Władysławie Jaworskiej

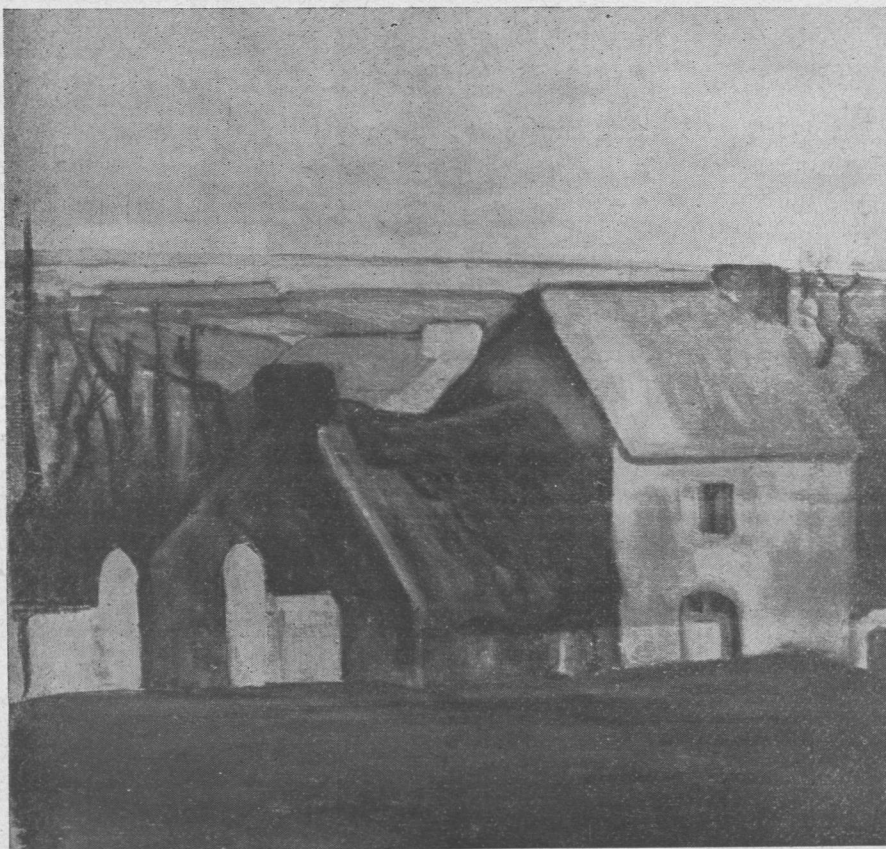
**WE
FRANCUSKO-POLSKIM
SOJUSZU**

Gdy pani Jaworska przybyła do Francji, gdy w domu pani Buffeteaux stanęła bez słowa, ze ściśniętym gardłem, przed obrazami Słewińskiego — zapanował niezwykle nastrój. Obie panie jak najchętniej pozwoliły sfotografować i zinventaryzować obrazy Słewińskiego, te wiszące w salonie i te, które od wielu lat spoczywały na strychu. Co więcej, postanowiły one przekazać część dzieł artysty muzeum polskiemu. Pod jednym jednak warunkiem, że pani Jaworska postara się wprowadzić obrazy Słewińskiego do muzeów Francji. Francuskim przyjaciółkom sztuki polskiego malarza leżał bowiem na sercu testament jego żony, powierzony im matce.

Doktor Jaworska przyjęła trudne wyzwanie. I po 44 latach od śmierci malarza jego testament został zrealizowany. Obrazy Słewińskiego nie tylko trafiły do Luwru i muzeów Bretanii. Po wystawie w Pont-Aven interesują się polskim twórcą znawcy amerykańscy. Jeden z jego obrazów znajduje się już obecnie w muzeum w Dallas w Teksasie.

38 obrazów Słewińskiego powraca do Polski. Niektóre z nich zachowały się świetnie, inne wymagają oprawy i pracy konserwatora. Wszystkie razem posłużą do zorganizowania wielkiej retrospektywnej wystawy Słewińskiego. Wkrótce potem zjawia się książka o Słewińskim. Warto wówczas wziąć do ręki album z reprodukcjami i patrzeć: tak Polak z wielkim talentem widział i malował Francję.

Surowe, bretońskie domki i w dali szarzące morze — tak widział poetyckie Le Pouldu polski artysta-malarz Władysław Słewiński przed pół wiekiem



WIEDZA DLA WSZYSTKICH

Nikt już nie wątpi, że niedaleki jest czas, gdy powierzchni Księżyca dotknie stopa człowieka. Jak uchronić go przed niebezpieczeństwami, które tam na niego czyhają, jak przygotować go do życia, poruszania się i pracy w warunkach, w których normalnie istota ludzka nie może istnieć?

GDY NA SREBRNYM GLOBIE WYLĄDUJE CZŁOWIEK

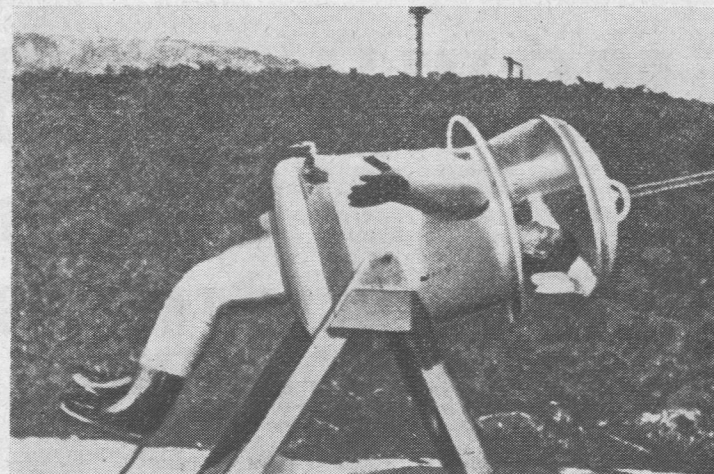
BADACZ Srebrnego Globu będzie musiał znajdować się albo w specjalnej kabynie księżycowego pojazdu, albo też w skafandrze umożliwiający mu „indywidualne” poruszanie się. W pierwszym wypadku, kontakt z otoczeniem (pobieranie próbek itp.) kosmonauta utrzymywałby za pomocą mechanicznych manipulatorów. Kabina, w której odbywałby podróż, stanowiłaby zabezpieczone hermetycznie środowisko, zapewniające człowiekowi odpowiednią temperaturę, powietrze itd.

Drugi wariant — skafander, stanowiłby dla człowieka swego rodzaju domek, w którym mógłby przebywać szereg dni, a nawet tygodni. W tym ruchomym „domku” kosmonauta mógłby wykonywać podstawowe funkcje fizjologiczne. Umocowane z boku skafandra przyczepy umożliwiłyby mu zawieszenie się, gdy tego zechce, u pojazdu i przebycie w ten sposób części drogi.

Za pomocą specjalnej podpórki zmęczony kosmonauta będzie mógł zawiesić na niej swój „domek” poziomo i ułożyć się w nim do snu. Zapasy tlenu i energii elektrycznej będzie czerpał z zaopatrzonego w nie księżycowego pojazdu, po przyłączeniu skafandra do odpowiednich przewodów.

Czytelnik ma prawo wątpić, czy pomimo wszystko będzie to wygodny sposób poruszania się i pracy. Ale czy można marzyć o „ziemskich” wygodach w tamtych, tak zupełnie odmiennych i wrogich człowiekowi warunkach?

ROZPATRZMY tylko niektóre niebezpieczeństwa, jakie będą tu czyhać na człowieka. Brak atmosfery oznacza brak swego rodzaju „filtru” dla zabójczego promieniowania kosmicznego. Pojazd czy skafander, w którym będzie znaj-



dował się człowiek, musi więc posiadać specjalne osłony.

Szczególna groźba czyha na człowieka, gdyby jego okres pobytu na Księżycu zbiegł się z okresem wybuchów na Słońcu, kiedy to Słońce wysłałoby szczególnie intensywne promieniowanie. Uczni jeszcze dziś nie potrafią dokładnie przewidzieć okresu wystąpienia tych potężnych zaburzeń. Ratunkiem byłoby wtedy tylko ukrycie się w jakichś wielkich pieczarach skalnych...

Biorąc pod uwagę to niebezpieczeństwo oraz fakt, że łatwiej jest rozwiązać problemy ogrzewania skafandra lub kabiny w pojeździe, aniżeli chłodzenia — byłoby dogodniej pracować tu człowiekowi podczas księżycowej nocy, w świetle świecącej Ziemi, które jest 60 razy silniejsze aniżeli dochodzące do nas światło Księżyca.

Inna trudność, z którą spotyka się człowiek w swoich próbach zbadania Srebrnego Globu: w warunkach, gdy

brak atmosfery filtrującej światło, gdy kontrasty światła i cieni występują z brutalną ostrością, gdy brak jest perspektywy — człowiek zatraci początkowo możliwość określenia odległości. Także ludzie siedzący przy ekranach telewizyjnych, odbierających na Ziemi spopstrzeżenia księżycowej kamery, nie potrafią właściwie zinterpretować tych osobliwych obrazów. Trzeba będzie prawdopodobnie zastosować telewizję stereoskopową, która by przekazywała właściwe rozmiary widzianych przedmiotów, albo swego rodzaju kombinację telewizji z radarem.

WEŻMY kolejny problem — zapewnienia łączności na samym Księżycu. Fakt, że horyzont na Księżycu jest dwukrotnie bliżej niż na Ziemi — bardzo ogranicza zasięg tej łączności. Bezpośrednia łączność radiowa nie mogłaby zapewne, praktycznie rzecz biorąc, przekroczyć 15—20 km. Aby zapewnić łączność między dwoma dość odległymi punktami na Księżycu, trzeba by nadawać sygnały albo poprzez Ziemię, albo przez system sztucznych satelitów naszego satelity.

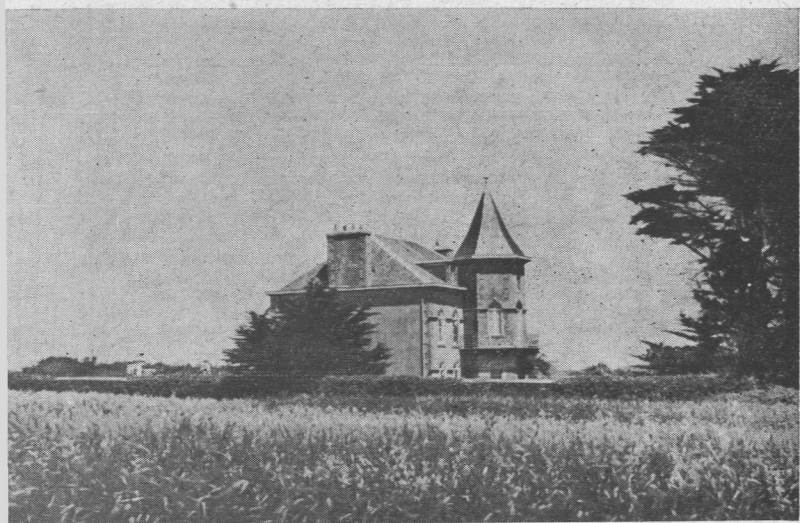
Ponieważ jednak wokół Księżyca nie ma jonosfery, która odbija fale radiowe i eliminuje zakłócenia kosmiczne — kto wie, czy nie trzeba by nadawać na falach bardzo wysokiej częstotliwości, rozprawdanych przez... podłożę Księżyca, spełniające rolę swego rodzaju kabla.

...Wyobraźmy sobie człowieka zagubionego w księżycowej pustce, w terenie, gdzie nie dochodzą fale radia. Echo nie powtórzy jego wołania o pomoc, nie rozпали on ogniska, aby dym dał znać o miejscu pobytu, żaden balonik nie uniesie się w powietrze. Próżnia. Pozostają tu w tych warunkach tylko... strzały z pistoletu w powierzchnię niegościnnego globu. Fale sejsmiczne zaniosą SOS zbłąkanego — do księżycowej bazy. Księżyc spełni wówczas rolę wielkiego tam-tamu.



Romantyczny krajobraz morza u brzegów Bretanii na obrazie Słewińskiego znajdzie się wkrótce w polskim muzeum

Zameczek de Kir Simon w Doëlan, gdzie przez kilka lat żył polski malarz i podejmował przyjaciela, Gauguina



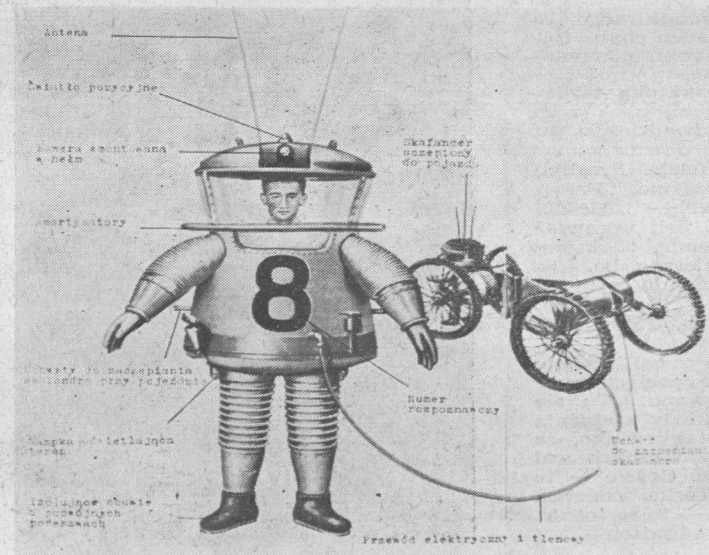
Proca... narzędziem górniczym

Archaiczna proca, wyrzucająca kamienie na duże odległości, będzie obecnie przeżywać swój renesans w nowoczesnej technice. Trzech inżynierów z Bytomia — Lewiński, Romik i Ziola — postanowiło bowiem zasadę działania procy, używanej dziś jeszcze tylko w zabawach dzieci, wykorzystać do bardzo cennego i niezmiernie przydatnego w górnictwie urządzenia.

Jak wiadomo, „problemem numer jeden” w górnictwie jest kamień wydobywany spod ziemi razem z węglem. Nie tylko blokuje on urządzenia transportu podziemnego i pionowego, lecz również stanowi przyczynę wzrostu hałd, szpecących krajobraz i zajmujących miejsce, które może być wykorzystane dla budownictwa mieszkaniowego lub przemysłowego. Jak obliczono, z podziemi kopalń polskich wydobywa się rocznie około 25 milionów ton kamienia. Próbowano już sobie z tym problemem poradzić mieląc kamień i używając go na podsadzkę. Było to jednak rozwiązanie niezbyt ekonomiczne.

Najlepszym lekarstwem okazała się bytomska „proca”, działająca na zasadzie miotania kamieni. Urządzenie to jest po prostu specjalnym transporterem osiągającym prędkość około 12 metrów na sekundę. Kamień znajdujący się na dole kopalni i położony na taśmie nabiera odpowiedniej prędkości, a następnie wylatuje w określonym kierunku. Wyrzucony w ten sposób kamień leci na odległość 20 metrów. Siła, z jaką pada w pustę wyrobisko, pozwala na ułożenie się w nim kamieni w sposób dość szczylny, a co ważniejsze, trwały.

„Proca XX wieku” przeszła próby eksploatacyjne w różnych warunkach. Pierwsze egzemplarze tego urządzenia zostały już zamówione przez kopalnię „Halemba” i „Orzeł Biały”. Mimo iż miotacz w pełni zdał egzamin praktyczny, konstruktorzy mają zamiar go jeszcze udoskonalić, dostosowując do różnorodnych warunków geologicznych panujących w poszczególnych rejonach węglowych Kraju.





TAM, GDZIE DIABEŁ MÓWIŁ DOBRANOC

czyli

POLSKI DOM NA FRANCUSKIM PUSTKOWIU

NARESZCIE jesteśmy na miejscu. „Nareszcie”, bo dojazd do Echarnant to wcale nie taka łatwa sprawa. Od wielu lat nazwa Echarnant znikła z wszystkich prawie map i z „Dictionnaire des Communes de France”, zapomnieli o niej zarówno oficjalowie administracyjni, jak i prości, zwyczajni śmiertelnicy. W pobliskim Beaune — jednym z „hauts-lieux” francuskiego wina — na dźwięk tego słowa wytrzeszczają oczy: gdzie to może być, nie znamy, nie wiemy!?

Autobus? Nie, w tym kierunku nie jedzie żaden autobus. Dojechać, a raczej — dobrać można tylko posługując się jednym z dwóch następujących środków lokomocji: a) własne nogi; b) chłopski wóz. Ale żadnego chłopskiego wozu pod ręką nie było, a jeśli chodzi o nogi, to kiedy zdołaliśmy ustalić, że Echarnant oddalone jest od Beaune o jakieś 20 km — odmówiły nam one posłuszeństwa. Z kłopotu wybawił nas pewien „représentant”, komiwojażer. Jechał samochodem do Bligny i stwierdził, że slyszal kiedyś o Echarnant. Zasiadliśmy przeto w samochodzie tego uprzejmego człowieka, po czym okazało się, iż siedzieć, a nawet jechać samochodem — to jest jedno, a dojechać do Echarnant — to jest drugie.

Komiwojażer, chociaż Burgundczyk, tyle mniej więcej wiedział o Echarnant, co i my. Co chwila trzeba było urządzić krótki postój i wołać do zajętych sianokosami rolników coś w tym guście: „Hej, gospodarzu, a wiecie ta może, jak to ta się jedzie do Echarnant?”. Po francusku, oczywiście. Mijaliśmy owcarnie i koziałnie. A kiedy upewniliśmy się, że na pewno jedziemy właściwą drogą, wówczas uprzejmy komiwojażer rzekł: „No, tutaj to już znajdziecie stuprocentowy spokój!” Myślał, że jedziemy na wczasy!

A więc jesteśmy na miejscu. Po obu stronach drogi — porośnięte chwastami, porozgryzane przez czas i zmienne stany pogody, obramowane mchami i wielorakiego rodzaju zielskiem — ruiny domów. Ruiny wrosłe w ziemię, domy — upiory bez ludzi, bez charakterystycznych dźwięków sygnalizujących pokrępiającą obecność życia i pracy, bez dymów unoszących się z kominów, czasem — nawet bez kominów. Oto ostatnie szczątki tego, co dziś jest wspomnieniem o wiosce. Jeden chyba tylko przysłowiowy diabeł wymawia tutaj pod wieczór ludzkie słowo: dobranoc...

Tak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, ale tak nie jest. Poza ruinami, obok ruin istnieje intensywne życie. Prawie dwadzieścia lat temu do tej opuszczonej od bardzo dawna wioszczyny — Echarnant — przybyli ludzie. Przybyli i zostali, chociaż od razu ich ostrzegano: „Partez d'ici, ici vous allez mourir de faim!” — „Odejdźcie stąd, tutaj umrzecie z głodu!”. Jeśli uprawiać surową nieprzystępną ziemię — ziemię, od której odeszło tyłu innych, bo była niewdzięczna, bo skąpiła plonów — przeorałszy ją uprzednio czym się dało: pługiem, kilofem, rękami.

Ci ludzie — to jedna tylko rodzina. Chłopi. Polacy.

W mrocznym wnętrzu średniowiecznego kościoła romańskiego Lucienne kilkakrotnie pociąga związający sznur. Rozlega się głos dzwonu. „Tu się dzwoni — tłumaczy Lucienne — kiedy zjeżdżają do nas goście”. A to zdarza się tak rzadko, że zajęci zbieraniem siana chłopi z okolicznych wsi zdziwili się na pewno niepomiernie. Goście — to oczywiście my. Lucienne — to córka państwa Hawrylysin. A państwo Hawrylysin — to są ludzie, którym Echarnant zadzięcza swoje odrodzenie.

Ale o tym niżej. Teraz — kilka słów o kościele. Opis kościoła może pomóc wyobrazić sobie atmosferę Echarnant, zanim przybyli tutaj Hawrylysinowie. Otóż kościół został opuszczony razem z wioską. Ksiądz z pobliskiej wsi zabrał zeń przedmioty kultu i ławki. Została ogromna kamienna krypta, liche i pusty ołtarz, dzwon i — piękne sklepienie romańskie. A także płyta kamienna, pod którą spoczywa ponoć niegdysiejszy feudal. To wszystko. I to wszystko przywodzi mi na myśl słowa ballady: „Tam stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy...” „Ostatnia msza — opowiada Lucienne — odbyła się tutaj z okazji jakiegoś pogrzebu. To było jakieś pięćdziesiąt lat temu...” Aby dojść do kościoła, trzeba przedzierać się przez gęstsze wysoki traw, pokrzyw, jakichś kolczastych krzewów. Cała ta otaczająca kościół posożytnicza roślinność wyrosła na wioskowym cmentarzu. Od czasu do czasu Lucienne odgarnia wysokie trawiska i gałęzie. Ukazuje się szara, splekana płyta kamienna. Z pewną trudnością wspólnie odczytujemy zamazujący się napis: „Tu spoczywa... urodzony w roku 18... zmarł w roku 18... Przechowaj go!” Ta ziemia — myślę — musi być naprawdę „trudna”, skoro jej mieszkańcy porzucili i domy rodzinne, i spoczywających w niej zmarłych. I tak jak dzisiaj kościół — drzewała kiedyś w dzikich zarostach cała wioszczyna.

Dlatego ludzie pouciekali stąd, powędrowali w świat? Bo tutaj grunt jest oporny, bo tutaj dotychczas nie ma światła elektrycznego ani wody.

„Po wodę — wyjaśnia gospodyni, pani Katarzyna — trzeba chodzić do studni. Studnię wykopalimy sami, znajduje się ona stosunkowo daleko od domu”. Bo do Echarnant nie ma dojazdu. Do najbliższej szkoły trzeba iść pieszo aż dwa kilometry. Więc mieszkańcy mieli dosyć tego odludzia. Może powędrowali do tej samej fabryki w Digouin, w Saône-et-Loire, w której pan Hawrylysin pracował przez długie lata i skąd — dlatego, że „lubił ziemię” — przybył „pod prąd” do pustkowi Echarnant?

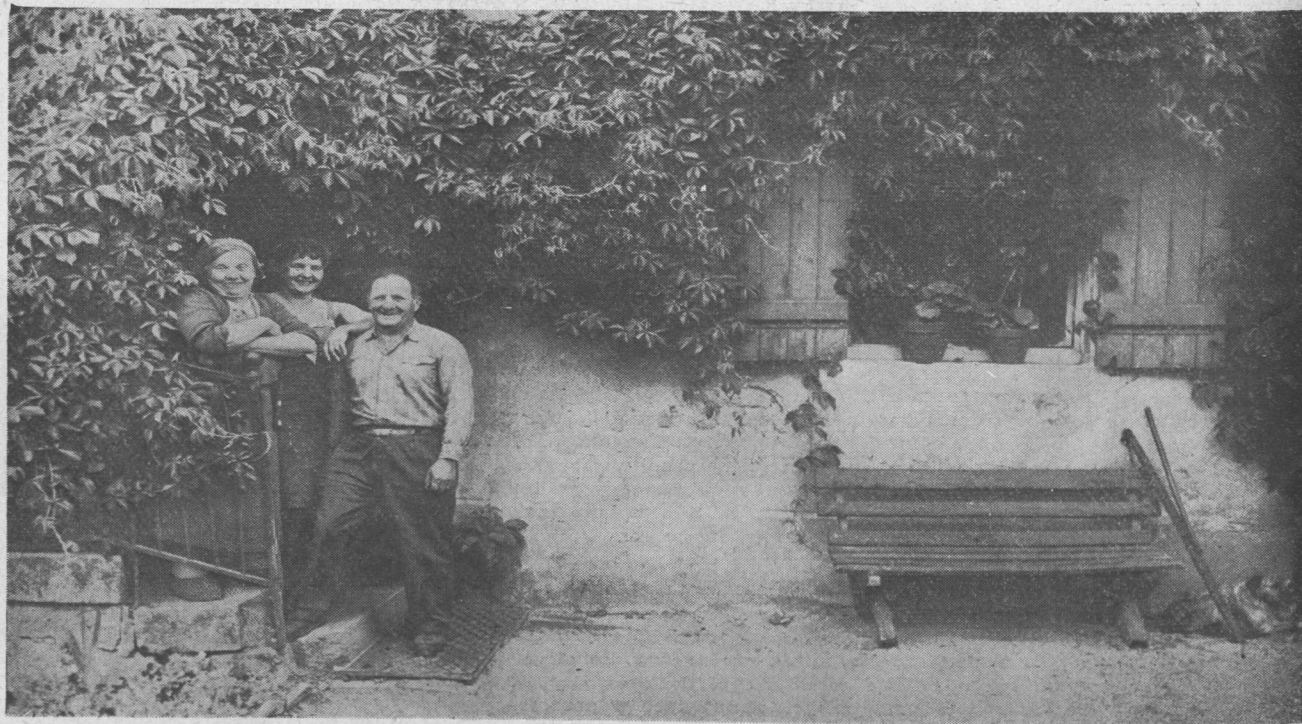
Tak, pustkowi — Echarnant naprawdę było pustkowiem, kiedy w roku 1943 zjechali tu Hawrylysinowie. Rozlatujące się domy, pola leżące odłogiem. „Niczego porządnego tu nie było, nawet tych smukłych drzew, które otaczają nasz dom — opowiada gospodarz. — Myśmy je sadzili. A żona płakała co wieczór, mówiła: nie wyżyjemy. Ale ja byłem uparty, bo zawsze lubiłem ziemię, chciałem mieć swoją ziemię. I mam ją. Ale to wszystko, co obecnie posiadamy — ziemia, dom, zabudowania, krowy, konie, traktor — to wszystko nie spadło nam z nieba, nie przyszło samo, o nie!”

Jeśli wtedy, w roku 1943, Hawrylysinowie nie załamali rąk, to dlatego, że umieli pracować, że nauczyli się pracować ciężko, dużo i sprawnie — już we wczesnej młodości, w Polsce, pod Przemysłem. Pochodzą z wioski właśnie spod Przemysła. Tam była wielka bieda — pamiętają o tym, wie o tym ich córka, wiedzą synowie. Bieda i afisze, na których czarne litery na białym tle twierdziły, że kto chce dobrze zarobić, ten powinien wyjechać na roboty do Francji. Więc Hawrylysin — jak bardzo wielu innych — wyjechał.

Z rodzinnych Brańcyc przybył w marcu 1926 roku do tej właśnie okolicy, zaczął pracować niedaleko od Echarnant. Sprowadził z Polski Katarzynę, pobrali się. Oboje pracowali na roli. Z tą myślą, że zarobią, zaoszczędzą i wrócą do Polski, kupią sobie tam kawałek ziemi. Któż z emigrantów tak nie myślał? Ale Francja to był nowy świat, nowe środowisko, w którym rodziły się u emigrantów nowe potrzeby, nowe konieczności, przekształcały się myśli i spojrzenie na życie.

W praktyce zarobki na roli nie przedstawiały się tak nadzwyczajnie jak na afiszach nawołujących do wyjazdu. To sprawiło, że Hawrylysinowie zaczęli przede wszystkim myśleć o możliwościach większych zarobków, o znalezieniu sobie — tu, na miejscu, we Francji — „lepszego chleba”. Rzucili pracę w gospodarstwie burgundzkim i udali się — było to w roku 1930 — do Digouin, w departamencie Saône-et-Loire. Tam i zarobki były lepsze, i życie inne — „miastowe”. W fabryce, gdzie wyrabiano się garnki, zastawy fajansowe,

Państwo Hawrylysinowie z córką Lucienne zajmują dom dawnego merostwa; dziś w Echarnant są sami sobie „administracją”, sami we troje — całą „ludnością”, sami — życiem zmartwychwstałej wioski



zlewy itd., dużo pracowali i oszczędzali — bez przerwy przez 12 lat, do 1942 roku.

A tymczasem wybuchła wojna. Wszystkie dotychczasowe plany — a więc i plany powrotu do Polski — zostały przekreślone. Wojna, to była również bieda. Zwłaszcza w miastach, gdzie nie było własnej żywności. Po pracy w fabryce Hawrylsin zaczął co niedzielę pracować u okolicznych rolników. Bo w domu było troje drobnych dzieci, o które trzeba było dbać. A praca u rolników dawała drogocenną żywność — masło, mąkę, jajka... Pracując dorywczo w gospodarstwach Hawrylsin coraz częściej myślał o przeniesieniu się na wieś, o nabyciu na wsi własnego kąta. Właściwie — zawsze o tym myślał, jest przecież chłopem, w pracy na roli, w uprawie ziemi mieści się dla niego sens życia.

Nabycie ziemi, to był cel jego pracy w fabryce. Warunki wojenne — bieda miejska — przyspieszyły podjęcie decyzji. W roku 1943 Hawrylsinowie znaleźli się w Echarnant. Pieniądzy nie mieli dużo, ale po wyprzedaniu „tego i owego” mogli kupić dom. Jedyny „jaki-taki” dom w ulegającej rozkładowi wiosce. Dom, w którym kiedyś mieściło się merostwo i w którym do dziś mieszkają. A za pożyczone pieniądze wydzierżawili ziemię. I zabrali się do roboty.

Przypomnijcie sobie teraz opis kościoła, a wyobraźcie sobie, jak ci ludzie musieli pracować. Uparcie karczowali zarosłe pola, naprawiali walące się budynki gospodarskie, z trudem zdobywali się na stopniowy zakup niezbędnego w rolnictwie sprzętu. To była pionierska, mrówcza praca, od świtu do nocy, od godziny piątej rano do jedenastej wieczór, bez wytchnienia, bez niedziel i świąt, i — nie zapominajmy o tym — bez takich elementarnych sojuszników, jak elektryczność, woda w domu, komunikacja z miastem.

Cieężko było. Obiad — to czasem były posypane solą ziemniaki. Jednakże mimo wszystko — zostali w Echarnant. Dlaczego? „Bo my lubimy ziemię”. A ziemia umie się odwzajemniać za szczerą troskę. Pierwsze żniwa dały im 180 worków pszenicy. Okoliczni rolnicy nie mogli w to uwierzyć. Przyjeżdżali, pytali: to naprawdę wasze? Bo trzeba wiedzieć, że zanim do Echarnant przybyli Hawrylsinowie, żaden rolnik nie zebrał tutaj więcej niż 25 worków.

„Zostaniemy!” — powiedzieli sobie i wytrwali w tym postanowieniu. Od dwudziestu prawie lat niezmiennie pracują tak jak pierwszego dnia: od świtu do nocy. Czy się tutaj nie nudzą? Sami? Na

Pan Hawrylsin jest nieodmiennie pod urokiem tej ziemi, którą uratował przed zdziczeniem



„Nigdy nie nudzę się w Echarnant — twierdzi Lucienne. — Wolalabym jednak żyć w mieście...”



Lampa naftowa jak w starodawnej powieści...

takim odludziu? „Nie, tu nie ma czasu na nudzenie się. Ciągłe mamy ręce pełne roboty. Niedziela? Niedziela, to dzień jak co dzień: pracujemy — mówi Lucienne. — Rozrywki? Jeśli chodzi o rodziców, to ograniczają się one do wyjazdu własnym „2 CV” (2, 3 razy w tygodniu) do okolicznych wsi i miasteczek po zakupy”. Bo państwo Hawrylsinowie chociaż nie kupują wiele żywności — pod tym względem są prawie samowystarczalni — to jednak w gospodarstwie zawsze potrzebują czegoś nowego.

A Lucienne? I dla Lucienne rozrywki są rzadkie. Czasem w niedzielę urządza się w pobliżu jakąś „Fête du Village”, czasem — to jest raz na rok w każdej z okolicznych wiosek. Lucienne bywa na tych świątach. Na tym zaczynają się i kończą rozrywki tej miłej, pracowitej i kulturalnej 22-letniej dziewczyny — jeśli nie liczyć lektury. Bo Lucienne czyta dużo — zwłaszcza zimą. Prosi nas o przysłanie jej książek o Polsce w języku francuskim...

Energia tych ludzi, wyrosła na gruncie pracowitości, uporu i przywiązania do ziemi, ta energia sprawiła, że ocalili od totalnej ruiny francuską wieś. Wielkie cmentarzysko, jakim było Echarnant, przekształcili — poza wąskim pobrzeżem ruin — w jedno wielkie i wzorowe gospodarstwo. Na powstałym gdzieś w początkach tego wieku pustkowi stworzyli nowe życie. W sercu Burgundii zbudowali placówkę — żywe świadectwo jakości pracy polskiej, ambicji polskiego rolnika i charakteru polskiego w ogóle.

Hawrylsinowie żyją w osamotnieniu, rzadko widują ludzi, a jeszcze rzadziej Polaków. „Jak to przyjemnie pomówić z kimś po polsku!” — powtarza raz po raz Katarzyna Hawrylsinowa. Niedawno temu spotkali Polkę, która przyjechała z Kraju na urlop do syna, mieszkającego w okolicy. Ucieszyli się, kiedy powiedziała im, że w Polsce lepiej się teraz żyje niż przed wojną. Myślą o wyjeździe na wakacje do Kraju.

Myślą też o przyszłości, a to przyprawia ich o wielki niepokój, o smutek. Bo dzieci nie chcą pozostać w Echarnant. Pociągają ich miasta. Obaj synowie udali się do Paryża i tam teraz pracują. A córka, Lucienne, która żyje i pracuje dotychczas razem z nimi, również tęskni za miastem. Więc może trzeba będzie opuścić — dla niej, dla córki — tę „trudną” ziemię, w której zakotwiczyli swe najbardziej istotne, chłopskie i emigranckie dążenia? Może trzeba będzie sprzedać tę ziemię i przenieść się do pobliskiego Beaune?

Czy, kto i kiedy przejmie pewnego dnia w posiadanie Echarnant — tego, oczywiście, nie wiemy. Ale nie to jest ważne. Ważny jest dla nas jeden tylko fakt: Echarnant, tę placówkę wzorowej, pracowitej działalności rolniczej zbudowali we francuskiej Burgundii — na chwastach i na ruinach — polscy emigranci.

Stanisław KOCIK

SŁOWO SAMOUKA EMIGRANTA

JESTEM „obdarzony” manią zbierania papierów już od dziecięcego wieku. Później, gdy zająłem się samokształceniem, mania ta przekształciła się w tak zwaną bibliofilie. A jeszcze trochę później zacząłem zbierać czasopisma. Z początku — mówię o czasopismach — wszystko było w porządku i pięknie. Z biegiem czasu jednak pogorszyło się ze względu na brak przestrzeni i z racji... humoru teściowej oraz żony.

Bo u nas w domu rzecz przedstawiała się tak: gdy już aż trzy biblioteki były wypchane książkami różnego formatu i w różnych językach, zdecydowałem, że tymczasowo jako „półka” na kolekcję różnorodnych czasopism posłużę mi podłoga sypialni. Od jednego kąta do drugiego, tam gdzie tylko było wolne miejsce, zaczęły zatem wyrastać stopy „Przekroju”, „Życia Literackiego”, „Stolicy”, „Dookoła świata”. Od łóżka do garderoby, od garderoby do pieca — stopy „Przeglądu Kulturalnego”, „Nowej Kultury”, „7 Dni w Polsce”, „Argumentów”, „Kulis” i „Nowej Wsi”. Od pieca do łóżka — „Przyjaciółka”, „Wolna Myśl”, „Kamena”, „Panorama Śląska” i spory stosik rozmaitości: katalogi wydawnictw z Polski, stare kalendary ścienne i książkowe, gazetki dla dzieci. Dodam, że dla „Tygodnika Polskiego”, „La Pologne” oraz „Naszej Ojczyzny” i kilku egzemplarzy „Magazynu” wybrałem miejsce tuż przy samym łóżku.

Kompletowanie kolekcji trwało prawie sześć lat. Sporo godzin tam przesiadywałem i wierzę mi, byłem szczęśliwy! O, szczęśliwy od ryby w wodzie (nie wiem, czy rzeczywiście ryba może być szczęśliwa?), a zarazem dumny z mego zbioru jak paw! Niestety, od pewnego czasu, bądź to przy obiedzie, bądź to przy kolacji, żona oraz jej matka zaczęły pytać, niby dla żartu, ale z pewnym zdenerwowaniem w głosie — co pocznę, gdy z tych stosów za kilka lat filary aż do sufitu wyrosną? Później zaczęły narzekać na trudności w odkurzaniu sypialni, w czyszczeniu linoleum. Mówiły z widocznym niezadowoleniem, że sprzątanie „izby” z gazetami wymaga więcej pracy aniżeli porządkowanie całego domu; że to przecież niezdrowo i niehygienicznie spać pośród papierów; że i tak z tego nic nie mam i nie będę miał; że ...jak by to wyglądało, gdyby na przykład moja żona kompletowała „Marie-Claire”, „Femmes d'aujourd'hui” i inne kobiece magazyny...

— Niech sobie gadają — mówiłem sobie i broniłem, acz bardzo łagodnym tonem, mojego stanowiska. Używałem argumentów, jakich może tylko używać samouk oczarowany polskim drukiem. A one odpierały — że mam rację, ale przecież dom nie jest żadnym muzeum, że już wystarczyłyby książki i... kartony od margaryny „Astra”, mydła „Sunlight”, proszku „Omo” wypchane broszurami, francuskimi drukami, rozmaitymi minerałami, „skorupami” (może miały na myśli muszle, które też trochę zbieram?). No i tak właśnie, kochani, zaczęła się walka... Codzienna. Zwyciężyły one — moje drogie niewiasty.

Rok temu (choć mnie krew zalewała) przystąpiłem do likwidacji kolekcji. Pisma częściowo rozdałem na spalenie sąsiadom i znajomym, częściowo sprzedałem handlarzowi ryb (może kiedyś kupując śledzie któryś z Czytelników miał okazję przeczytać sobie coś ze starego „Expressu” lub „Głosu Pomorza”). Tylko cząstkę zbioru udało mi się ocalić... Ba, za spokój w domu trzeba czasem grubo zapłacić! Podłoga w sypialni jest dziś „czysta”, przy stole nie słychać złośliwych uwag, to prawda, ale... A więc zachowałem między innymi (to było niemożliwe, zrozumcie ludzie, rozstać się ze wszystkim!) komplet „Tygodnika Polskiego”. — Co ci z tego? — powiedział znajomy z „Kółka śpiewu” na widok smętnych resztek zbiorów. — Co będziesz z tego miał?!” A ja doskonale wiem, co będę z tego miał i co z tym zrobię!

Znam ludzi, którzy pragną — tak przynajmniej twierdzą, kiedy z nimi rozmawiam — kształcić się, uprawiać samokształcenie. „Ale, wiecie — dodają — nie mam czasu i, co najważniejsze, nie ma odpowiedniego podręcznika.” Niektórzy będą szukali czasu i odpowiedniego podręcznika jeszcze może w pozagrobowym życiu! Wybaczcie mi ten gorzki żarcik, ale przecież „dla chcącego nie ma nic trudnego”. Już dawno temu jakiś Włoch — nie pamiętam, jak się nazywał, lecz wiem, że był szewcem — nauczył się czytać z gazet, w które klienci zawijali obuwie, przynosząc je do naprawy do jego warsztatu... Wiedza jest wszędzie, trzeba tylko umieć i chcieć ją odnajdywać!

Szkoda zatem, że mnie wysmiali owi „amatorzy kultury”, kiedy im zaproponowałem „Encyklopedię — Tygodnik Polski”, jako pierwszy, początkowy, „startowy” podręcznik, podający co tydzień wiadomości ze wszystkich niemal dziedzin kultury polskiej, francuskiej i światowej. Mógłbym przytoczyć (przyjdzie i na to pora) dziesiątki przykładów, setki przykładów okazji do systematycznego dokształcania się na podstawie kompletu kolejnych numerów „Tygodnika”. Ale jak na dziś — dość pisać.

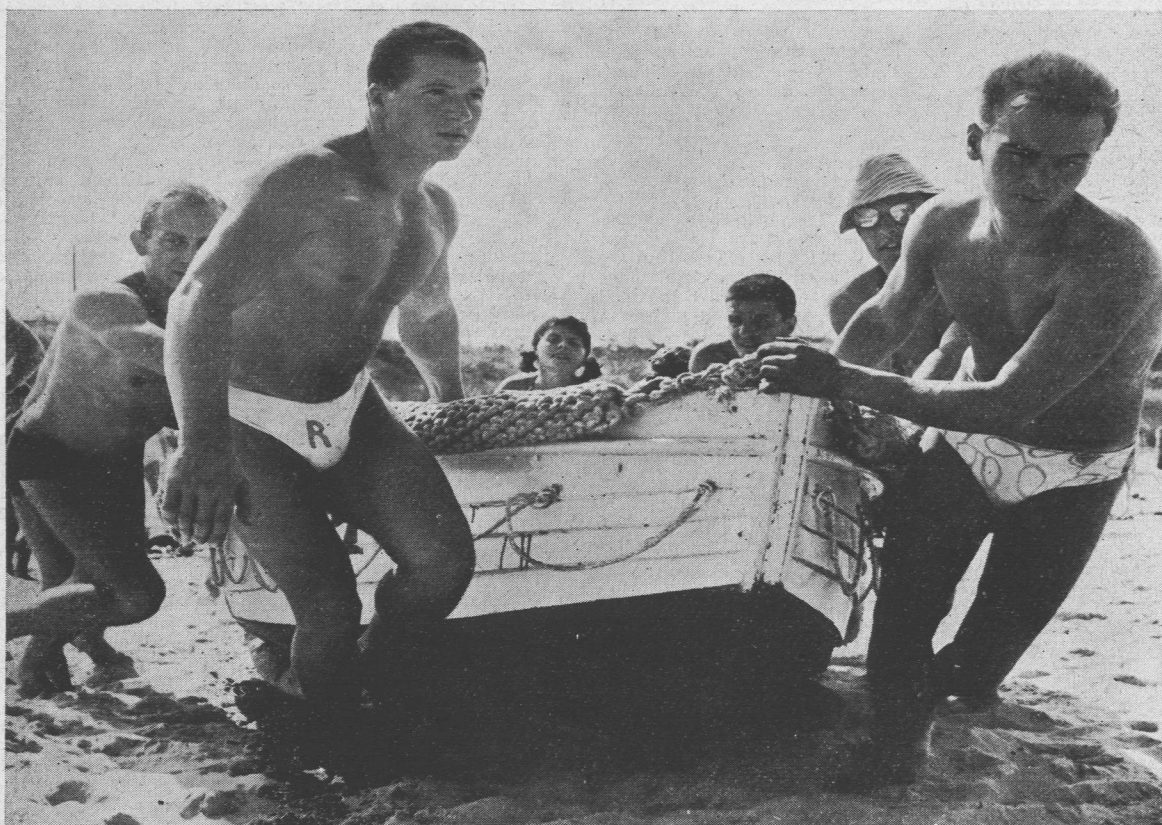
Pozdrawiając wszystkich byłych, przyszłych i teraźniejszych samouków życzę im szalonej ciekawości i mądrego szperania po drukowanych „papierach”.

Ignacy ZBOROWSKI
z Artois

Na piaskach nadbałty

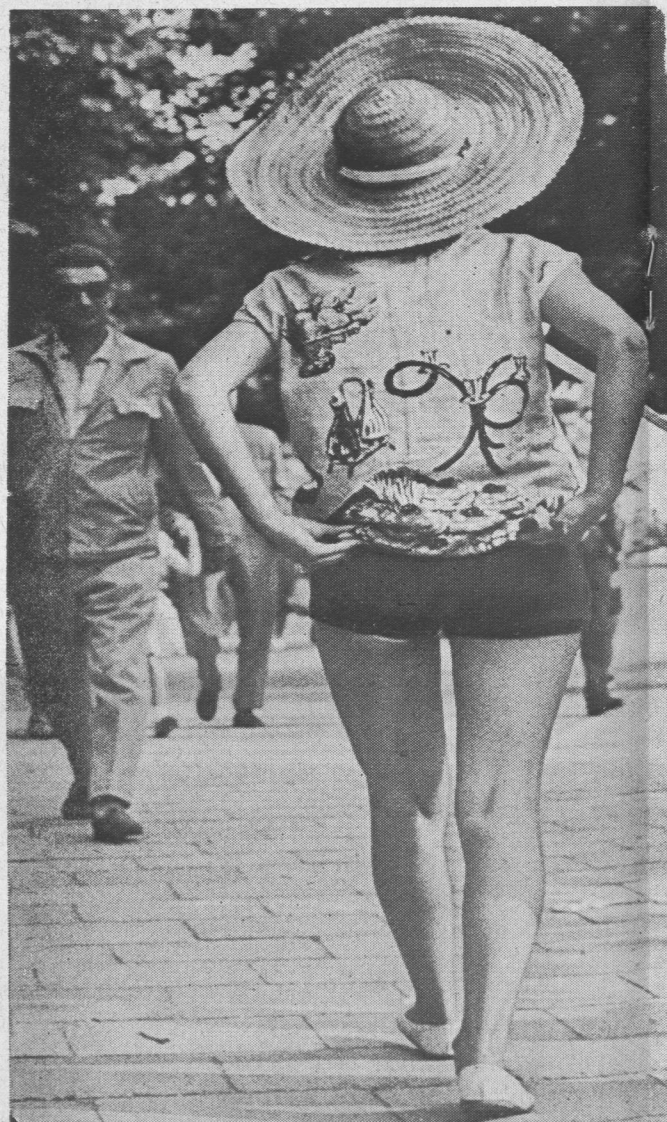
MOŻNA zaryzykować twierdzenie, że polskie Wybrzeże Bałtyku to jedna olbrzymia plaża, około 600 km długości. Od Świnoujścia i Międzyzdrojów w zachodnim kącie Kraju przez Międzywodzie, Dziwnów, Pobierowo, Trzęsacz, Rewal, Niechorze, Mrzeżyno, Kołobrzeg, Sarbinowo, Chłopy, Mielno, Unieście, Czajcze, Łazy, Dąbki, Bobolin, Darłowo, Jarosławiec, Ustkę, Równę, Łebę, Jastrzębią Górę, Władysławowo, Jastarnię, Juratę, Hel, Puck, Gdynię, Orłowo, Sopot, Jelitkowo, Gdańsk, Sobieszewo aż po Krynice Morską na Mierzei Wiślanej, wszędzie na piaszczystym brzegu wypoczywają ludzie, korzystają ze słońca, morskiej wody i zdrowego powietrza. Wymieniliśmy tu uznane i zarejestrowane kąpieliska, które mają zorganizowany charakter, urządzenia i wygody dla wczasowiczów, domy wypoczynkowe, pensjonaty,

hotele, kolonie lub obozy. Jest tych miejscowości prawie 40 — wszystkie z wyznaczonymi plażami, szatniami, solariami, bufetami itp. Oprócz nich istnieją jeszcze dziesiątki tzw. „dzikich” plaż, pełnych niezwykłego uroku, spokoju urozmaiconego jedynie szumem morskich fal. Koncentrują się one niemal przy wszystkich wioskach rybackich, przy bardzo malowniczych brzegach ukształtowanych przez przyrodę, z pięknymi pomorskimi borami na zapleczu. Jest tu idealny wypoczynek dla zmęczonych mięśni i nerwów oraz swoboda, na którą nie pozwalają modne i pełne ruchu kąpieliska. Te jednak cieszą się największą popularnością, wielu ludzi pragnie bowiem podczas urlopu nie tylko wypoczywać, ale i zabawiać się. Ogółem oblicza się w Polsce, że w tej chwili nad Bałtykiem odpoczywa około miliona osób.



Młodych ludzi nie zadowala wczasowe lenistwo. Ich organizmy i temperamenty domagają się ruchu. Szukają „zatrudnienia” i rozrywki. Wypożyczyli więc od rybaka łódź, by na niej popływać, oczywiście tylko w pobliżu brzegu, bo przecież nawet i najodważniejsi nie zapuszczają się daleko w morze

Małżeństwo po srebrnym weselu czyli po 25 latach szczęśliwego pożycia nie nudzi się na wspólnych wczasach i plaży. Zawsze znajdzie rozrywkę (zdjęcie z Łeby). Obok: młode dziewczęta kontrolują na wadze w Sopocie, w jakim stopniu morskie kąpiele wpływają na utrzymanie upragnionej smukłości



tyckiej plaży



Takie urządzenie przeznaczone jest nie tyle dla małych dzieci, ile dla matek, które pragną odetchnąć od swych pociech, popływać, zagrać w karty lub... poplirtować. Wprowadzono je na wielu plażach wzdłuż całego Bałtyku

Czwórka brydżystów wszędzie się zbierze. Kibiców też nigdy nie zabraknie. Nierzadko kibicują i tacy, którzy nigdy w brydża nie grają, ale są ciekawi (Kołobrzeg)



▲
Słońce, piasek, fale morskie, ruch i lenistwo w służbie zdrowia i wypoczynku starych, młodych i najmłodszych. Zdjęcie z plaży nadmorskiej w Juracie

▲
Proste i najbardziej wyszukane stroje, nie-raz jakby zwirowane, są przywilejem nadmorskich miejscowości letniskowych (zdjęcie z pięknego Sopotu)

▲
Plaża w Międzyzdrojach, ta zorganizowana, za opłatą, z wygodami... Za nią rozciąga się kilometrami wolna plaża, gdzie panuje spokój





DO POLSKI

- Kraju Twych Ojców
 - Kraju obchodzącego Tysiąclecie istnienia
- PRZEZ CAŁY ROK 1962

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS“
 WARSZAWA, BRACKA 16
 telef. 602-71



zorganizuje Ci przyjemny pobyt w Kraju ♦ zapewni miejsce we własnym hotelu lub pensjonacie ♦ ułatwi zwiedzenie najciekawszych miejscowości ♦ wymieni waluty ♦ wypożyczy samochód osobowy z kierowcą lub bez kierowcy ♦ zapewni wszystkie usługi turystom, myśliwym, wędkarzom, amatorom campingu i carawaningu ♦ udzieli rady i pomocy w podróżach po Kraju

Szczegółowych informacji udzielają biura podróży będące korespondentami „ORBISU” oraz

Ośrodek Informacyjny „ORBIS”

- w PARYŻU — 18, rue Louis le Grand, tel. OPE 62-26, RIC 05-60
- w BRUKSELI — 4, rue du Progrès, tel. 18-76-96

Dobry ojciec z Polski

W domu pana Macieja Grodeckiego, właściciela wsi Grodziec na Śląsku Cieszyńskim, oczekiwane są narodziny drugiego dziecka. Kiedy wreszcie do pokoju przybywa stara klucznica z oznajmieniem, że na świat przyszedł syn, pan Maciej razem z pierworodnym Janem udają się do położnicy.

3



W kilkanaście dni po narodzinach noworodka pan Maciej — zgodnie z panującym obyczajem — urządził huczne chrzciny. Z sąsiedztwa przyjechało do dworku w Grodziecu wielu przyjaciół i bliskich znajomych. Na polecenie gospodarza wytoczono beczki miodu i wina. Nie pożałował też pan Grodecki jadła i napitku dla czeladzi i wieśniaków, sprawiając im tym wielką radość. Inna rzecz, że pan Maciej był wyjątkowym — jak na owe czasy — ziemianinem. Podczas gdy w całej Europie panował się bezprzykładny wyzysk pańszczyźnianych chłopów, dla których szlachcic był panem życia i śmierci — właściciel Grodzieca nigdy nie nadużywał swej władzy. Po części wynikało to z dużej jego pobożności, a po części z niezwykle dobrego serca i z wrodzonego poczucia sprawiedliwości. Z tego też powodu wieśniacy darzyli go ogromnym szacunkiem i sympatią. Kiedy biesiadnicy popili już zdrowo, przed ganek zajechała zaprzężona bryczka. Rychło potem sędziwy pleban zapisał pod datą 1535, że ochrzcił niemowlę płci męskiej, syna Heleny ze Starowiejskich i Macieja Grodeckiego z Brodów, i że chłopcu nadano imię Wacław.



Podczas gdy uczta osiągnęła kulminacyjny punkt, mały Janek Grodecki ukradkiem zajrzał do przyległego pokoiku, do którego od czasu do czasu zaglądała matka. Rozczarowany dogłębnie pierwszym widokiem nowo narodzonego braciszka zapragnął — sam zresztą nie wiedząc dlaczego — raz jeszcze obejrzeć maleństwo i przyjrzeć mu się bardziej dokładnie. Opatulony pieluchami malec leżał nadszodziejnie spokojnie i tylko wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w pułap, jak gdyby dostrzegł na nim coś osobliwego. Nie, stanowczo nie był to udany braciszek. Czerwony jakiś, jak by obrzęknięty, nieforemna twarzyczka, bezzębne usta. Janek patrzył na niego ze wzrastającą niechęcią, wreszcie nie mógł się powstrzymać i pokazał malcowi język. „Ty szkarado!” — szepnął ze złością. Niemowle spojrzało na niego i nagle roześmiało się głośno. Było to tak nieoczekiwane, że Janek osłupiał. Znowu wywalił język i znowu malec uśmiechnął się radośnie. Wówczas starszy brat schylił się nad kołyską i najpierw niezgrabnie pogładził malego po twarzyczce a potem pocałował go raz i drugi. W ten sposób przyjmował go do swego serca.



Dziwny był to chłopiec z małego Wacusia. Takiego zdania był i ojciec i matka. Nie psocił nigdy, unikał zabaw i gonitw, śmiał się rzadko. Początkowo sądzili wszyscy, że jest to następstwem jakiejś choroby, ale lata płynęły a chłopiec rozwijał się całkowicie normalnie, wobec czego machnięto ręką na jego wcale niezdecydnione zachowanie. „Taka widać jest jego natura!” — oświadczone. Jedynym człowiekiem, w którego towarzystwie najchętniej przebywał, i do którego Ignął Wacława jedynym autorytetem. On mu udzielał pierwszych wyjaśnień o nie znanych dotychczas rzeczach i sprawach, on tłumaczył cierpliwie wszystkie niejasności. Pod tym względem przypominał do złudzenia swego nauczyciela, z którego pomocy korzystał od kilku lat. W czasie nauki mały Wacław cierpliwie siedział w kącie pokoju i chciwie przysłuchiwał się każdej lekcji, jaką przerabiał ukochany brat.

En 1938, à la veille de la guerre, toute la puissance disponible des centrales électriques polonaises n'atteignait pas 1.700 Mégawatts. La situation dans ce domaine n'était que le fidèle reflet du retard général de l'industrie et du développement économique du pays.

Aussi l'essor industriel d'après-guerre a signifié aussi, ou plutôt avant tout, un intense développement du système de production et de fourniture d'énergie électrique. Reconstruction d'abord, comme dans tous les do-

CINQ FOIS PLUS QU'AVANT - GUERRE DEUX FOIS MOINS QU'EN 1970

maines d'activité de la Pologne détruite et meurtrie, puis construction de nouvelles centrales puissantes, d'importants réseaux d'interconnexion.

Centrales classiques, puis-que le pays est un important producteur de houille, centrales marchant au lignite, centrales hydrauliques enfin — ont amené la puissance dis-

ponible à près de huit mille Mégawatts cette année. Ou plutôt 9 mille puisque les centrales qui entreront en activité en 1962, fourniront à elles seules mille Mégawatts.

Une seule de ces usines d'énergie, celle de Turow en Basse-Silésie qui marchera au lignite, aura après sa finition une puissance totale de 2 millions de Mégawatts, soit plus que tout le réseau d'avant-guerre. Cette année les deux premiers générateurs (400 MW au total) sont mis en marche.

Et, un peu partout en Pologne des travaux semblables sont en cours qui doivent amener le pays dans les premiers rangs des producteurs d'énergie électrique — ce qui correspond bien à la place que la Pologne industrielle d'aujourd'hui occupe dans le monde.

Les géants industriels — aciéries, fonderies d'aluminium, usines métallurgiques

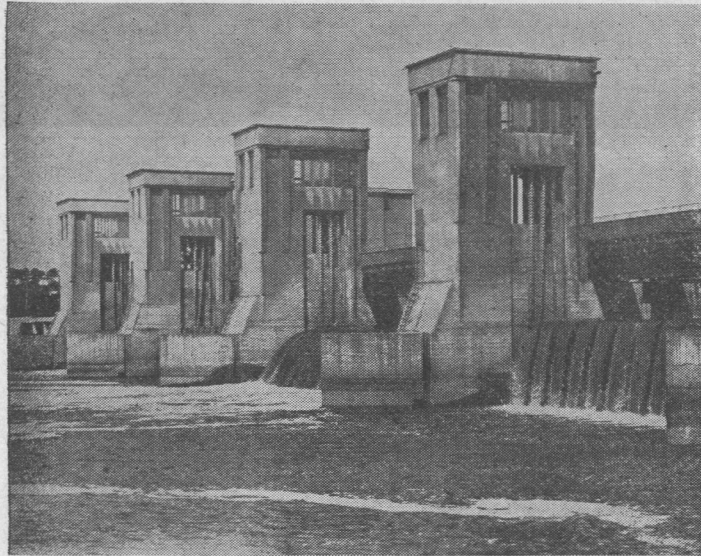
sont — avec l'introduction répétée de procédés de fabrication ultra-modernes, des ogres jamais rassasiés. Il leur faut chaque jour plus de courant que la veille. Et la tâche des électriciens est justement de les „nourrir” à leur faim...

LE PLUS GRAND SOLARIUM POUR LA CAPITALE] DU TEXTILE

Les architectes ne l'avaient pas prévu. Mais la direction du nouveau Palais des Sports à Lodz, capitale polonaise du textile, a décidé de transformer les toits en terrasse du bâtiment en immense solarium. C'est déjà chose faite et les habitants de la ville peuvent se rôtir au soleil sur plus de mille „transats”, parmi des jardins miniature et des jets d'eau. Un café-restaurant complète l'ensemble.

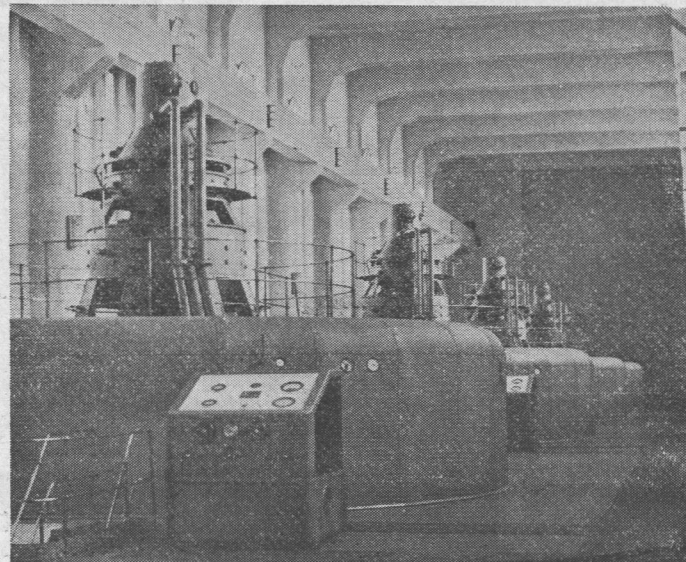
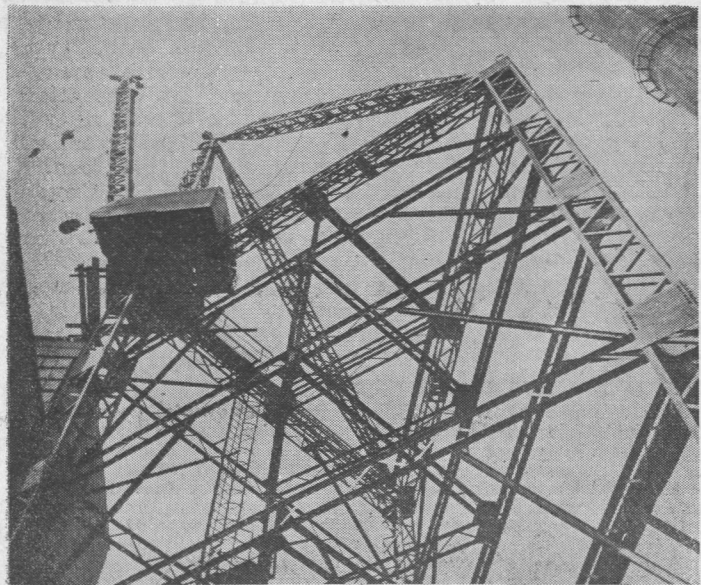


Une véritable artillerie est mise en batterie dans les forêts polonaises pour la lutte contre les insectes nuisibles. Ce „canon” produit un nuage de poudre toxique, inoffensive pour l'homme, qui permet d'atteindre les sommets des plus hauts arbres



L'aménagement du cours de l'Oder signifie également la construction d'une „cascade”, succession de centrales hydroélectriques de diverse puissance. Nos photos en haut et à droite représentent la nouvelle centrale de Waly à Brzeg Dolny

La nouvelle centrale Halemba „mangera” du charbon de qualité inférieure. Les deux premiers générateurs d'une puissance totale de 100 Mégawatts seront mis en service pendant le quatrième trimestre de cette année. Les ingénieurs et ouvriers font de gros efforts pour devancer les dates fixées par le plan



LES „VISTULA” DE PLOCK MEILLEURES QUE LES „JOHN DERR” AMERICAINES

L'usine de machines agricoles de Plock a fabriqué une première série de moissonneuses-batteuses pour la récolte du riz, destinées évidemment à l'exportation. Une équipe d'ingénieurs et techniciens de l'usine s'est rendue dernièrement au Brésil et à Cuba pour des essais d'exploitation dans les rizières sud-américaines. Ces essais se sont avérés concluants. La „Vistula” polonaise a obtenu un rendement deux fois plus élevé qu'une machine semblable fabriquée par l'usine américaine „John Derr”. Les premiers pourparlers pour la livraison de „Vistula” sont actuellement en cours.

● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ Le voilier-école „Dar Pomorza” a rejoint le port de Gdynia après une croisière de 12 mille milles marins, la plus longue d'après-guerre.

▲ Les poiriers sont pour la seconde fois en fleurs dans la région de Kielce.

▲ A Gdańsk, l'un des plus beaux bâtiments de la Cité Universitaire a été transformé pour l'été en hôtel international pour 200 étudiants. On attend entre autres des étudiants de France.

▲ Les prises de vue de „Mandrin”, film de J. P.

Le Chanois, ont commencé dans la région pittoresque d'Ojców, près de Cracovie, qui est sensée représenter la Savoie du XVIII^{ème} siècle.

▲ Les élèves de 3^{ème} année de l'Ecole Nationale de la Marine de Gdynia effectueront tous leurs cours, exercices etc. sur un bâtiment de 10.000 t, le „Janek Krasicki”.

▲ A Poznań s'est déroulée la V exposition polonaise des roses. 400 variétés, sur les 700 cultivées en Pologne, étaient représentées.

▲ La nouvelle gare de chemin de fer de Koszalin est une des plus modernes de Pologne.

▲ Le laminoir à froid de l'aciérie de Nowa Huta a fourni sa millionième tonne de tôle. Plus de 40% de la production sont destinés à l'exportation.

▲ A Sidi-Fatallach, banlieue de Tunis un groupe de 5 maisons, chacune construite d'une façon différente, constitue la „carte de visite” des architectes polonais qui doivent construire ici tout un nouveau quartier.

A LA DECOUVERTE DE LA POLOGNE... EN FRANCE

A PARIS (2)

Dans la première partie de sa découverte de la Pologne à Paris, Jean Hugonnot nous a mené au cimetière de Montmorency, véritable composante de l'exil polonais, puis flâne avec vous à travers les rues „polonaises” de la capitale.

Le ciseau de Bourdelle a immortalisé à jamais le souvenir du grand poète Adam Mickiewicz, l'ami de Michelet, celui en qui le peuple polonais salue l'un de ses plus authentiques héros nationaux; sa statue qui ornait il y a quelques années encore, la place de l'Alma, a été transférée au Cours la Reine, mais il est infiniment regrettable que le Conseil Municipal de Paris n'ait pas jusqu'ici songé à donner son nom à une grande artère de la capitale.

Avez-vous lu „Cousine Bette” de Balzac, mari de Mme Hanska? Dans le récit qui se déroule en juin 1844, il est question de ce „quartier sinistre nommé autrefois la Petite Pologne et que circonscrivent les rues du Rocher, la rue de la Pépinière

et la rue de Mirosmenil” ou demeurent „des industriels sans industrie, de dangereux ferrailleurs, des indigents livrés à des métiers périlleux”, quartier ou „la police ne met le pied que quand la justice l'ordonne”. Quartier peuplé de hors-la-loi, si nous entendons bien Balzac mais il nous faut préciser: de glorieux hors-la-loi. On suppose que ce quartier fut dénommé ainsi à partir du règne d'Henri III. Jacques Hillairet, pour qui les pierres de la capitale n'ont pas de secrets, écrit dans son „Evocation du vieux Paris”:

„Ce nom venait de l'enseigne d'un cabaret Au roi de Pologne, allusion au duc d'Anjou, roi de Pologne, le futur Henri III, qui devait avoir eu une maison à l'emplacement de notre Cour de Reine (devant la Gare St. Lazare)”.

Ajoutons que ce nom de Petite Pologne est apparu fréquemment dans de nombreuses localités après l'afflux des insurgés polonais de 1831.

„Après 1831” — lit-on effet dans le Bulletin Polonais du 15 novembre 1909 — „les Polonais se

groupèrent dans un même quartier pour vivre ensemble plus commodément et surtout plus économiquement avec les faibles subsides que le gouvernement leur allouait; aux quartiers qu'ils avaient choisis, on avait donné le nom de Pologne ou de Petite Pologne. Peu à peu les réfugiés se dispersèrent, mais à Mont-Marsan, à Aire-sur-Adour, comme à Roquefort, comme dans d'autres villes du département des Landes et même dans des départements voisins, on continue d'appeler Pologne ou Petite Pologne, certains quartiers”.

N'AVIONS-NOUS PAS RAISON de parler de l'ubiquité géographique de la Pologne en France; imaginez vous, chers lecteurs de France et de Pologne que l'amitié franco-polonaise ne passait pas seulement par Paris et Varsovie, par Lens et Nancy, Montceau-les-Mines ou la Ricamarie, mais aussi par Aire-sur-Adour et Mont-de-Marsan; n'avais-je pas raison de vous dire que nous allons dans ce domaine de découverte en découverte?

Et pour revenir en conclusion à notre vieux Paris, saluons le souvenir de ce Moulin de la Pologne qui n'était pas le Moulin de la Galette, mais se situait sur l'emplacement de l'actuelle place de l'Europe et celui de la caserne de Pologne, qui précéda le Cercle Militaire de la Place St. Augustin.

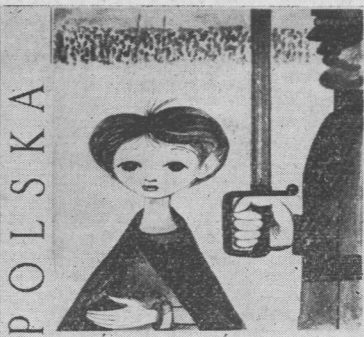
Jean Hugonnot



KRÓL MACIUSZ PIERWSZY
JANUSZ KORCZAK
22.7.1879 — 5.8.1942



KRÓL MACIUSZ PIERWSZY
JANUSZ KORCZAK
22.7.1879 — 5.8.1942



KRÓL MACIUSZ PIERWSZY
JANUSZ KORCZAK
22.7.1879 — 5.8.1942



KRÓL MACIUSZ PIERWSZY
JANUSZ KORCZAK
22.7.1879 — 5.8.1942



KRÓL MACIUSZ PIERWSZY
JANUSZ KORCZAK
22.7.1879 — 5.8.1942

60 gr — Wjazd Króla Maciusza do stolicy po odniesieniu zwycięstwa w bajkowej wojnie

90 gr — Król Maciusz ofiarowuje zegarek córce króla ludożerców na dalekiej wyspie

1 zł — Króla Maciusza prowadzono na ścięcie, w ostatniej chwili został tylko wygnany

2.50 zł — Król Maciusz opłakuje śmierć przyjaciela-kamarka, towarzysza zesłania

5.60 zł — Król Maciusz ponownie objął władzę i zmęczony odpoczywa na ślizgawce

KĄCIK FILATELISTY

JANUSZ KORCZAK i jego bajki

20 lat temu — 5 sierpnia zginął bohaterką śmiercią zamordowany przez hitlerowców wielki przyjaciel dzieci — Janusz Korczak. Janusz Korczak to pseudonim wielkiego działacza społecznego, pedagoga-wychowawcy i pisarza — doktora Goldszmita.

Korczak jest autorem książek dla dzieci i bajek „Król Maciusz I” i „Król Maciusz na wyspie bezludnej”.

W sierpniu wejście do obiegu piękna seria 6 znaczków dla upamiętnienia 20 rocznicy śmierci Korczaka.

Na pierwszym znaczku (40 gr) jest portret Janusza Korczaka — rzeźba Xawerego Dunikowskiego. Na pozostałych pięciu, których projekty produkujemy, są ilustracje do uroczego „Króla Maciusza” wykonane przez znanego artystę Jerzego Srokowskiego.

Znaczki drukowane będą techniką wielobarwnego offsetu w nakładach: 40 gr i 60 gr — po 2 miliony, 90 gr i 1 zł po 1,7 miliona, 2.50 — 1,2 miliona i 5.60 — 600 tysięcy sztuk. Format znaczków: 31,25 × 43 mm. em.

ziemi nie kaleczyć lodygi; sadzić głęboko, a w dni gorące obficie podlewać. To samo odnosi się do sadzonek wczesnego gatunku kalafiorów (brocolis hâtifs i demihâtifs).

Przypomnieć też należy, że wyrastające roślinki kapusty i rzodkwi łatwiej niż kiedy indziej atakowane są przez różne małe żarłoki zamieszkałe w ziemi. Opudrowywanie roślin proszkiem DDT chroni od całkowitej nieraz zagłady.

W ogrodzie owocowym drzewa potrzebują coraz mniej soków pokarmowych z ziemi, bez szkody można posiać pod koroną lubin lub wykę, a przed nadejściem zimy ugnieść i przykopać. Ponieważ, jak wspomniałem, dopływ soków w koronie zmniejsza się, pora, gdy zachodzi potrzeba, szczepić w klin: naciąć skórę w formie dużego T, lekko odchylić brzegi, wsunąć klin z zawiązką czyli oczkiem na owoc, pokryć odpowiednią mazią i obwiązać, by powietrze nie dochodziło do środka powstałej rany. Jak wiadomo, taille Lorette (przerzedzanie gałęzi) polega również na skracaniu pędów grubości ołówka do wymiaru trzech—czterech liści. Rozpocząć znów spryskiwania przeciwowadowe i przeciwchorobowe.

§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Henryk BORSKI,
BYTOM, ul. Lenartowicza 2/2

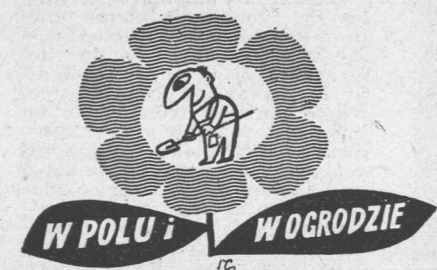
Zgodnie z otrzymanymi wiadomościami mój ojciec, jak również mój teść mogliby ubiegać się o uzyskanie dodatkowej pensji z Carcom. Ojciec bowiem pracował w kopalniach francuskich bez przerwy 23 lata (Mines de Dourges), zaś teść 17 lat (Mines d'Escarpelle). Jak należy napisać podanie, jakie dane podać i dokąd wysłać? Ażeby mieć prawo do dodatkowej pensji CARCOM, do 30 grudnia 1969 r., trzeba:

1. pobierać pensję górniczą z Kasy Autonomicznej (Caisse Autonome Nationale) za co najmniej 15 lat pracy,
2. pracować w kopalni do 55 lat lub ponad te lata, jeżeli ma się mniej niż 15 lat pracy.

Wiek upoważniający do pensji wynosi 65 lat. Można jednak ubiegać się o tę rentę od 60 roku życia, ale w takim przypadku renta jest obniżona o 25%, w 61 roku o 20%, w 62 roku o 15%, w 63 roku o 10%, w 64 roku o 5%. W razie niezdolności do pracy obniżki nie stosuje się.

Wiek uprawniający do pensji wdowiej wynosi 55 lat. Wdowy niezdolne do pracy lub mające na wychowaniu co najmniej 2 dzieci nie podlegają żadnemu ograniczeniu co do wymaganego wieku. Wdowy mają prawo do 60% stawki męża. Niemniej jednak wdowa może się ubiegać o tę rentę w 50 roku życia. Renta ta jest wówczas obniżona o 20%, w 51 roku o 16%, w 52 roku o 12%, w 53 roku o 8%, w 54 roku o 4%. Wdowa nie powinna być zamężna powtórnie ani też rozwiedziona.

Wniosek o dodatkowy zasiłek sporządzony na specjalnym blankiecie wydanym przez władze kopalniane basenu lub grupy, do których należał górnik przed zakończeniem pracy, po wypełnieniu należy odesłać pod tym samym adresem. Pieczęć basenu lub grupy na powyższym wniosku oznacza, że władze te gwarantują zgodność podanych informacji, po czym przekazują podanie do Carcomu. Poza tym należy również wypełnić formularz „Déclaration de cessation d'activité”, gdyż warunkiem ubiegania się o powyższy zasiłek jest zaprzestanie wszelkiej pracy zarobkowej. Podanie fikcyjnych danych pociąga za sobą zawieszenie zapomogi. Dołączyć również należy świadectwo życia (certificat de vie) a dla zamieszkałych we Francji „fiche familiale d'état-civil”, ze wzmianką „non décédé”.



WSIERPNIU dnie stają się krótsze, a noce chłodniejsze i rosa poranna zjawia się coraz częściej. Dla ogrodnika i rolnika rozpoczyna się nowy kalendarz pracy. W poprzednich latach „kąciak ogrodnika” rozpoczynał się drukiem przysłów ludowych polskich; w roku następnym — tłumaczonych wierszem — francuskich, a w tym będziemy wybierać powiedzonka, które mądrość ludowa zaczerpnięta z natury ogrodowej i zastosowała do ludzi.

A więc, na urodę: Gładki jak brzoskwinia pestka. Czerwoną jak burak. Głupi jak cebula. Na zalety i pracę ludzką: Siedem lat podlewała, jedną dynię wychowała. Jaka marchew taka nać, jaka córka taka mać. Nie ma takich grabi, żeby od siebie grabiły; i podobno: Deszcz ranny, gniew panny i taniec starej baby nie trwają długo.

Na ROLI w środkowych i północnych rejonach Francji już widać pracę przy przygotowywaniu roli do nowych plodów. Orze się więc ścierniska, rozsiewa nawozy sztuczne i w ogóle wykonuje roboty podrzędne; sieje się rzepak, koniczyne, rzepę, a w winnicach przeprowadza się ostatnie opryskiwanie ochronne krzewów i odsłania kiście, usuwając liście nad dojrzewającymi winogronami.

Na zagonach warzywnych praca trwa przy sianiu salaty, zwanej tu mäche, najlepiej na grzędach dojrzewających pomidorów i kalafiorów (choux-fleurs), które zapewnią cień roślinie. Siew salaty (Laitues i Romaine, jak i Chicorées frisées) kontynuuje się już w pierwszej połowie miesiąca. Aby nasienie wcześniej kiełkowało, nakryć po posianiu słomą.

Pierwszy szpinak (Epinard) siać trzeba na początku sierpnia, a przeznaczony do zimowania po piętnastym.

Rzodkiew (Radis roses i demi-longs) wysiewa się już w pierwszych dniach, a białą cebulę w drugiej połowie. Po skopaniu ziemi udeptać, posiać i przysypać lekko ziarnem dobrą inspektorową ziemią (próchnicą).

Zimową kapustę sadzi się, jak wiadomo, w dwóch rzędach i odstępkach 60—70 centymetrów; przy spulchnianiu

RADY OD SERCA

SZANOWNA PANI ANNO!

Piszę do Pani i ja parę słów. Jestem wdową, mam 42 lata i prawie dorosłe dzieci. Jestem zupełnie niezależna. Cztery lata temu poznałam pewnego kawalera, który często zbliżał się do mnie. Jest dużo młodszy ode mnie, zresztą nie przedstawił mi się jak należy i prawie nic o nim nie wiem. Od czasu do czasu opuszcza mnie, potem wraca z powrotem, szczególnie gdy widzi, że zaczynam bawić się z innymi. Prawie zawsze mu ulegam, ale zdaje mi się, że on zabiera mi tylko czas, a przecież ja się starzeję. Czytam dużo Pani rad. Co też Pani powie w mojej sprawie? Jak mam dalej postępować?

CZYTELNICZKA „TYGODNIKA”

DROGA PANI!

Nie bardzo rozumiem tę sytuację. Zna Pani mężczyznę od czterech lat,

żyje z nim Pani, a właściwie nie Pani o nim nie wie. Wydaje mi się, że nie można wiązać się z człowiekiem na stałe, jeśli jedyną spójnią są sprawy seksualne. Dla mnie jest oczywiste, że ten człowiek nie zamierza już ani bliżej, prawdziwie, zaprzyjaźnić się z Panią, ani tym bardziej żenić się.

W Pani sytuacji najlepiej byłoby zawrzeć związek z jakimś człowiekiem starszym od Pani o kilka lat, poważnym, samotnym, który będzie i przyjacielem, i doradcą, i mężem. Ale przede wszystkim powinna Pani zerwać z tym młodym kawalerem, który przecież Panią obraża — bywa u Pani dla wygody, nie szanuje Pani, nie kocha. 42 lata — to jeszcze piękny wiek dla kobiety dbającej o siebie, niezależnej. Na pewno zdoła Pani ułożyć sobie mądre życie, o, właśnie — mądrość, rozważa, dalekowzroczność są w Pani wieku również konieczne. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam bardzo trudny problem do rozstrzygnięcia i nie mogę sobie z nim poradzić. Były nas trzy siostry. Rok temu umarła najmłodsza zostawiając 9-letnią córeczkę i męża pijaką. Dziewczynkę wzięła na wychowanie druga siostra, jeszcze za życia pierwszej, ponieważ nie mogła mieć dzieci, a matka dziewczynki była w bardzo trudnych warunkach. Dziecko jest w tamtej rodzinie od trzech lat. Przed rokiem, mimo poprzednich złych przewidywań, siostra urodziła jednak własne dziecko. I od tej chwili zaczęły się kłopoty.

Mój szwagier nienawidzi dziewczynki, ciągle na nią krzyczy, bije ją, przesładuje. Dziecko jest nieszczęśliwe, smutne, zaniedbane. Niestety, ja nie mogę wziąć małej do siebie, ponieważ jestem także w ciężkiej sytuacji, przede wszystkim mieszkaniowej. O tym, żeby jej ojciec wziął ją, nie ma mowy. Ożenił się powtórnie z kobietą, z którą żył już przedtem, i ma z nią troje dzieci. Poza tym jest pijakiem i za żadne skarby nie chciałabym mu powierzyć siostrzenicy. Co robić? CIOTKA

SZANOWNA PANI!

Jeśli w żaden sposób nie może Pani podjąć się opieki nad tą biedną dziewczynką, trzeba by postarać się o umieszczenie jej w jakimś internacie. W tym celu należałoby zwrócić się z podaniem do odpowiedniego merostwa albo do opiekunki społecznej (assistante sociale) w miejscu zamieszkania dziecka. Istnieją państwowe internaty wraz ze szkołami.

Nim jednak rozpocznie Pani starania, radziłabym jeszcze raz zastanowić się nad możliwością wzięcia dziecka do siebie. Jest Pani najbliższą krewną tej małej. Niech Pani pomyśli, że mogła Pani mieć jeszcze jedno własne dziecko i mimo trudności mieszkaniowych jako by się chowała w domu. Niech Pani także pomyśli o niezującej siostrze — gdyby żyła i wiedziała, że choć ma dwie siostry, żadna z nich nie może wychować jej dziecka, to przecież byłaby dla niej tragedia.

ANNA

Domowe powidła

Tanie, pyszne, a w handlu takich nie ma. Dojrzałe śliwki-węgierki obetrzeć z „barwy”, wyjąć pestki, wrzucić śliwki do kociołka bez żadnych do-

datków i bez wody. Gotować na wolnym ogniu, bez przerwy mieszając. Gdy rozgotują się — przetrzeć przez sito. Przecier włożyć na nowo do wyszorowanego kociołka, gotować powoli znów stale mieszając, a gdy będzie odstawał od kociołka — przełożyć do kamiennych słoików. Wstawić kamionki do letniego pieca, żeby na powidłach zastygła twarda „skórka”, która uchroni je od pleśni. Po przestudzeniu — obwiązać pergaminem, postawić w suchym miejscu.

Coś dla pań

Nie wiadomo, jak to się dzieje, ale prawie każda kobieta ma zawsze klucze od mieszkania na samym dnie torebki, pod stołem drobiazgów. W ręku torba z zakupami, jakieś pakunki, trzeba otworzyć drzwi do domu — i za każdym razem męczące poszukiwania tych złośliwych



kluczy. Jest na nie rada — przywiązać je na nylonowej nitce do uchwytu torebki, tak, żeby nie było widać z zewnątrz. Taka wędka zawsze je wyłowii!

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy Wyższych Sądach w Paryżu: Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, qual de la Tournelle, Parys (5e)

Telefon: ODEon 41-17. Metro: Pont-Marie.

Dwa kociaki

Duży „kociak” — jak mówi się w Polsce na ładną i przytulną dziewczynę — na ogół daje sobie dobrze radę sam. Ale czy zawsze umiecie się opiekować małym kociakiem — tym bez cudzysłowu — żeby mógł być naprawdę przyjemnym i zabawnym towarzyszem dzieci, rozrywką dorosłych, pomocą gospodyni w tępieniu myszy oraz much, pajaków, dokuczliwych owadów smakujących mu nie mniej niż myszy?

Kot wcale nie powinien i nie musi jeść wyłącznie mięsa. Od małego trzeba go przyzwyczajać do purée z kartofli, kaszy owsianej, kłusek w mleku; urozmaicone pożywienie zapewnia mu lepsze zdrowie, zresztą kot je tak mało!

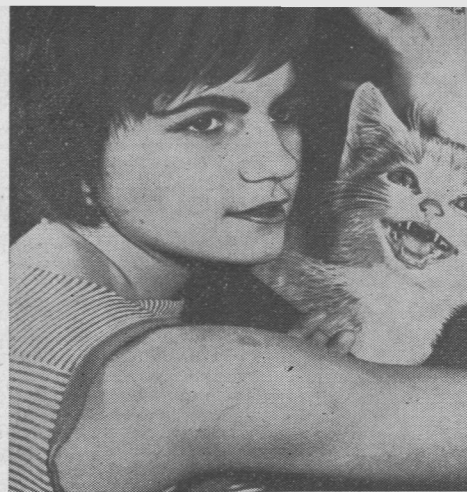
Koniecznik kot musi jeść trochę zieleniny, w pudełku obok miseczki na mleko niech ma zawsze świeżą trawę, liść szpinaku, listki groszku cukrowego. Kota można wdroyć nawet do jedzenia kwaszonej kapusty, a witaminy dla kota — to jego dobry hu-

mor i zabawy rozweselające cały dom. Toteż mięso dla kota — również powinno być tylko surowe i bardzo świeże, najlepiej zawierające dużo witamin, a więc kawałek wątroby, nerek, serca.

Kot do przesady lubi porządek i czystość. Nagle na podłodze zjawia się kałuża... Nie, nie trzeba bić kota. Trzeba najpierw zajrzeć do kocięj skrzynki z piaskiem. Bo najczęściej przyczyną jest nasz własny... nieporządek, piasek w skrzynce jest brudny, dawno nie zmieniany i kot brzydzi się go. Piasek trzeba zmieniać kilka razy dziennie. Na niszczenie obić przez kota jest również rada. Od małego niech ma swoją deseczkę do ostrzenia pazurów — przyzwyczajony do niej, nie będzie wyciągał nitki z foteli.

Jeszcze jedno ważne ostrzeżenie — kot jest bardzo wrażliwy na wszelkie zakażenia. Pasożyty i liszaje może leczyć wyłącznie weterynarz, bo wiele leków działa na kota zabójczo. Na przykład tępicie pcheł mydłem kreozotowym może wraz z pchłami — zabić kota. Kot, wyjątkowo skłonny do chorób usznych, powinien mieć uszy delikatnie czyszczone watką nawiniętą na paleczkę i zwilżoną olejkami kamforowym. „Kota kąpać nie wolno” — mówi się, i niesłusznie. Kota można i trzeba kąpać w dobre ciepłej wodzie bardzo delikatnym szamponem nawet raz na tydzień. Trzeba tylko chronić mu oczy przed mydłem, po kąpieli natychmiast dokładnie wysuszyć ręcznikiem i przez parę godzin trzymać w ciepłym pomieszczeniu, z dala od przeciągu. Niewielu wie, że kot jest wrażliwy na gruźlicę.

Tyle troski o kota? No tak, bo jeżeli już chcemy kota w domu, to niech będzie dobrze utrzymany, zdrowy, przede wszystkim ze względu na zdrowie domowników i dzieci. W następnym numerze — coś niecoś o psie.



Letni kwiat

Suknia wieczorowa, cała z plisowanego muślinu, kreowana przez Ninę Ricci, kojarzy kobietę z jakimś delikatnym, świeżym kwiatem. Plisowany, jasny muślin zawsze podnosi kobiecie wdzięk, można stosować go do krótkiej letniej sukienki, wieczorowej krótkiej sukni na cały rok, bluzki czy nawet szlafrocza.



Z NASZEGO NOTATNIKA

PRZEDWOJENNE FILMY będą wznowione na polskich ekranach; w USA, gdzie ocalały w czasie wojny jedyne ich kopie, kupiono 23 filmy, m.in. „Znachor”, „Profesor Wilczur”, „Granica”, „Gehenna”, „Królowa przedmieścia”, „Młody las”.

MEBLE „NA KÓŁKACH” rozwozi po miasteczkach woj. warszawskiego wóz meblowy stołecznego komisju meblowego, impreza ma wielkie powodzenie.

NIEPOCIESZONE ROGACZE w porcie szczecińskim, które chodziły sobie tam swobodnie w towarzystwie sarny, zapadły na zdrowiu, gdy sarna zginęła. Zarząd portu dał ogłoszenie: sarna potrzebna od zaraz.

SAMOCZYNNY PRALKI, wyposażone w automat pozwalający nastawić cały proces prania i wyjęcia bielizny i — iść na spacer — zaczęły produkować pod nazwą „Gosia” zakłady w Kielcach.

STRAJK PRZECIWI MODZIE — oczywiście, tradycyjnej modzie męskiej — rozpoczął w Sopocie p. Czesław Bulczyński wywołując sensację białymi krótkimi spodenkami, które uzupełniają wielobarwne sandały, kolorowa parasolka i słomkowy kapelusz z czerwonymi wstążkami.

czterdziestogroszowy. Niespodziane zastanowienie, cudze otamowanie: gdyby tak każdemu dziadowi... W tej samej chwili serdeczny żal i tępa rozpacz: — czemu ten człowiek nie zabija, lecz jęczy; czemu nie żyje, lecz błaga?

Uczucie ciężkie i nieruchome poruszyło się w piersiach i popłynęło, popłynęło palącymi strugami. W ślad za nim samowładne słowa:

— O miasto, miasto! Gdybyż była w człowieku moc, żeby mógł przycisnąć do piersi ciebie, o miasto! Gdybyż można było odkupić wszystkich nieszczęśliwych świat... Odkupić świat z rąk łotrów, z posiadania plugawych tyranów, z władzy oszustów, bogaczy, panów — z opieki najgorszych i najpodlejszych — biernych widzów, obojętnych, jedzących w spokoju i pijących w weselu... Jakże tu żyć, chodząc w sukniach pięknych, co osłaniają ciało aż do ziemi — pomiędzy łachmany żebraków? Jakże można dawać jałmużnę, brud ręki swej, na pożywienie bratu — bliźniemu?

Żyć z najgłębszej krynicy serca przemknęły się między zwartymi powiekami, niepostrzeżenie. Chwila głębokiej skruchy, męki strasznej i groźnej. Serce w piersiach ukrzyżowane, w niemocy swej gwoździami przybite. Wytryska zeń i szybuje żądza ofiary.

W górze nad głową wszędzie-obecny, roztoczony firmament. Słowo olbrzymie, miłościwe, kojące, słowo drogocenne! Ogarnia sobą męczarnię. Jak nowy powiew wietrzyka przefruwa znowu ta sama, dawna, cudna i głupia myśl-pokuszenie: doskonałość duszy, czystość serca... jest to także egoizm. Jakże tu iść w swej czystości wśród grzechów straszliwych świata? Chrześcijanin powinien przecie zbawić ludzkość, gdyż inaczej...

Myśl ulotna przefrunęła, dziwnie szmerząc, jakoby wiatr w gałęziach brzoź. Lecz za nią nadciąga inna, myśl cofająca się w tył, myśl ślepa i zamknięta w sobie, patrząca w ziarno rzeczy i nieubłagana. Jakoby owoc przedziwnej wiadomości, który by stoczył się we wszystko, czym kiedykolwiek był — w zawiązek, w kwiat, aż do samego początku:

„Bądźcie pozdrowieni, upadli, grzesznicy obarczeni przez zbrodnię! Pan z wami, zbrodniarze. Niechaj się dusze wasze uciszą. Niech sen zjeździe na wasze powieki. Wytchnijcie w spokoju, zbójcy i mordercy, wyrzuceni z rodu ludzkiego.”

Ewa minęła szereg ulic półbezwiednie, nie pozwalając uczuciu swemu obniżyć się i zmaleć. Niosła je w sobie z ostrożną czujnością, podobnie jak pierwsi chrześcijanie nosić musieli na przeciągu korytarzy podziemnych, w głębi nocy, kaganki gliniane, u których końca pionały niki knotek zanurzony w oliwie. Na poły wiedząc o tym, gdzie jest, weszła w bramę, oddała grzeczniejszy niż zwykle ukłon stróżowi Ambrożemu. Uroczym zdrowym, prześlicznymi krokami, melodyjnie pewnym stąpieniem dzikiej kozy po skałach, przebyła asfaltowy chodniczek, przeciskając się w poprzek dziedzińca między prastarym brukiem.

STEFAN ŻEROMSKI



PARYŻ

„Tygodnik Polski”

WACŁAW SIEROSZEWSKI

29

PAN TWARDOWSKI

Pozostawiwszy Kasię z nowo narodzonym synem w majątku rodziców, Jasiek w środku zimy zjechał do Krakowa. Radośnie witano go u Balczarów. Zdun zgnębiony chorobą i kłopotami zawodowymi pragnął zasięgnąć rady zięcia, z którego zdaniem bardzo się liczył. Przy kubku miodu w gospodzie Medyka zwierza się Jaskowi z kłopotów i niepowodzeń prosząc go o pomoc. W domu Maciek opowiada Twardowskiemu o poszukiwaniu w „diabelskiej pieczarze” kamienia niezbędnego przy produkcji emalii. Jasiek podjął doświadczenia alchemiczne, pragnąc odkryć cudowny proszek. Godzinami przesiaduje więc w czytelni Alma Mater i w domu nad księgami.

Chytrze przemilczał, że to o polewę chodzi, ale co dzień rano, z bijącym sercem, wsuwał się do pokoju na piętrze, do którego łożę swoje Twardowski przeniósł, i nie budząc zięcia, pytał cichutko Maćka:

— No, jakże tam!...

Maciek prowadził uroczyście mistrza do kamiennej płyty, gdzie w numerowanych kwadracikach leżały rzędem grudki białych, szklanych stopów. Garncarz brał je po kolei z religijną niemal czcią w palce, oglądał pod światło, obracał na wszystkie strony, ważył z lekka na dłoni, próbował językiem.

— Widzi mi się, że to samo!... — wzdychał. — Wzdam spróbować trzeba!... Ile mię to już pieniędzy kosztuje, ile mię kosztuje? Niech się zacznie nie opłacało, bylebych tym Włochom nos utrzcę!... Dużo więcej dałbych ja, niż dałem!

Brał stopy, zawinięte przez Maćka w numerowane papierki, i odchodził. Każde doświadczenie Twardowskiego musiało przejść jeszcze przez mistrza Balczara, który otrzymane stopy mełł na proszek, rozprowadzał wodą, ostrożnie pędzlem nakładał na słabo wypalone garnuszki i poddawał następnie żarowi ognia w muflach w małym piecyku garncarskim. Wszystko to ogromnie przedłużało doświadczenia. Twardowski jednak nie wstrzymywał doświadczeń, nie czekał na rezultaty, lecz dalej przeprowadzał próby z całym szeregami ułożonych przez siebie zawczasu kombinacji. Większość dawała ujemne wyniki: glazura opływała, przyszczyła się lub pękała. Rzadko trafiały się stopy, które mogły ująć dla gorszych wyrobów...

Żadna nie dorównywała włoskim, nawet niemieckim wzorom. Balczar był w rozpacz. Panował długo nad sobą, by nie dokuczyć zięciowi, którego ciężką pracą i wytrwałością wysoko cenił. Ostatniego jednak dnia wybuchnął:

— Za tydzień upływa termin dostarczenia wzorów na Zamek... Obiecują mi, że krajowe, choćby gorsze, wezmą!... Takich jednak nie sposób pokazać!... To jest „szkandal!”...

Twardowski, który siedział na zydlu i rozmyślał zakrywając oczy dłonią, zerwał się nagle:

— Słuchaj, Maciek!... Czyś ty dał mi wszystkie kamienie, co pozostały po Włochu?

— Wszystkie, mistrzu!...

— Ich tam więcej nie było?!...

— Może i było, dobrze nie pamiętam...

— Słuchaj, Maćku, my pójdziemy do tej pieczary... Zaprowadź mię...

— Panie łaskawy, bojam się, bardzo się bojam... On nie da wziąć... Ten Włoch przecz nic z tych kamieni nie miał, a od ziomka swego przepis dostał...

— Ale przepisu tego nam nie da!... Sami musimy znaleźć... Zaś waszmość, ojczu, nie dawałeś mi żadnych innych specjes?

— Nie dawałem.

— Zacz mógł je brać jeno z tych kamieni!... Idziemy, Maciek, zaraz jutro!...

— Wolej ja się farfurów wyrzec, mój synu!... Tam źle mieszka!... Wszyscy to mówią... Tam w nagłej, śmiertelnej potrzebie ludzie jeno idą... Co by powiedziała Kasia?!...

— Bogać to!... Włoch poszedł, a ja nie mam isć!... Nic mi nie będzie... Ze złym da-

my sobie radę!... Słaby to duch, jeżeli go Maciek zmógł!... — roześmiał się młodzieniec wstając.

— Pewnikiem, że jakiś drobniejszy bies! — zgodził się Maciek.

— Dobrze! Przyzwalam na wyprawę i wszelką pomoc okażę. Ale obiecaj mi, zięciu, że wszystko, co trzeba przedtem, zrobisz!... — nastawał pan Balczar.

— To jest co?

— Ano: znaki, zaklęcia, ochrony, egzorcyzmy, modlitwy... Wszystko jak należy z „kusym”...

— Głupstwo!... Zabobon!... Może jeszcze na mszę dać?!...

— Dobrze by było! — wstawił nieśmiało Maciek.

— Jak to, nie wierzysz w kusiciela?... — zapytał z przerażeniem Balczar.

— Co by on za powód miał nas napastować... Z racji garnków?... — żartował młodzieniec.

— Nie o garnki chodzi, ale o człowieka. A mało to z tego powodu już jest swarów i grzechu!... Zaraz garnki! Zły czepia się wszystkiego! Dlaczego garnki mają być gorsze? — obraził się pan Balczar.

— Ależ, ojczu, przecz nie mam nic naprzeciw temu! Tylko sam robić nie będę, niech robi Maciek!...

— Zrobię wszystko! Rychtyczek zrobię!... Jeszcze się trochę poduczę, bo wiem, gdzie zamawiań szukać z dawnych czasów... Płaszcz włożę, kołpak włożę!... Żadne moce nas nie ruszą!... Ho! ho!... — upewniał radośnie Maciek.

— Więc dobrze!... Kiedy idziecie? Bo muszę robieńców przygotować! I wszystko, co trza: świecę woskową, latarnię, pożywienie, worek i reszta, co ten twój Maciek zażąda!... Ale starej mojej ani mrumru! Ni, ni, umrze ze strachu... A co gorzej, jeszcze rozgada i przed czasem nas do kapituły wezwą...

— Wierę, wezwą!... Bo przecz w pacht wzięli cały tamten świat!... — śmiał się Twardowski.

— Więc fertig! Postanowiono! A teraz pójdźmy do Medyka zapisać umowę naszą!... — zapraszał Balczar.

Poszli. Wzięli nawet Maćka ze sobą.

„Pod Piejącym Kurem” było jak zawsze sporo luda. Pośrodku, za stołem, rozpierali się i hałasowali Włosi, a wśród nich szcze-

STEFAN ŻEROMSKI, pseudonim Maurycy Zych, Józef Katerla (1864—1925), był najwybitniejszym pisarzem polskim I połowy XX wieku. Twórczość swą poświęcił sprawie wyzwolenia narodowego i walce z niesprawiedliwym ustrojem. Pod względem artystycznym Żeromski rozwinął powieść polską przez wzbogacenie jej języka, przesycenie opowiadania tonem lirycznym, oryginalną budowę całości. Pisarz zwracał się chętnie do przeszłości, szukając w niej odpowiedzi na zagadnienia aktualne, wśród których naczelny był problem przyszłej, sprawiedliwej, wolnej Polski („Rozdziobią nas kruki, wrony”, „Popioły”, „Sułkowski”, „Wierna Rzeka”, „Wszystko i nic”). W utworach poświęconych współczesności („Syzyfowe prace”, „Ludzie bezdomni”, „Dzieje grzechu”, „Uroda życia”, „Walka z szatanem”, „Uciekła mi przepióreczka”, „Przedwiośnie”) Żeromski podejmował w sposób odważny najtrudniejsze zagadnienia polityczne i społeczne. Ciekawe światło na postać pisarza rzucają jego „Dzienniki”.

W czasie powrotu do domu Ewa miała oczy spuszczone. Wszystkimi siłami starała się nie patrzeć na przechodniów i unikać ich wzroku. Wiedziała przecie, że każdy przechodzący mężczyzna... Chciała widzieć i spod powiek widziała jedynie wyszlizganą szarą betonowego chodnika, chropowatą równię środka ulicy z jej dołami i zbitym brukiem drewnianym, nagość bezbarwną drzewek ujętych w żelazne pręty ogrodzeń. Barwy te były podobne do jej myśli i odpowiadały potrzebie duszy. Dbała o to, żeby myśli były właśnie takie, pozbawione piękności, jak gdyby odbarwione ze wszelkiego uroku. Była bowiem szczególnie wzniosłość i nieznaną powab w tym dobrowolnym i pilnym wyzbyciu się wesela. Nie rzeczy się też przesuwały, lecz niematerialne wrażenia, niktę uczucia w różne postaci zamknięte. Przez nieuwagę jedynie postrzeżęła konary, gałęzie i pręty drzew skweru, profile kamienic, osrebrzone od słońca porankowego. Drzewa czarne, jakby urobione z węgla... Spulchniona rola skweru... Ślady na niej grabi niby ślady zabawy dziecięcej. W świeżym, szarym gruncie poobcinane patyki krzewin. Na chodniku nieoczekiwane cienie drzew. Cienie smągłe, cienie ruchome i żywe! Widły, pnie, gałązki! Nogi wstępują na żywe pnie. Uczucie niepostrzegalne, że się niedelikatnie przeszkadza cudzemu bytowi... W okrągłych zagłębieniach pod żelaznymi kratami dookoła pniów uwieczonych — jeszcze śnieg. Czarny śnieg, przywalony nawozem, odpadkami, prochem śmieci, górą niedopałków. Ciemność mogiły... Lecz już tam trawa zielona puściła pędy. Wiatr chwiewie i nagina maleńkie jej pióra. Wiatr chłodny, rozwichrzający włosy, dociera do ich korzeni. Mnóstwo wszędzie połysków, skupień światła, ognisk, polśniewań, barw...

Żebrak! Leży na chodniku przy marmurowych schodach wielkiego gmachu. Wyciągnął kule i potworne kikuty. Rozwalił się jak u siebie na barłogu. Łachmany szare. Twarz potężna, wzdarcia, oko głęboko nienawidzące. Wyciągnął rękę. Ujrzała podarte i zatłuszczone wnętrze jego czapczyny. Rzuciła w nie wszystko, co miała: srebrny pieniąż

gólniej był głośny Zeppo Bambuchi. Ujrzawszy mistrza Balczara i Twardowskiego, wcale nie stracił rezonu; owszem, jeszcze głośniej zaczął stukać kruzą w stół i podśpiewywał. Wszyscy przycichli i spoglądali ciekawie na Balczara, którego twarz pokryła się nagle krwistym rumieńcem. Ale Twardowski ujął teścia pod rękę i pociągnął w drugi koniec „samborzy”, gdzie z Kurdzieszą i wagantami siedział Sabinka, już w mniejszym stroju. Skoro spostrzegli przybyłych, zaczęli machać im rękami, przyzywając do siebie.



— Dawno przyjechał? — pytał Sabinka Twardowskiego, gdy już usiedli.

— Niedawno, będzie dwa tygodnie!...

— Słyszałem. Mówił mi Janeczka, że wciąż „Od-Aun Akasa” — starasz się chyć!... Czas się ustatkować, sprawy biesowskie porzucić!... Żonę masz... — zaczął Sabinka głosem kaznodziejskim.

Twardowski zrobił niecierpliwy ruch ręką.

— A pani Kasia też przyjechała? — spytał Kurdziesza.

— Nie. Została u ojców. Droga zimowa z dzieckiem nieporęczna.

— To już macie dziecko? — wtrącił złośliwie Sabinka.

Twardowski zmarszczył brwi.

— Życzę wam szczerzo wszelkiej pomyślności i dobrego zdrowia!... — zakończył już innym tonem mnich.

— Co tam się swarzy!... Rado dawne wspomnijmy czasy!... Chceszli, Kurdziesza, wina?

— Nie obrażę się, jak nalejecie, mistrzu!...

— Czegój się obrażać?... Lepiej zaśpiewaj!...

— Można zaśpiewać. Jeno mi same wesołe śpiewki na myśli, bo zapusty!...

— Śpiewaj, śpiewaj wesoło, ino po polsku — zahuczały wokoło głosy.

Kurdziesza zwyczajnym ruchem lutni, wiszącą na szerokiej wstędze na plecach, na przodek siebie przerzucił i zwrócił się do starszego waganta.

— Ty, Wątopek, będziesz mi prześpiewywa! Uważasz?...

— Uważam.

— Zaczynamy.

*Przech tam, mnichu, w tę ulicę
Bieżysz niosąc tę tablicę?
Wiesz, że tam lutrowie siedzą,
Co i w piątek mięso jedzą!*

WĄTOPEK

*I tyś wygrał z tym kropidłem
I z tą solą, i z mazidłem;
Mało z nich świętości znają,
Jeszcze się z nich podśmiewają.*

KURDZIESZA

*A cóż, mnichu, za świętości,
Iż nosimy zdechłe kości
Albo sól z wodą, z mazidłem?
Tobieć by się mazał mydłem.*

WĄTOPEK

*Cóż chcesz czynić z swym nałogiem
Przedsię pożyczanym Bogiem?
Chcesz mieć Krysta, co nas zbawił?
Jakoż to bez bóstwa sprawił?*

KURDZIESZA

*Ja chcę mieć Boga jednego,
Potem Krysta, syna jego,
Nam od ojca postanego,
Który miał wszystko od niego...*

WĄTOPEK

*To i bóstwo od niego miał,
Co mu je był do czasu dał;
Jakoż miał być pożyteczny,
Gdyż Bóg nie jest jednowieczny?*

KURDZIESZA

*Toć pewnie tak, jako mówisz,
A wszak to i sam dobrze wiesz,
Ze to jawnie sam wyznawał,
I że wszystko od Ojca miał!*

— Satis!... — krzyknął nagle Sabinka, zrywając się zza stołu. — To ty tak, pogani nie, za mój miód śpiewasz?...

— Twego miodu już nie ma, a na stole stoi węgrzyn imci pana Balczara! — odparł spokojnie Kurdziesza.

— Juści!... Wiedziałem, że tak powiesz!... Co opak wysławujesz pozłocistymi słowy?... Błuznierstwo i herezje!... Nie lża mi słuchać tego przez moją świętą sukienkę... A wrychle nikomu tego tu słuchać nie wolno będzie!... Boga mi!... Wyńdę!... I was wzywam, chodźcie ze mną, abyście nie przyzwalałi na taką sromotę!... Tu w Polsce polskiemu Bogu uragać!... Czyż nie powiedziano jest: „On prorok zabit będzie, aby cię nie uwiódł w błąd z drogi, którą tobie przykazał Pan!...” Wyrwał się mnich zza stołu z srogim gniewem i ze śliną na ustach, a waganci go z prześpiewkami zatrzymywali.

— A ty, Medyk, uważaj, żeby ci gospody nie zamkniono. Idę zaraz do biskupa! — zwrócił się Sabinka do nadbiegłego gospodarza.

— Czegoś narobił? — wymawiał Medyk Kurdzieszy.

— Niech idzie!... Odkąd to taki cnotliwy się zrobił. Do niedawna kozioł sprośny był, a tera — lisia skóra... Na prebendę pewnie jaką poluje... Poczekaj, zaraz wróci, ino mu o podwikach zaśpiewam. Słuchaj, Sabinka, twoja ulubiona!...

Wziął kilka przeciągłych akordów na lutni i zaśpiewał:

*Dziewkę matka w kożuszek
na święto ubrała,
Pilno jej przygroziwszy,
By go szanowała...
I szła z nią do kościoła,
W ławeczce klękła,
Koszulę i z kożuskiem
W górę podwinęła.*

Dalszy ciąg nastąpi

„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko pożyteczne...” A dalej przykład, wyjęty ze świętego Franciszka Salezego, o drzewie migdałowym, którego owoce przemieniają się z gorzkich na słodkie za pomocą wypuszczenia z pnia złych soków.

Ewa zapytuje samej siebie, czemu by nie miała wznieść się do tej poprawy i stanąć w cnotce czystości obok ulubienicy z pieśni nad pieśniami, obok tej, co w palcach swych precedza mirrę, płyn broniący od zepsucia — tej, co ma oczy przepasane przepaską złotą na znak czystej mowy, co ma oczy jak gołębicę?... Ogarnia ją rozkosz tego obrazu, porywa wyniosłość pragnienia, zdejmując wola mocna, odurznie nie precudne, żeby się wznieść ku dobru wysokiemu. Wyplenić ze siebie obmierzłe upodobanie do kokieterii, wytrącić z duszy ową rozkosz niewymowną do szelstu jedwabiu, do piękności sukien, które owiewają ciało różowością jutrzeńki albo lazurem wiosennego nieba — do połysku pantofelków lakierowanych — dreszczowy czar zwiastujący (zawsze, zawsze!) nadejście studenta (a nawet tego gałgana Horsta!). Nigdy już, przenigdy (przysięga to sobie!) nie pójdzie, niby to przypadkiem, a w gruncie rzeczy ze świadomym zamiarem ujrzenia Czapowskiego (przysięga to sobie!), gdy on wychodzi!... Nigdy już nie zaszeleści jedwabną halką jak wówczas, kiedy to stanął na schodach i zwrócił na nią wielkie, marzące oczy... Głupiec jeden, kabotyń, oślak! Co on sobie mógł wtedy myśleć! Po pierwsze — won! — pantofle. Od jutrzejszego dnia trzewiki, kłapy, błotochody, ciapostepy — trzewiki do skończenia świata! Po drugie — halka. Won!

Zatkała uszy, żeby nie słyszeć jedwabnego szelstu precudnej ulubienicy ze ślubnej niegdys sukni matczynej, zachwyty swego i radości. Zamrużyła oczy, żeby nie widzieć złotego połysku przepięknych bucików, wysmukłych, obcisłych, na wysokich korkach. Ileż to razy wycalała je oczyma, wypieściła myślą, gdy jeszcze stały na wystawie za wielką szybą, na lustrzanej tafli. Straciła na nie wiele, wiele nocy, przepisując akta biurowe do rana. Teraz — won, won, won!

„Won!” — powtórzyła raz jeszcze.

Myśli po tym rozkazie pierzchyły na wszystkie strony. Jakiś tylko szum w uszach, szelest wyrazów... Wymawia się won, a pisze się Vaughan. — Księżniczka... Księżniczka Vaughan! Prześliznęła, błękitna na oczy, spłoty włosów, głowa lekko pochylona na prawe ramie. Na głowie kapelusik z czarnej materii, jedwabnie lśniący, rodzaj spłaszczonego cylindera, z szerokim rondem i rozszerzeniem w kierunku dna. Kapelusik otoczony woalką nieopisanie pięknego koloru. Obnażona szyja i błękitny paltocik z bufiastymi rękawami. Ach, ty śliczna, precudowna, ty śmieszna! Gdyby tak teraz wyjść w tym paltociku, w tym kapeluszu, z tą woalką! Z tą bajeczną woalką! Księżniczka Vaughan...

Wiatr gwałtowny zawiął zza drzwi obłupanych ze starej, wiecznie rozwartej i, niestety, wiecznie cuchnącej „chorej” sieni. Chłodnym tchnieniem ogarnął nogi aż do kolan, wcisnął się pod suknie... Zaśmiała się wbrew woli, wewnątrz ustami, ujrzawszy swe śliczne, kochane, połyskliwe buciki na wysokich obcasach, i zakrzyknęła na bezczelny wiatr bez wydania głosu: — ach, ty!...

Skończył się chodniczek ową dziurą wylupaną przed laty, wyrwą, którą noga zna tak dobrze, jak wnętrze rozkosznie miłego bucika — biedną, starą znajomą „kawerną”. Jeszcze w niej tai się żędzka-kaluża, ostatni ślad nocy wichrowych. Ewa rzuciła okiem w okna mieszkania, na brudne szyby, nie myte od jesieni, na zeschie ślady szarug, deszczów, kurzów, na futryny obłupione z pokostu i kitu, i wkroczyła, wzdychając na schody. Ciężko jej było iść po tych schodach poprzecznej oficyny. Były paskudne jak życie oficynowe: brudne, lepkie od zblóconych nóg, z wyszlizganą poręczą od niezliczonych rąk, które jej dotykały w biegu, w pośpiechu ubożego życia.

Szła marząc czy modląc się pragnieniami, żeby to wyprowadzić stąd rodziców, żeby to coś takiego przedsięwziąć, aby mogli wyjść wszyscy z tych miejsc, dokądś na lepsze...

Ciche, nieznanne w codziennym życiu westchnienia spływały, na wargach przeistaczając się w szept lecący w górę. Wiedziała, że nie uczynić nie może, nic poradzić, nic zmienić, ale wiedząc o tym oddawała się konieczności szepcienia, które z jej piersi ulatało jak oddech. Nie wiedzieć kiedy stanęła przede drzwiami. Mimo woli oparła się o odrzwia ramieniem i, trzymając już rękę na guziku dzwonka, sniła przez chwilę. Tak przykro było wracać do domu z powietrza, które już nasiąkło zapachem fiołków i drgało wiosennym gwarem... Jeszcze miała w oczach te smużki i kępki maleńkiej a połyskliwej trawy, co się koło żelaznych sztachet i ogrodzeń chyłkiem czaiły. Teraz oczy jej leżały bezwładnie na drzwiach zamkniętych, uczerwionych i wyświechtanych w pobliżu kłamki — na biletach wizytowych szanownych lokatorów. Czytała z ohydą stokroć znajome litery: — Jan Faustyn Cygler — a pod tym napis głupkowaty, nie wiedzieć czemu olbrzymimi literami: „Dzwonić trzy razy!” Obok nie mniej srogimi kulfonami wylitografowane nazwisko: — Stanisław Czapowski — Stud. Med. Dalej: „Dzwonić dwa razy”. Na górze ordynarym i zaiste chamskim drukiem: — Adolf Horst — Filozof — „Nie dzwonić ani razu”. Najniżej to posępne miejsce bielsze, puste — i znaki po świeżo oderwanym bilecie, cztery czarne zagłębienia po pluskiewkach. Ewa zatrzymała wzrok na białej plamie. Czoło jej zmarszczyło się, twarz przybrała wyraz bolesny.

„Kto też najmie ten pokój? Boże, Boże! tyle czasu pokój stoi pustką!”

Była to jednak obłudna, a przynajmniej na pół świadoma troskliwość. Ewa usiłowała nią zatrzeć (w interesie czystości duszy) obrazy

KARTKI Z DZIEJÓW EMIGRACJI

GÓRNICZY POLSCY W KOPALNICTWIE FRANCUSKIM

JEDEN z naszych Rodaków po gruntownych badaniach nad historią górników polskich we francuskim przemyśle kopalnianym opracował dla „Tygodnika Polskiego” cykl artykułów. Pierwszą część tego cyklu drukujemy poniżej.

W zasadzie autor zajmuje się dziejami naszych górników we Francji od chwili, gdy zajęli oni dużą pozycję liczebną we francuskim kopalnictwie, tj. od lat po pierwszej wojny światowej. Okres wcześniejszy, od upadku powstania styczniowego w 1863 r. do końca pierwszej wojny światowej traktuje jedynie skrótowo, przypominając, że nieluzne jest mniemanie, iż pierwsi górnicy polscy przybyli na ziemię francuską dopiero w 1919 r.

Dla pełniejszego obrazu górników polskich we Francji pragnęliśmy z swej strony dodać, że również po powstaniu listopadowym, tj. po roku 1831 znajdujemy ślady Polaków w tutejszym kopalnictwie. I tak wiadomo np., że w latach 1835—36 działało w Paryżu Towarzystwo Politechniczne Polskie, założone przez polskiego emigranta, dobrze zapisanego w dziejach wojennych naszego narodu, gen. Józefa Bema. Wśród 65 członków-założycieli

tego Towarzystwa widnieje nazwisko Fryderyka Chopina. Towarzystwo Politechniczne miało duże plany prowadzenia uczelni, wydawania dziennika o technice, pomocy dla młodzieży studiującej nauki i zawody techniczne itp. Otóż najwięcej zrobiono w zakresie pomocy dla studiujących. W związku z tym prowadzono rejestr Polaków, którzy uczyli się we francuskich szkołach technicznych. Z tych rejestrów wiadomo, że w „Ecole des Mines” w Paryżu i w „Ecole des Mines” w St. Etienne kilku Polaków studiowało geologię i górnictwo. Zachowały się ich nazwiska. W Paryżu uczyli się Ignacy Domeyko, przyjaciel Adama Mickiewicza, sławny później inżynier górnik, który po pracy w górnictwie francuskim stał się twórcą górnictwa chilijskiego, oraz Aleksander Pieniążek i Wiktor Zienkiewicz; zaś w St. Etienne: Józef Badeński, Józef Janicki, Feliks Karwowski, Herman Lachowski, Ignacy Radziszewski, Antoni Ferdynand Rogiński i Franciszek Wężyk. Można przypuszczać, że przynajmniej niektórzy z nich po skończeniu szkoły górniczej pracowali we francuskim przemyśle kopalnianym. Dzisiaj na pewno wiemy to o Domeyce, ale podobnie miała się chyba rzecz i z innymi.

ca pruską w pobliskiej Westfalii.

Owczesny układ warunków politycznych dopomógł Francuzom w zrealizowaniu ich zamierzeń. Był to bowiem okres wzmogonych przesiedleń narodowych. Echo sprawy Drzymyły czy bicia dzieci polskich we Wrześni dochodziło do polskich kolonii górniczych w Nadrenii i Westfalii. Podobnie ich własne życie narodowe i organizacyjne stało się terenem szyskan ze strony szowinistów pruskich. Ograniczono ich działalność, zmuszając organizację „Sokół” do zwołania zlotu w 1913 r. na ziemi holenderskiej w Winterwyk. Zlot ten stał się jednocześnie ostrym protestem przeciwko polityce pruskiej.

Nic dziwnego, że w takiej atmosferze nęcące propozycje agentów poszczególnych kompanii francuskich z terenów Nord natrafiły na grunt podatny. Coraz częściej podpisywano umowy indywidualne czy zbiorowe i uciekano z Niemiec. Już w 1909 r. pierwsza grupa polskich górników przybyła z Westfalii do Noeux-les-Mines i zaczęła pracę w szybach 7 i 9.

Następny transport został skierowany do Barlin i jest na tyle liczny, że tam właśnie powstaje pierwsza polska kolonia górnicza we Francji. W niedługim czasie przybywa nowy transport do Lallaing, potem do Guesnain. Niewielkie grupy zaangażowanych fachowców przyjmują pracę w kompaniach rozbudowujących kopalnie w centrum basenu górniczego, a więc w Liévin i Lens.

Powoli ale stale, na przestrzeni następnych czterech lat, poszczególne kompanie

zyskują cenną siłę roboczą odebraną niemieckiemu przemysłowi.

W przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej liczba Polaków zamieszkujących przeważnie wschodnią część basenu górniczego dochodzi do 3 tysięcy. Powstaje wtedy kilka większych skupisk. Największe to Lallaing, które liczyło wtedy 120 rodzin górniczych, następnie w swej liczbie staje się Guesnain — 60 rodzin. Biorąc pod uwagę dużą liczebność rodzin okaże się, że każda z tych miejscowości liczyła ponad 1000 Polaków. Trzecie miejsce zajmuje Barlin, potem dopiero szło Béthune i wreszcie Lens, gdzie także poczęły się tworzyć załazki przyszłych kolonii polskich.

Polacy szybko zapuścili korzenie w ziemi francuskiej. Ułatwiały im ten proces poszczególne kompanie, dostosowując się do świadomości swej narodowej odrębności Polaków. Szybko rozkwita przeszczepione z Westfalii życie kulturalne i organizacyjne. W 1914 r. mają już Polacy dwie polskie szkoły: większą, gdzie naucało dwóch nauczycieli, w Lallaing, i mniejszą — w Guesnain.

Jednocześnie krzepnie i wzmaga się życie poszczególnych organizacji, zwłaszcza „Sokoła”. Już w 1913 r. odbywa się pierwszy zlot „Sokółów” na ziemi francuskiej. Pomyślny rozwój hamuje i brutalnie przecina wybuch pierwszej wojny światowej.

Dalszy ciąg
nastąpi

ZYJE jeszcze w osadach polskich Pas de Calais, Nord czy okolic Montceau les Mines i Saint Etienne wielu górników, którzy pamiętają swe przybycie na ziemię francuską. Niektórzy byli już dorosłymi ludźmi, ci — przeważnie w tej chwili są emerytami. Dla innych, obecnie będących w sile wieku — to wspomnienie dzieciństwa. We wspomnieniach zarówno starszych, jak młodszych ludzi zatarło się wiele szczegółów. Wiele dat czy liczb dotyczących naszej emigracji — być może — jest im nawet zupełnie nie znanych.

Na ogół przeważa mniemanie, że pierwsi górnicy przybyli na ziemię francuską dopiero po pierwszej wojnie światowej. Tymczasem było

inaczej i należy cofnąć się głębiej w przeszłość.

W osadach górniczych północnej Francji, zwłaszcza w jej części wschodniej natrafiamy na ślady pierwszych pracujących w górnictwie Polaków w końcu ubiegłego stulecia. Byli to emigranci, którzy musieli opuścić ziemię polską po upadku powstania styczniowego, a więc po 1863 roku. Przypuszczalnie tu dopiero uczyli się zawodu górniczego, poženili się z Francuzkami i tylko zniekształcone brzmienie nazwiska, jak: Scigalle (zapewne: Scigałła) świadczy o ich polskim pochodzeniu.

Dopiero około 1907 roku pojawiają się tutaj wykwalifikowani górnicy. Sprowadził ich jako dobrych fachowców jeden z książąt Czartoryskich, który — będąc członkiem jed-

nej z kompanii węglowych — miał swe udziały w kopalniach Pas-de-Calais czy Nord. Na jego polecenie biuro werunkowe Skołyeczewskiego z Wieliczki zaangażowało niewielką grupę fachowców i wysłało do Francji. Oni to poczęli tworzyć pierwsze większe skupiska polskie, dając początek niektórym kopalniom: Chauffours, Cité-de-Varsovie czy Taffin, Solitude-St. Martin lub Cernay.

Górnicy polscy szybko zyskali sobie uznanie i stali się pożądanym i cenionym elementem w górnictwie francuskim. Wtedy poszczególne kompanie poprzez swych agentów poczęły czynić starania, aby pozyskać jak najwięcej Polaków. Skierowano uwagę na cenne źródło fachowej siły górniczej za grani-

i myśli, które ją tłumem obległy, skoro tylko rzuciła okiem na napis: — Adolf Horst — Filozof — „Nie dzwonić ani razu”.

Jak żywa stanęła jej teraz w pamięci cała spowiedź przed godziną odbyta, wszystkie towarzyszące jej okoliczności, uczucia, wzruszenia, stany bierne, a nawet ruchy i bezwiedne spojrzenia oczu. Jeszcze czuła ścierpnięcie poniżej kolana od długotrwałego ucisku kości przez ostry gżem schodka, kiedy przykłąknawszy niewygodnie przetrwała w jednej pozycji całą spowiedź. Jeszcze czuła na twarzy swej spoczywający wzrok kapłana i oddech jego ust. Teraz ogarnęło ją przedziwne lenistwo ciała i ducha. Wszystkie tajemnica i potęga spełnionego aktu spowiedzi była jakoby brzemie złożone z ramion. Nie zeszło jeszcze z głowy, nie osunęło się z myśli. Przeciwnie — minęła już rozkosz biernego poczucia, że święty obowiązek został wypełniony, wrazenie radości, że już jest po wszystkim, które niosło ją było niby mroczny a miły obłok przez ulice miasta i zastaniało przed oczyma ziemię. W chwili gdy stała pode drzwiami domu, wracało, wlamywało się do duszy i oblegało zmysły dotykalne, leniwe uczucie życia. Ewa nacisnęła dzwonek i usłyszała wkrótce znajomy tupot nóg służącej. Skoro się drzwi otwariły, wsunęła się cicho i pochwytywszy za rękaw kucharkę szeptała jej do ucha ze zmarszczonymi brwiami:

— Leośka, nie masz do mnie o nic żalu? Nie gniewasz się na mnie? O nic, gadajże!

Tamta wytrzeszczyła idiotycznie oczy, zachichotała — aż nagle poczęła z przejęciem szeptać:

— Była panienska u księdza Jutkiewicza?

— Byłam. Przebacysz mi wszystko?

— No, przecież! Cóż znowu nie mam przebaczyć...

— Ale słuchaj, z serca!

— No! A do Stołu Pańskiego panienska przystąpiła?

— Nie, jutro.

— Czemu?

— Bo już było za późno.

— Widzicie! Jakże to cały dzień i całą noc bez grzechu. Panienko, chodźmy stąd! Uciekajmy!

— Dlaczego?

— No, dymajmy — i tyle!

— Powiedzże prosto!

— Nie powiem.

— Kiedy to z tobą zawsze! Chcesz, widać, żebym się w takim dniu rozżościała.

— A to niech sobie panienska wie! Nie moja wina, jeśli panienska...

— Cóż takiego?

— A to, że znowu u Horsta ta sama dziewczka, ta, co to malowana na gniado...

Obiedwie na te słowa pierzchnęły z korytarza w takim popłochu, jak by w nie z pistoletu strzelono zza węgla — jedna prosto, we drzwi kuchenne, druga na prawo.

Wbiegły do pokoju, który był w całym mieszkaniu jedynym schronieniem rodziny, Ewa przypadła na łóżko za parawanem. Skuliła się tam natychmiast i co tchu zabrała do pracy duchowej, zupełnie jakby się wszystka, z głową, nakryła wielkim całunem kościelnym. Siedziała z rękoma obwisłymi, z głową pochyloną na piersi, z oczyma zamkniętymi. Zrazu modliła się cicho, wymawiając boleśnie i z trudem prawdziwym wyrazy: „Panie Boże mój! Jakże ja nędzna odważę się przystąpić do Ciebie, którego tyle razy obraziłam? Panie! nie jestem godna, abyś wszedł do przybytku serca mego! Jezu, pomnóż pokorę moją...” W miarę jak wielokrotnie wymawiała te słowa, szeryła się w niej jak gdyby jasność owego kaganka, z którym w sobie szła przez ulice miasta. Poczęły wynikać w duszy pożądane obszary, rozszerzać się i przeistaczać ni to w okolice nieznane o poranku, okryte jeszcze mgłą...

Było dobrze iść wśród tego świata duszy, iść dokąd oczy poniosą. Było dobrze i lekko, obrawszy którykolwiek kierunek, wędrować z rozstajnych dróg, na których teraz stała. Zaszemrały nad głową słowa-technienia, słowa-poszumy, jakoby szeszel liści odwiecznych w jakowejś ciemnej alei...

Mocne postanowienie poprawy!

„Jakże to zrobić?” — zadała sobie natarczywe pytanie. „Jak to zrobić doskonale, mocno, na zawsze? Żeby móc wiecznie spać na trawie zwanej »Baranek Czysty«? Żeby mieć boskie prawo zawsze stać przy Krzyżu duchem przez rozmyślanie, a rzeczywiście przez Komunię Świętą?”

Przymknęła powieki, zacisnęła ręce, nabrała pełne piersi mocnego tchu... Idzie przed się znowu dalej w wiośniany kraj, potężnymi krokami. Poprzysięga sobie w duszy, samej sobie rozkazuje, co i jak teraz będzie czyniła. Wszystko, co w chwili tej postanawia, okazuje się do wykonania łatwe, rysuje się jako mądre i tak proste, tak naturalne i celowe, jak na przykład kształt drzwi, budowa domu, pomysł i wykonanie szafy. Czemuż człowiek nie ma być tym, czym być chce? Dlaczegoż nie być czystą, dlaczegoż nie być dziewicą nie tylko ciałem, lecz i duszą? Ażaliż lepiej jest być czymś brudnym niż czystym? Czyż kwiat może być brudny, obłany pomyjami? Czy mógłby żyć obłany pomyjami? Czyż nie jest to rzecz prosta a najmądrzejsza, że kwiat jest czysty? Bóg go stworzył po to, żeby był czysty. W duszy, w pamięci, w uchu brzmią teraz słowa kapłana... Świętego Pawła słowo do Korynccjan:

P O L C O O P

O L C O O P



PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO
ROLNICZEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
WARSZAWA, Kopernika 30, POLSKA

Adres telegr. POLCOOP WARSZAWA Telex: 10384 Tel.: 610-81, 623-63

EKSPORTUJE ARTYKUŁY ROLNO-SPOŻYWCZE:

- NASIONA HANDLOWE — mak
- PRZETWORY OWOCOWO-WARZYWNE — kompoty, owoce pasteryzowane, ogórki konserwowe
- GRZYBY SUSZONE I MARYNOWANE
- KONSERWY MIĘSNE — golonka i pasztet drobiowy
- DANIA GOTOWE
- KRÓLIKI MROŻONE

Na życzenie służymy dokładnymi informacjami

UWAGA, MIŁOŚNICY DOBREJ KSIĄŻKI!

Pragnąc zabezpieczyć swoim klientom regularną dostawę nowości księgarskich z różnych dziedzin

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

wprowadza z dniem 1 września 1962 r. abonamentową formę sprzedaży.

- ◆ *Na czym będzie polegała nowa forma sprzedaży?*
- ◆ *Jakie są jej korzyści?*

1. Zgłoszenie abonamentu jest bezpłatne
2. Abonent otrzymuje regularnie katalog książek bezpłatnie
3. Abonent powinien zakupić co najmniej dwanaście książek w roku; zakup może być jednorazowy lub też po jednej książce miesięcznie
4. Klient, który zgłosił abonament, otrzymuje 10% zniżki; zniżka jest udzielana przy zakupie dwunastej książki, lecz rabat wynosi 10% łącznej wartości wszystkich zakupionych książek, a nie tylko dwunastej książki
5. Kwota pieniężna stanowiąca 10% zniżki jest wypłacana bądź w gotówce, bądź na życzenie klienta w formie książki, płyty, polskich znaczków pocztowych, polskich reprodukcji dzieł sztuki, takich artykułów CEPELIA jak lalki, kasetki itp.
6. Zamówienie klienta jest realizowane natychmiast wysyłką za zaliczeniem pocztowym
7. Przyjmowane są również zgłoszenia i zamówienia telefoniczne

Zapamiętajcie adres:

„LA BOUTIQUE POLONAISE”
25, rue Drouot, PARIS 9-ème, tel. PRO-83-37

O SIŃSKI

TAPICER — DEKORATOR

149, rue Jules Guesde — ROUBAIX (Nord)

Urządzenie wnętrz mieszkalnych
według różnych stylów

MEBLE — KUCHNIE FORMICA —
SALONY — SYPIALNIE — MATERACE —
COSY — TAPCZANY — FOTELE

Odnawianie — reperacje — przeróbki
ODŚWIEŻANIE MATERACÓW

Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem

Maison JANKA

185, rue de Paris, Lille (Nord).

Tel. 53.94.26.

C.C.P. Lille 2229.30

Konfekcja męska i damska

GABARDYNY ♦ UBRANIA ♦ KOSTIUMY ♦ PALTA
♦ SUKNIE ♦ SPÓDNICE ♦ SWETRY ♦ BLUZY ♦
POPELINY ♦ TERGAL ♦ NYLON ♦ WSYPY ♦
POSZWY ♦ DAMASY ♦ PIERZE ♦ BIELIZNA
POŚCIEŁOWA

Ceny bezkonkurencyjne!

Wysyłam próbki na żądanie.
Na życzenie odwiedzam klientelę.



**Czytajcie
i prenumerujcie**

„Tygodnik Polski”

FARAON



Według
znakomitej powieści

BOLESŁAWA
PRUSA

(29)

Po śmierci faraona Ramzesa XII, książę Ramzes zostaje władcą Egiptu. Za cel stawia sobie okiełznanie kapłanów, którzy jego zdaniem prowadzą kraj do zguby. Ma za sobą wojsko, arystokrację i lud, który spodziewa się ulżenia jego ciężkiej doli. Skarb państwa jest jednakże pusty, a arcykapłani Herhor i Mefres odmawiają naruszenia skarbcza Labiryntu. Za pośrednictwem Fenicjan Ramzes poznaje kapłana Samentu. Ten marzy o zemście nad innymi kapłanami i obiecuje znaleźć drogę do bogactw Labiryntu. Ramzes XIII zwiedza tę przedziwną budowlę.

RYSUNKI WYKONAŁ SZYMON KOBYLIŃSKI WEDŁUG WSKAZÓWEK mgr EWY KALINOWSKIEJ — LORENTZ



— Gdzież teraz jesteśmy — zapytał faraon — w podziemiu czy na górze? — Jesteśmy w mocy bogów — odparł jego sąsiad. Po kilku zakrętach i przejściach faraon znowu się odezwał: — Ależ myśmy tu już byli, bodajże ze dwa razy! Kapłani milczeli. W małej komnacie bez drzwi znizono pochodnię i faraon spostrzegł na ziemi wyschłe, czarne zwłoki owinięte zbutwiałą szatą. — To — rzekł dozorca gmachu — jest trup pewnego Fenicjanina, który za 16 dynastii próbował wdrzeć się do Labiryntu i doszedł aż tutaj. — Zabito go? — Umarł z głodu. Przy następnych zwłokach Ramzes już milczał...



„Samentu nic nie zrobi — mówił sobie w duchu. — Albo zginie, jak ci dwaj, o których muszę mu nawet powiedzieć”. Wreszcie w jednej ze ścian odsłonił się wąski otwór. Wszyscy ostrożnie przecisnęli się przezeń. — Oto są komory — rzekł dozorca gmachu. Kapłani zapalili pochodnie przytwierdzone do ścian i Ramzes ujrzał szereg ogromnych izb, wypełnionych skarbami, ofiarowanymi przez wszystkie dynastie. Były tu wozy, czółna, łódka, stoły, skrzynie i trony złote lub złotą blachą obite, zbroje, tarcze i kołczany lśniące od drogich kamieni, szczerozłote dzbany, misy i łyżki. Wszystko to, dzięki suchości powietrza, od wieków przechowywało się nienaruszone... Znowu usunęły się ukryte drzwi i Ramzes wszedł do właściwego skarbcza. Stały tu gliniane beczki pełne złotego piasku, bryły złota ułożone jak cegły i złote sztaby w wiążkach. Srebrne bryły tworzyły zaś mur szeroki na parę łokci, wysoki do sufitu. Na kamiennych stołach leżały drogie kamienie wszystkich barw. — Oto jest nasz majątek na wypadek nieszczęścia kraju — rzekł kapłan-dozorca. — Na co czekacie — spytał Ramzes — czy kiedykolwiek Egipt był w gorszym położeniu?... — Był w gorszym, kiedy go pobili Hyksosi. — Teraz mogą tego dokonać nawet Izraelici...



Faraon opuścił Labirynt zdając sobie sprawę, że dozorców niczym nie przekupi. Wydobycie skarby mogła tylko zgodna uchwała zgromadzenia wszystkich stanów, potwierdzona przez posąg Amona. Przekazał to swemu doradcy Pentuerowi, którego jednak rozmowa z nazbyt pewnym siebie władcą napęliła troską. Odpocząwszy, Ramzes wybrał się do świątyni Setiego, odznaczającej się czystością egipskiego stylu, w której spoczywał bóg Ozyrys. W przepysznej procesji ujrzał złotą łódź, a w niej nadzwyczajnej piękności dziecko, przedstawiające boga Horsa. Przypomniało mu zmarłego synka...



Gdy wyszedł ze świątyni, zobaczył słońce i niezmierny tłum radującego się ludu. Ale po jego obliczu toczyły się łzy. — Nawrócony faraon! — mówili kapłani. — Ledwie wstąpił do przybytku Ozyrysa, i oto poruszyło się jego serce! Po południu zjawił się u Ramzesa kapłan Samentu. Skarżył się, że go śledzono. Tutmozis wybiegł i przyprowadził obcego oficera. Był nim setnik Eunana. Żalił się na kapłanów i prosił o łaskę. Faraon uwierzył mu i nakazał wziąć Eunanę do swojej gwardii. I choć władca uspokoił kapłana Samentu, to Tutmozis nie mógł się opędzić niemiłemu wrażeniu...



Nie podobało mu się lizusostwo Eunany i przeczuwał coś złego. Tymczasem Ramzes wysłuchiwał Samentu. — Prawie już znam drogę do skarbcza w Labiryntcie — rzekł ten. — Ciężka to rzecz — powiedział faraon. — Śmierć na słońcu może być wesoła, ale śmierć w tych norach, gdzie kret zabłąkałby się... br! Lecz jeśli dozorczy sami oddadzą nam potrzebną część skarbów? — Nie zrobią tego, dopóki żyje Mefres, Herhor i ich poplecznicy. Wierzaj mi, że tym dostojnikom chodzi o to, ażeby owinęli cię w powijaki jak niemowlę... Faraon pobladł z gniewu. — Obym ja ich nie zawiąnął w łańcuchy!



Auprès de l'Université de Varsovie existe depuis quatre ans un Centre de Civilisation Française, créé en commun par les Universités de Paris et de Varsovie. Pour le diriger, le Ministre de l'Education Nationale a délégué en Pologne Mr. Daniel Simonin. C'est lui qui nous renseigne sur l'activité du Centre. Nous nous efforçons — dit-il — de coordonner notre travail scientifique avec les exigences des chaires de philologie romane. Une riche bibliothèque, un centre audio-visuel pour l'enseignement de la langue par enregistrement sur magnétophone, des projections de film, des cours et conférences forment un très large éventail d'activités qui font du bâtiment de la rue Obozna un centre de rayonnement de la culture française.

PARYSKA SORBONA W WARSZAWIE



Polka, pani Alicja Sternberg, jest asystentką katedry romanistyki oddelegowaną przez Uniwersytet do pracy w Centre de Civilisation; od początku istnienia ośrodka zajmuje się jego administracją, organizacją odczytów i projekcji, a także sprawami biblioteki

HISTORIA bez precedensu. W parę miesięcy po podpisaniu między państwowej umowy o dalszej współpracy i wymianie kulturalnej między Francją a Polską, wprowadzono

w życie niezwykle ciekawy eksperyment. Podjęły go Uniwersytety Paryski i Warszawski. Wspólnymi siłami stworzono Ośrodek Kultury Francuskiej w Polsce, który rozpoczął działalność już w roku akademickim 1958/59.

W wielu krajach istnieją francuskie czytelnice, punkty informacyjne i konsultacyjne, przy każdym niemal uniwersytecie wydział romanistyki cieszy się dużym powodzeniem. Samodzielnego francuskiego ośrodka kultury przy jakimkolwiek uniwersytecie nie było. W Warszawie powstał pierwszy.

DRZEWO I SZCZEP

Dyrektorem Ośrodka Kultury Francuskiej w Warszawie jest p. Daniel Simonin, delegowany do Polski przez francuskiego ministra Oświaty.

— Zadaniem Ośrodka jest prowadzenie systematycznej i dobrze zorganizowanej pracy naukowej — informuje nas p. Simonin. — Staramy się więc prowadzić i rozwijać działalność na uczelni i dostosowywać się do jej wymogów. Ośrodek nasz łączy się z kierunkiem dydaktycznych studiów na wydziale romanistyki, w pewnym sensie wspierając je. Uniwersytet Warszawski jest — jeśli tak można rzec — drzewem, a nasz Ośrodek — szczepem, który mam nadzieję, przyjął się. A Warszawski Uniwersytet to przecież placówka tak wielka, że pozostawia nam pole do prowadzenia ciekawych i owocnych prac.

Ośrodek nasz jest w specjalny sposób wyodrębniony i postawiony do dyspozycji rektorowi Uniwersytetu Warszawskiego. Obie strony, polska reprezentowana przez rektora Uniwersytetu Warszawskiego dra Turckiego i prof.

Sawrymowicza oraz strona francuska reprezentowana przez radcę Kulturalnego Ambasady Francuskiej w Warszawie pana René Cheval, pomagają sobie nawzajem bardzo wydatnie.

ZWYKŁY DZIEŃ, JAK CO DZIEŃ...

Ulica Obozna wiedzie do gmachu, na którym widnieje napis: „Centre de Civilisation Française”. Młodzi adepci sztuki romańskiej na pamięć już znają wejście do czytelnicy, biblioteki podręcznej, ośrodka audio-wizualnego i sekretariatu.

W bibliotece

oprócz studentów spotkać można profesorów, asystentów i docentów. Biblioteka zawiera w swym 14-tysięcznym księgozbiorze pozycje trudno dostępne w tej chwili nawet we Francji, a niezbędne w pracy naukowej.

— Księgozbiór ten nie koliduje z bibliotekami innych wydziałów, nie dubluje ich. Zalecenia i dezyderaty wszystkich pracowników naukowych, przede wszystkim katedry filologii, uzgadniane są z aktualnymi potrzebami pracy w dziedzinie literatury francuskiej. Z profesorami, asystentami i studentami utrzymujemy naprawdę przyjazne i serdeczne kontakty. A każdy z pracowników Ośrodka czuje się na uczelni, jak u siebie w domu. Pracujemy w bardzo miłej atmosferze.

— W całej pracy rozwojowej biblioteki pomagają nam Uniwersytet Warszawski, dając nam bardzo kompetentny i oddany personel oraz lokal.

W ośrodku audio-wizualnym

dyrekcja Centre kontynuuje metodę opracowaną przez Institut d'Etudes pour l'Enseignement Audio-Visuel w Saint-Cloud. Kabinety i magnetofony sprowadzone z Francji zainstalowane zostały przez specjalistów francuskich.



Początkowo w bibliotece bywało kilka osób dziennie. Nic dziwnego, skoro cały Ośrodek mieścił się w... dwóch pokojach. Dziś około 40 osób dziennie przewija się przez 6 pomieszczeń. Wszędzie królują książki. Rocznie przybywa z Francji około tysiąca wolumenów

Znaleźć tu można także przeźrocza, ilustrujące każdą lekcję językową. Stosowana tu metoda bezpośrednia przy nauczaniu początkowym daje dobre wyniki, zwłaszcza w dziedzinie wymowy.

— Na razie znajduje się ona w stadium doświadczenia, ale postaramy się bardziej przystosować ją do potrzeb Uniwersytetu. Dotychczasowa praktyka pozwala przypuszczać, że przyjmie się ona i będzie odpowiadała warunkom uniwersyteckim.

Działalność tygodniowa

obejmują odczyty w języku francuskim o tematyce literackiej, artystycznej, historycznej lub dotyczącej francuskich aktualności kulturalnych. Odbývają się one w różnych lokalach Katedry Filologii Romańskiej. Odczyty prowadzą bądź to członkowie paryskiej misji uniwersyteckiej przebywający czasowo w Polsce, bądź też profesorowie polscy. Frekwencja jest zawsze duża; przybywają na odczyty nie tylko pracownicy i studenci uczelni, ale i osoby z zewnątrz, zainteresowane problematyką francuską. Okazją to nie lada do skonfrontowania swoich znajomości językowych! Nie sposób wymienić nazwiska wykładowców i tematy. W ostatnich dniach przed przerwą wakacyjną prof. dr Maciej Żurowski wygłosił odczyt z okazji 100-lecia powstania „Nędzników” zatytułowany: „Niektóre nieznane aspekty „Nędzników” W. Hugo”.

Ogromnym powodzeniem cieszą się także cotygodniowe projekcje filmowe. Odbývają się one w Instytucie Geografii, który posiada odpowiednią aparaturę stacjonarną. Miłośnicy X Muzy mają tu prawdziwą ucztę. W tym roku wyświetlono cykl odczytów obejmujący antologię filmu francuskiego, do roku... 1935, a więc jak gdyby pierwszy rozdział historii filmu francuskiego.

— Projekcje te — mówi dyrektor prof. Simonin — organizowane są dzięki uprzejmości Centralnego Archiwum Filmowego w Warszawie, które udostępniło nam filmy archiwalne.

NIEDYSKREJCJE o POLSCE

Wiadomo, że tylko pytania bywają niedyskretne. Zaryzykowaliśmy. I oto co powiedział nam profesor Daniel Simonin:

— *Lubię Polskę i bardzo dobrze się w niej czuję. Jest to kraj bogaty w*

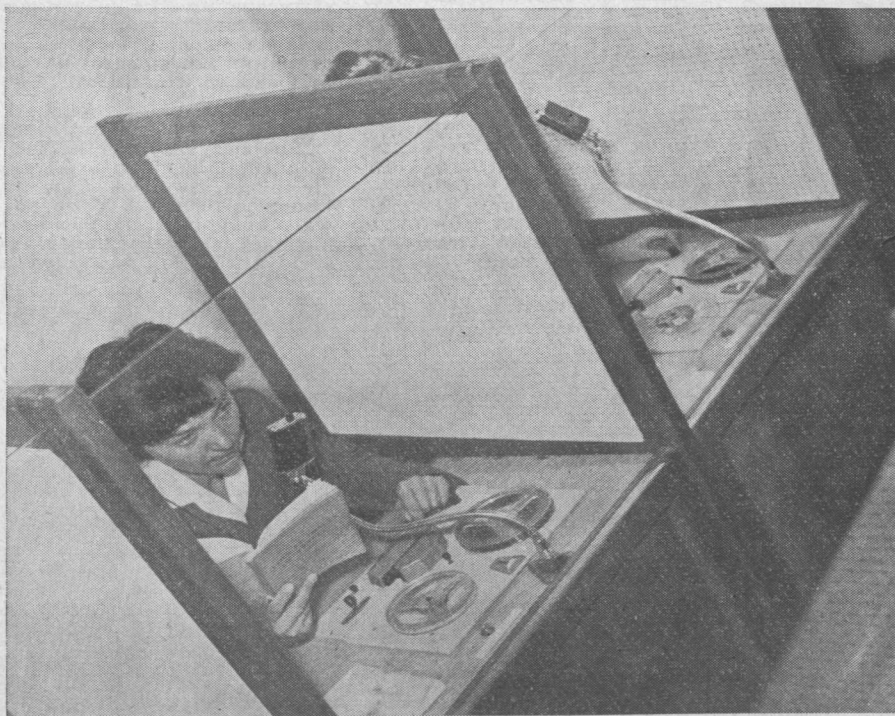
serdeczność, w humanizm. Ludzie posiadają zdolność ekspresji, dużą wrażliwość, która w pewnym sensie nie pozwala się zestarzeć. To bardzo wzbogaca cudzoziemca. Jest to kraj, w którym nie można nabrać przyzwyczajenia, gdzie bez przerwy coś nowego jest tworzone, gdzie ciągle poruszana jest wyobraźnia. Istnieje tu wyjątkowe połączenie wymagań i pobłażania.

Co najbardziej mnie zainteresowało? Fakt, że umysł Polaków miał odwagę poruszyć w sposób aktywny tyle problemów, ile porusza. Nie jest to więc kraj łatwizny, nie stacza się do inercji, wykazuje ogromną aktywność.

Czytając o romantyczności Polaków odniosłem wrażenie, że zobaczę kraj sentymentalnej pensjonarki, a okazało się, że to kraj odważnej myśli twórczej. Szczególnie jego usytuowanie sprawia, że wszystkie światowe problemy kulturalne trzeba objąć za jednym zamachem. Stąd niestychana prężność myśli intelektualnej.

Pobyt w Polsce każe mi wszystko przeżywać i przyznaję, że stanowi to wielką przyjemność. Jest to doskonałe miejsce na uzupełnienie wykształcenia człowieka, już niepełnie młodego.

Rarytasem dla czytelników jest biblioteka podręczna. Zawiera ona wśród tysięcy tomów szereg klasycznych utworów z objaśnieniami i przypisami, których nie sposób znaleźć gdziekolwiek indziej i oczywiście — słowniki, encyklopedie. Tu panuje największy ruch. Biblioteka podręczna to królestwo pracy magister Joanny Rychlewskiej



Ośrodek audio-wizualny to jeszcze jeden eksperyment. Takimi kabinami i magnetofonami nie każda uczelnia może się poszczycić! Techniczne czary sprawiają, że na taśmach głos lektora jest „włeczny”. Dzięki temu nie zawsze poprawną wymowę ucznia można po prostu „ścierać” jak z tablicy, pozostawiając nietknięty wzór. Uczęszczają tu głównie studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas każdej lekcji lektor lub asystent udziela wskazówek

MŁODA STARUSZKA

Kto wie, może nieodległy jest czas, gdy rakiety kosmiczne, które dotychczas, niestety, ciągle jeszcze kojarzą się nam z wojną i zniszczeniem atomowym, staną się powszechnym środkiem transportu. Póki co jednak — chodźmy po ziemi. A raczej: jeżdźmy po ziemi.

Koleje i samochody... Te dwie trakcje od kilkudziesięciu już lat konkurują ze sobą i trzeba przyznać, że kroczek po kroczeniu koleje coraz to muszą ustępować pola. Nie jest jednak w Polsce z nimi tak źle i długo jeszcze będą stanowiły główny środek transportu. W 1961 roku przewiozły one 86% wszystkich przewożonych towarów i 68% podróży.

WYSTARCZY rzucić okiem na mapę Europy, by przekonać się, że przez Polskę biegną główne szlaki komunikacyjne Wschód-Zachód. Mapa Europy wskazuje nam również, że Polska stanowi dogodny pomost komunikacyjny między krajami Półwyspu Skandynawskiego a Bałkanami, a więc w relacji Północ-Południe. Tędy biegną tranzytowe pociągi z Czechosłowacji, Węgier do portów polskich — Gdańska, Gdyni a zwłaszcza Szczecina i odwrotnie, od Bałtyku na południe.

Nie trzeba być wnikliwym ekonomistą, by domyślić się, że to położenie Polski jest źródłem bardzo poważnych wpływów dewizowych za transport tranzytowy przez jej terytorium. Wpływy te stanowią niemałą część ogólnych wpływów polskiego bilansu płatniczego.

Gdyby torowiska kolei polskich ułożyć w jedną długą linię, miałaby ona 27 tysięcy kilometrów długości. Przed wojną miała ona 20 tysięcy km. Owe 7 tysięcy km to półtora tysiąca kilometrów nowo zbudowanych linii oraz pięć i pół tysiąca, które wynikły ze zmiany granic państwowych. Pod względem długości linii Polska zajmuje w Europie piątą miejscę po ZSRR, Francji, Niemieckiej Republice Federalnej i Wielkiej Brytanii.

Jeszcze lepszą pozycję zajmuje Polska pod względem gęstości linii, a więc ilości kilometrów przypadających na 100 kilometrów kwadratowych terytorium. W Wielkiej Brytanii przypada tych kilometrów 13,3, w NRF — 12,4, we Francji — 7,2, we Włoszech — 5,5, a w Polsce — 8,7.

Nie tyle ważna jest jednak długość czy gęstość linii, ile to, co się na nich dzieje, ile się po nich przewozi. Przewozi się zaś w Polsce niemało i nadzwyczaj sprawnie. O wiele

sprawniej niż przed wojną, a przecież już wówczas Polskie Koleje Państwowe należały do najsprawniejszych w Europie.

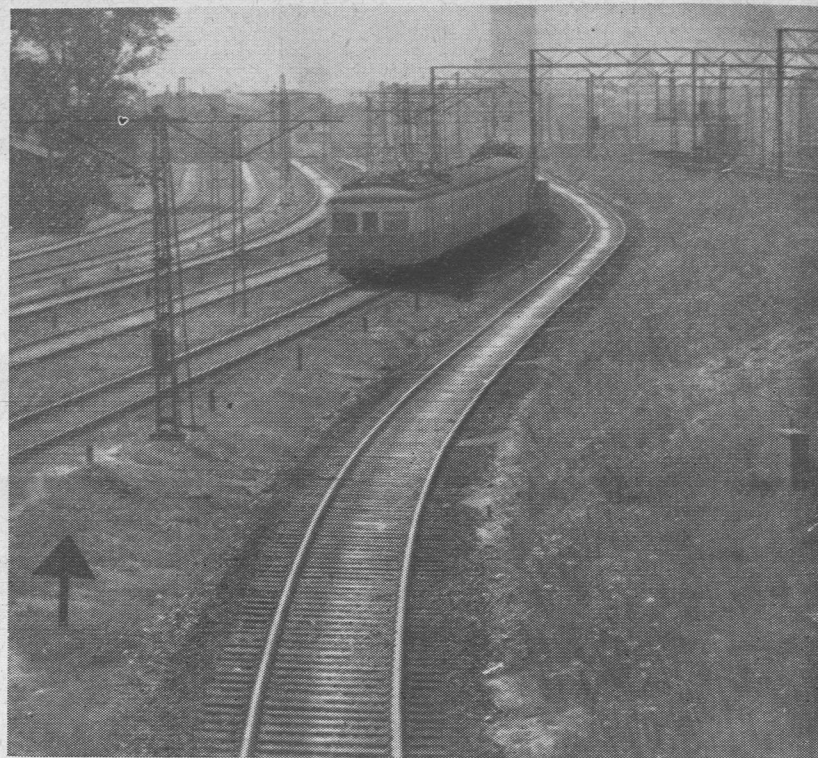
Jeden przykład. Oto w 1937 roku PKP przewiozły 73 miliony ton towarów, a w 1961 r. — 286 milionów ton, czyli 400% tego, co przed wojną. Czyżby zużyto do tego 4-krotnie więcej wagonów? Nic podobnego! Wagonów kolej posiada obecnie zaledwie o około 60% więcej niż w 1938 roku. Tyle tylko, że dzięki lepszej organizacji uzyskuje się przyspieszenie za- i wyładunków, przyspieszenie ro-

bót przetokowych i samego biegu pociągów itp. — co zawdzięczać należy doskonałej pracy polskich kolejarzy.

To trzeba było odbudować po 1944/1945 roku

10.000 km torów
60.000 metrów mostów
15 milionów m³ bundków kolejowych
72% urządzeń zabezpieczających ruch kolei
tysiące parowozów i dziesiątki tysięcy wagonów.

Co pewien czas uroczyste udekorowany pociąg rusza w inauguracyjną drogę po nowo zelektryfikowanej trasie. Ostatnio pierwszy „elektryczny” połączy Łabędę z Kędzierzynie na Opolszczyźnie. Prace na 32-km odcinku zakończono 5 miesięcy przed terminem. Z Katowic do Wrocławia prowadzą więc już dwie zelektryfikowane trasy: przez Strzelce lub Kędzierzynie



Trzeba przyznać, że tak sprawną pracą kolei była bezwarunkową koniecznością. Dość przypomnieć, że przemysł polski produkuje dzisiaj 7 razy więcej najrozmaitszych towarów niż przed wojną — w tym trzy razy więcej węgla, stali i cementu prawie 4 razy więcej, obrabiarek dwadzieścia kilka razy więcej. Ież by to linii trzeba zbudować, ile wagonów i lokomotyw wprowadzić do ruchu, ilu „nowych” kolejarzy zatrudnić, nie mówiąc o zakładach naprawczych, stacjach przetokowych itp., itd., gdyby tę kolosalnie zwiększoną masę towarów chciano przewozić z przedwojenną wydajnością pracy.

Jednym z podstawowych elementów zwiększenia sprawności kolei jest elektryfikacja. W 1938 r. zelektryfikowanych było niewiele kilometrów w węzle warszawskim, i to niemal wyłącznie na potrzeby podmiejskiego ruchu pasażerskiego.

Dzisiaj zelektryfikowanych jest ok. 1200 km linii, w tym: Warszawa — Katowice — Kędzierzynie — Opole — Wrocław, Warszawa — Kutno (dalszy ciąg do Poznania w budowie), Katowice — Kraków — Turoszów, nie mówiąc o takich liniach, jak Warszawa — Wołomin — Piława — Błonie czy Gdańsk — Gdynia — Wejherowo, Kraków — Wieliczka i Kraków — Niepołomice, Katowice — Tychy. W 1965 r. zelektryfikowanych będzie już 2000 km linii — czyli 9% ogólnej długości całej sieci, z tym jednak, że wówczas trakcja elektryczna będzie wykonywała ok.

25% pracy przewozowej całej PKP.

Nie wszyscy Czytelnicy zapewne wiedzą, że od 1957 roku PKP nie zakupiły — i nie zakupią — ani jednego parowozu. „Dojeżdżane” zostają stare, a wprowadzane w miarę ich zużywania — lokomotywy: na liniach zelektryfikowanych — elektryczne, na pozostałych — spalinowe.

W coraz szerszym też zakresie stare, tradycyjne mechanizmy służące w ruchu kolejowym zastępowane są

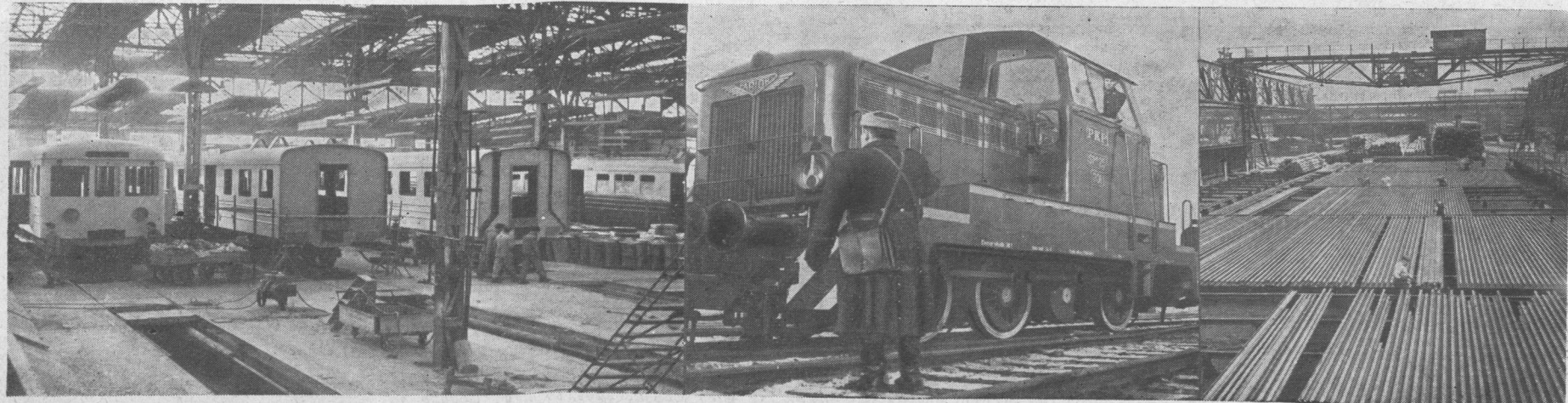
Sieć kolejowa PKP podzielona jest na 9 dyrekcji:

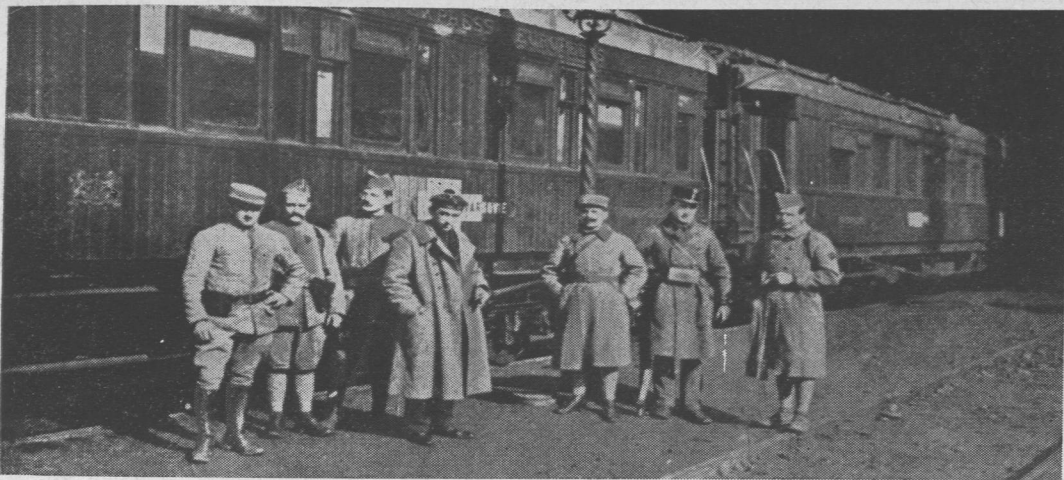
Warszawa
Kraków
Katowice
Wrocław
Gdańsk
Lublin
Olsztyn
Poznań
Szczecin

nowymi, często automatycznymi. Jest to tzw. blokada samoczynna, zautomatyzowane urządzenia nastawcze, urządzenia przekątnikowe, automatyczne urządzenia na górkach rozrządowych, radiołączność na lokomotywach, samoczynne zabezpieczenia na przejazdach itp., itd.

TRZYMA się krzepko staruszka-kolej. Staruszka, bo liczy sobie setkę lat z okładem. Ale mimo to — ciągle młoda, zbrojąca się w nowoczesną technikę, która pozwala kolei pełnić z powodzeniem jej tak ważne zadania w życiu kraju. (w.gr.)

Dla modernizacji kolei pracują zakłady w całym Kraju. Wagony i „trójczłony” elektryczne, lokomotywy elektryczne i dieslowskie, no i oczywiście szyny...





W owym 1919 roku pasażerami „Orient-Expressu” nieraz bywali francuscy oficerowie i żołnierze

Rok 1919 PIERWSZY ORIENT - EXPRESS PARYŻ - WARSZAWA

Wspomnienia starego kolejarza

Przez 79 lat kursował pomiędzy Paryżem a stolicami Europy Wschodniej pociąg o znanej w całym świecie nazwie: Orient-Express. Przed paru tygodniami pociąg ten przestał istnieć. Nowe rozkłady, nowe linie, elektryczna trakcja, nowoczesne elektrykozy i luksusowe wagony wyparły stary i poetycznością otoczony „Orient-Express”. Ileż legend, nowel i powieści opowiada się o przygodach pasażerów tego pociągu. Wyścigowy wspomnień książki (tłumaczone na polski) Mauricego Dekobry, Paul Moranda, Valéry Larbauda...

Lecz udało się nam spotkać jednego z konduktorów „Orient-Expressu”, pierwszego, który w 1919 roku odbył trasę Paryż—Warszawa. Jest nim p. Jules Domenech, 80-letni mężczyzna, pełen wigoru i pogody, zamieszkały w Paryżu, wspominający chętnie swe podróże do Polski.

— Był to pociąg specjalny, dyplomatyczny, który połączył w 1919 r. Paryż z Warszawą, Pragą, Wiedniem, Budapesztem i innymi stolicami. Byłem konduktorem Nr 381. Pociąg składał się wyłącznie z wagonów sypialnych, restauracyjnego i furgonów. Do Warszawy jechaliśmy przez Szwajcarię i Austrię. W Linzu odcepiali wagony idące do Pragi. Był to pierwszy pociąg na tej trasie, pierwszy pociąg, który z Paryża jeździł do wolnej Warszawy. Władze państwowe przywiązywały do obsługi tego pociągu bardzo duże znaczenie, jeździły nim

Dziś „kuszetki” wagonów „Paris-Warszawa Główna” są do brzożne nam wszystkim, jadącym w odwiedziny do Kraju



W takim uniformie pracował pan Domenech na linii Paryż—Warszawa przed 40 laty

często wybitne osobistości, najwyżsi dostojnicy państwowi. Wśród kolejarzy pracujących na tej linii byli sami dawni kombatanci.

— Pamiętam Ignacego Paderewskiego. Jeździł moim pociągiem wiele razy. Był w tym okresie prezesem Rady Ministrów i ministrem spraw zagranicznych, nie było mowy o tym, aby mógł dawać koncerty. Ale wszyscy mówili zawsze o Paderewskim jako o wielkim pianiste. Pamiętało go wielu ludzi w całej Europie z koncertów, pamiętali kolejarze i tragarze dworcowi jego fortepian, z którym nie rozstał się przedtem nigdy, zanim został premierem.



Spokojny i samotny, wspomina dzisiaj często lata pracy w popularnym Orient-Express

Przyjadły do Warszawy były zawsze na krótko. Pociąg przybywał do stolicy rano, na drugi dzień odjeżdżał.

— Pasjonowałem się wtedy fotografią i robiłem masę zdjęć wszędzie. Niestety nie mam ich już dzisiaj, przepadły mi w czasie wojny — opowiada Jules Domenech. — Spacerowałem po Warszawie, często chodziłem nad Wisłę. Piękne miasto, Warszawa, ale jaka wtedy panowała tam nędza! Odnosiło się wrażenie, że wojna skończyła się dopiero wczoraj. Na ulicach Warszawy były jeszcze napisy w języku rosyjskim, pozostałość zaborów, marnie ubrani ludzie, brak żywności. Lubilem Warszawę i współczułem Polakom. Nie zapomnę nigdy manifestacji na ulicach Warszawy. Zgłodniałe tłumy szły ulicami miasta, zdaje mi się pod Belweder. W poprzek Marszałkowskiej ustawił się kordon policji z bronią. Byłem wtedy u znajomych, rodziny bankiera. Dla pani przywiozłem z Paryża farbę do włosów. Staliśmy przy oknie i patrzyliśmy na pochód manifestantów. „Dlaczego nie strzelają? — denerwowała się żona bankiera. — Dlaczego policja nie strzela?” Nie zapomniałem tego nigdy. Byłem oburzony, nabrałem odrazy do tej kobiety — która chciała, aby policja mordowała ludzi, którzy chcą pracy i chleba...

Pan Domenech przerwał pracę w kolejnictwie w 58 roku życia, gdy wybuchła wojna. Obecnie ukończył już 80 lat, przeżył swój pociąg, który w 1919 roku prowadził po raz pierwszy do dalekiej Warszawy.

KONKURS TYGODNIKA POLSKIEGO Co wiesz o Wrocławiu?

Stary polski gród Wrocław stał się kolejnym miejscem spotkania Polaków ze wszystkich części świata. Postanowiliśmy więc powtórzyć pytania naszego konkursu pt. „Co wiesz o Wrocławiu?” i przedłużyć termin nadsyłania odpowiedzi i... zdobywania nagród do 15 września 1962 roku.

KONKURS polega na wybraniu prawidłowej odpowiedzi spośród trzech umieszczonych pod każdym z podanych niżej pytań.

Do kuponu konkursowego przy numerze pytania wpisać należy literę oznaczającą prawidłową odpowiedź.

UWAGA! Tylko jedna odpowiedź pod każdym z pytań jest prawidłowa.

Kupony konkursowe należy nadsyłać do 15 września pod adresem redakcji „Tygodnika Polskiego”:

23, rue Taitbout PARIS IX.

Na uczestników konkursu czeka wiele cennych nagród, m.in.: kryształ, cenne wydawnictwa książkowe i albumy o Wrocławiu, książki o Wrocławiu i innych miastach i regionach Ziemi Zachodnich.

- Wrocław ma ludności:
 - 250 000
 - 450 000
 - 600 000
- W roku 1945 Wrocław zniszczony był:
 - w 30%
 - w 50%
 - w 70%
- W roku 1962 Wrocław odbudowany jest:
 - w 20%
 - w 35%
 - w 60%
- We Wrocławiu mieści się:
 - Ossolineum
 - Muzeum Narodowe
 - Biblioteka Jagiellońska
- Słynnym wrocławskim zakładem produkcyjnym jest:
 - Huta metali nieżelaznych
 - Państwowa Fabryka Wagonów
 - Fabryka H. Cegielskiego
- Pierwsze biskupstwo założył we Wrocławiu Bolesław Chrobry:
 - w roku 950
 - w roku 1000
 - w roku 1256
- Wrocław leży nad rzeką:
 - Odrą
 - Bystrzycą
 - Nysą
- Wrocław jest stolicą:
 - Śląska
 - Ziemi Lubuskiej
 - Pomorza
- Stadion wrocławski może pomieścić:
 - 25 tysięcy widzów
 - 50 tysięcy widzów
 - 80 tysięcy widzów
- We Wrocławiu znajduje się:
 - Filharmonia Narodowa
 - Wytwórnia Filmów Fabularnych
 - Teatr Wielki Opery i Baletu.

KUPON KONKURSOWY „Tygodnika Polskiego” pt. „CO WIEŻ O WROCŁAWIU?”

Numer pytania konkursowego	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Wpisać literę A, B lub C w zależności, którą z nich oznaczona jest prawidłowa odpowiedź na dane pytanie										
Nazwisko, imię										
Zawód										
Adres										
Wiek										

WZRUSZAJĄCE POŻEGNANIE RODAKÓW NA DWORCU W SAINT-ETIENNE

(Od naszego korespondenta)

W godzinach porannych na dworcu St.-Etienne można spotkać wielu Polaków. „Ranne ptaszki” „odlatują” na ciepłe (może wreszcie...) lato do Kraju. Niektórzy nawet do rodzinnego gniazda — już na zawsze. Pełno przy tej okazji najbliższych, jak zwykle trochę też. Przy pożegnaniach ludziom zawsze „tak jakos” niewyraźnie...

Na dworcu jest również przedstawiciel biura podróży „Transtours” p. **Tomasz Baum**. Żegna swoich klientów serdecznie: „Szczęśliwej podróży”. A więc kto dziś jedzie w tę szczęśliwą podróż?

Oto p. **Józef Matuszczyk** z Côte Chaude oraz p. **Zofia Szutka** z kolonii polskiej w Chavassieux. Główny cel ich wyjazdu: odwiedzić strony rodzinne. Chcieliby również podróżować trochę po Polsce, poznać nowe oblicze Kraju, o którym tyle słyszeli i czytali. P. Matuszczyk, p. Szutka otoczeni są przez rodzinę, kto tylko może, odprowadza „podróżników” na dworzec. P. Szutka daje swoim wnukom obietnicę: „Jeżeli będziecie grzeczne podczas mojej nieobecności, to przywiozę wam z Polski piękną pamiątkę.”

P. **Józefa Libiszewska** jest szczęśliwsza: jedzie do Kraju razem z wnukiem. Tak bardzo pragnęła mu kiedyś pokazać Polskę! To jej marzenie — spełnia się, a inne... Jest wdową, więc oświadcza z humorem: „Może w Polsce nadarzy się jakaś partia!” P. Libiszewska zabiera ze sobą trochę podarków, a przede wszystkim dużo dowcipów. Przed trzema laty była już w Polsce. „Odżyłam wówczas — mówi — to był dla mnie naprawdę pierwszy i prawdziwy

urlop. Tym razem spodziewam się, że wakacje spędzę jeszcze lepiej”.

„Jadę zażyć świeżego powietrza ojczystego” — mówi p. **Czesław Jędrzejewski**, który mieszkał we Francji od 1919 roku, a teraz wybiera się do Polski już na stałe. Z Polski przywędrował przed 43 laty, opuszczając rodzinny powiat opatowski w województwie kieleckim.

„Do Francji przybyłem w okolice Nancy — opowiada p. Jędrzejewski — pracowałem w różnych fabrykach i wreszcie w kopalni. Od wielu lat mieszkałem stale w St.-Etienne, ale ciągle tęskniłem do Polski. Francja podobała mi się, zostawiłem tutaj dużo pracy, pozostała mi renta i inwalidztwo. A tam w Polsce czekają na mnie teraz moi



najbliżsi krewni. Jadę do Kielc do mojej zamejnej siostry, która ciszy się bardzo, że mnie ujrzy po tylu latach i w dodatku na stałe. Moje bliskie urodziny będą obchodził już w gronie rodziny. Wyjeżdżając z Francji mam jeszcze ostatnie życzenie: Pragnę serdecznie pożegnać za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” wszystkich moich przyjaciół i znajomych z Nancy, Grand Sac i St.-Etienne.

Panu Jędrzejewskiemu towarzyszy w podróży p. **Piotr Kmiecik**, zamieszkały w St.-Etienne przy rue du Puit, który również wybiera się w te same strony, aby odwiedzić rodzinę. Obaj panowie są bardzo radzi, bo podróż we dwójkę będzie weselsza.

Echa francuskiego święta narodowego

Wiele zaszczytnych odznaczeń otrzymali nasi Rodacy w dniu święta narodowego Francji. Odznaczenia te były najbardziej uroczystym akcentem święta 14 Lipca, które poza tym, podobnie jak w ubiegłych latach, upłynęło w radosnej atmosferze, wśród wielu wesolych zabaw i atrakcyjnych konkursów.

W Sains-en-Gohelle p. **Władysław Łazak** otrzymał medal deportowanych, medal ochotników-bojowników ruchu oporu, krzyż bojownika ruchu oporu oraz medal wyzwolenia.

W Fleurs-en-Escrebieux pp. **Wincenty Cegielski** i **Bruno Ziółkowski**, członkowie towarzystwa muzycznego „L'Avenir”, zostali odznaczeni medalem towarzystwa muzycznych. W tym samym dniu mały **Jimmy Chmiel**, w obec-



Na stałe do Polski wyjeżdża także p. **Julia Fedor**, zamieszkała dotychczas w okolicach Montreno. Pani Fedor jedzie w okolice Rzeszowa; wdowa, obejmie tam swoje gospodarstwo, o którym wspomina z rozrzewaniem: „Teraz jadę w porę. Z całym zapalem zabiorę się do pracy, przywykłam do wsi, bo i tu wspólnie z zięciem pracowaliśmy na małej fermie. Dla niego, dla moich dzieci tak wszystko przygotowuję, żeby mogły do mnie za rok, za dwa lata przyjechać, odwiedzić mnie”.

ODZNACZENIA DLA PRACOWNIKÓW ZAGŁĘBIA MONTCEAU-les-MINES

W Montceau-les-Mines odbyła się uroczystość wręczenia ponad 500 pracownikom zagłębia węglowego odznaczeń honorowych za pracę w kopalni. Oto poniżej odznaczeni Rodacy.

Wielki medal złoty inwalidy pracy (Grande Medaille en-or des Invalides du Travail) otrzymał p. **Bronisław Wartak**.

Srebrną odznakę otrzymali: **Roman Andrzejewski**, **Bronisław Ciosmal**, **Józef Ciupek**, **Mieczysław Czarnecki**, **Leon Dmuchowski**, **Szczepan Drab**, **Edmund Filak**, **Władysław Gałuszka**, **Antoni Grobelny**, **Antoni Jasiński**, **Zygmunt Kaniewski**, **Jan Kazmucha**, **Antoni Konopacki**, **Franciszek Kitowicz**, **Walenty Kowalewski**, **Czesław Kupak**, **Franciszek Łatka**, **Władysław Nowicki**, **Ignacy Pasek**, **Piotr Szprawni**, **Piotr Ziach**, **Władysław Tyrpa**, **Antoni Walczak**, **Jan Wróbel**, **Ludwik Ziębicki**.

40-lecie SOKOŁÓW z Hersin-Coupigny

Ostatnio w pięknym parku zamku Foulon odbyła się uroczystość zorganizowana przez miejscowych Sokołów z okazji czterdziestolecia założenia organizacji.

Młodzież ubrana w białe kostiumy sportowe wykonała pod kierownictwem wychowawców pp. **Wolskiego** i **Szybowicza** ćwiczenia zbiorowe oraz piramidy.

Uroczystość zakończyła się zabawą taneczną.

POLSKI GEOGRAF GOŚCIEM SORBONY

W PARYŻU przebywał ostatnio na kilkudniowej sesji stałego Komitetu INQUA — Międzynarodowego Towarzystwa do Badań Czwartorzędu (Quaternaire) znakomity geograf, profesor Uniwersytetu Toruńskiego — **Rajmund GALON**.

Korzystając z okazji przeprowadziliśmy krótką rozmowę.

— Jaki jest cel pańskiego przyjazdu do Paryża?

— Jako sekretarz stałego Komitetu INQUA przyjeżd-

żam do stolicy Francji na posiedzenie, na którym mamy opracować statut naszego Towarzystwa. Obradom przewodniczy profesor geologii na Sorbonie, **André de CAYEUX** — gorący sympatyk Polski, mówiący dobrze po polsku. Poza tym w posiedzeniu bierze udział profesor **R. F. FLINT** z Yale University (New-Haven) w Stanach Zjednoczonych oraz profesor **K. ORVIKU** z Uniwersytetu Tallińskiego.

— Jakie są zadania Komitetu?

— Komitet spełnia rolę władz naczelnych INQUA, koordynuje prace przeprowadzane w różnych krajach nad badaniami Czwartorzędu. Chodzi tu o dociekania naukowe poświęcone najmłodszej erze geologicznej naszej planety. Ta najmłodsza era, stosunkowo najkrótsza, sięga około pół miliona lat wstecz.

— Jak Pan ocenia ostatni VI Kongres INQUA, który obradował w Warszawie latem 1961 i gdzie odbędzie się następny Kongres?

— Moim zdaniem był on doniosłym wydarzeniem w dziejach polskiej nauki powojennej, a jednocześnie wielkim jej sukcesem. Do Warszawy przyjechało ponad 30 naukowców z 30 krajów oraz liczni polscy uczestnicy. VII z kolei Kongres odbędzie się w 1965 r. w USA.

Profesor **R. GALON** zwiedził naukowe laboratoria Sorbony i wziął udział w ciekawej wycieczce geologicznej w okolice Paryża w towarzystwie profesora **A. de CAYEUX** i jego asystenta **J. P. MICHEL**.

(L)

KONKURS MANILKI

W Béthune święto, zorganizowane przez miejscowych kolejarzy, trwało przez tydzień. Organizatorzy święta urządzili konkursy muzyczne, piosenkarskie, wycieczki, zabawy taneczne itp. Urządzono także z tej okazji konkurs manilki, na nagrody w tym konkursie było przeznaczonych 40 tysięcy starych franków. Do konkursu zgłosiło się 116 kandydatów. W skład jury weszli pp. **E. Bourroux**, **R. Bouilliez** i **R. Salome**. Pierwszą nagrodę (100 NF) uzyskała dwójka **L. Decramer** i **M. Diers**. **Lefebre** i **Nowalski** wygrali 60 NF, **Kopyła** i **Starowski** — 35 NF, **Sotyga** i **Jeam** — 20 NF.

Z żałobnej karty

Dnia 14 lipca 1962 r. zmarł w Croix (Nord) **Bolesław DURKIEWICZ** w wieku 53 lat. Rodzinie zmarłego „Tygodnik Polski” składa szczere wyrazy współczucia.



Panna **Krystyna Bolesławska** jest utalentowaną śpiewaczką w zespole Pieśni i Tańca w St.-Etienne. W tym roku po raz drugi spotkała ją wyróżnienie: została wydelegowana do Kraju na kurs, zorganizowany przez Towarzystwo „Polonia”. Wraz z nią pojechało również dwóch młodych, dobrze zapowiadających się tancerzy: p. **Desvignes** z Soleil i p. **Papakul** z La Ricamarie. Na zdjęciu — p. **Krystyna Bolesławska** w otoczeniu rodziny.

Nauczyciele polscy z St. Etienne przygotowują dzieci na kolonie do Polski



— Marzę o wyjeździe do Polski... — wzdychało wielu od dawna w St.-Etienne. W tym roku sporo dzieci i młodzieży zrealizowało marzenia i za-

nim znalazło się na koloniach w Kraju, na kilku wspólnych spotkaniach trwały radosne i gwarne rady i narady — donosi nasz korespondent Jacqui

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NAJPIĘKNIJSZE OGRÓDKI W OKRĘGU HENIN-LIÉTARD

Tegoroczny konkurs najpiękniejszych ogródków okręgu Henin-Liétard zainteresował o wiele więcej osób, niż w poprzednich latach. Członkowie jury wcale nie łatwo mogli zdecydować o nagrodach. W wyniku skrupulatnej selekcji nagrodzono m.in. tych właścicieli ogródków, których wymienimy poniżej (przy nazwisku podajemy kolejność zajętą miejsca w konkursie).

W pierwszej kategorii: 1. **Feliks Szymanowski** z Sallaumines, 9 — **Marcin Cieślak** z Rouvroy, 10 — **Edmund Dominiak** z Méricourt, 33 — **Edmund Szulczyk** z Rouvroy, 36 — **Franciszek Fabizak** z Montigny, 39 — **Walenty Marcinkowski** z Harnes, 47 — **Stefan Kaczmarek** z Harnes.

W kategorii pensjonowanych: 9 — **p. Brychczy** z Sallaumines, 11 — **St. Babisz** z Montigny, 21 — **S. Zapłata** z Montigny, 38 — **Piotr Antczak** z Noyelles-sous-Lens, 46 — **C. Głowacki** z Noyelles, 50 — **T. Szymczak** i **Al. Adamski**.

DOBRA HODOWLA, DOBRA UPRAWA

Do jury konkursu hodowlanego w Douai zaproszono m.in. **pp. Jarowiaka** z Sinle-Noble, **Borutę** z Dechy i **Garczarkę** z Fleurs-en-Escrebieux.

W Valenciennes **p. Jan Kaczmarek**, zamieszkały przy ulicy de la Résistance, otrzymał 3 nagrodę w kategorii ogródków położonych przy domu i widocznych z ulicy. Nagroda wynosiła 100 NF.

GÓRALKI I KRAKOWIACY OZDOBA KARNAWAŁÓW

W czasie dni świątecznych w Wingles, zorganizowanych staraniem rady miejskiej, przez ulice miasta przeciągnął barwny pochód karnawałowy. W pochodzie wzięły udział członkinie Towarzystwa Świętej Barbary, które zademonstrowały wesołe zakopiańskie. Barwne widowisko miało wśród widzów wyjątkowe powodzenie. Święto zakończyło się wielką zabawą na wolnym powietrzu.

*

„Krakowiacy z Waziers-Guesnain — pisze dziennik „La Voix du Nord” — wyróżnili się dodatnio w karna-

wale w Gayant. Elegancja kostiumów, urozmaicone tańce wzdłuż trasy pochodu wywoływały entuzjastyczne oklaski i spowodowały prawdziwą burzę konfetti!”

„LES PECHEURS AU BORD DE L'EAU...”

W Retournac urządzono wielkie zawody z udziałem 230 wędkarzy, przybyłych z Saint-Etienne i okolic. **Leon Wiśniewski** z Dorlay złowił 61 ryb, uzyskując 2 miejsce, **Aleksander Wiśniewski** zajął 9 miejsce. Po konkursie zawodnicy udali się do merostwa, gdzie w obecności mera rozdano nagrody. Na zakończenie nie zapomniano o tradycyjnej lampce wina.

*

Podobna impreza odbyła się w Cluny w środkowej Francji. Największą grupę stanowiłi wędkarze z Montceau-les-Mines. Rodzina **Kackich** z Saint-Vallier popisała się nie najgorzej. **P. Kacki** (ojciec) uzyskał 49 miejsce, natomiast **Gabriel Kacki** zajął 23 miejsce. Mały **Daniel Kacki** zdobył 1 miejsce w kategorii dziecięcej.

MANDOLINIŚCI W CALONNE-RICOUART

W siedzibie klubu mandolinistów „Estudiantina” w kawiarni **p. Budzyńskiego** odbyło się zebranie członków pod przewodnictwem prezesa **p. Szymańskiego**, sekretarza **p. Garcarka** i dyrygenta **p. Drzymały**. Podczas zebrania omówiono działalność towarzystwa oraz poddano pod głosowanie bilans finansowy, który członkowie przyjęli jednogłośnie. Na zakończenie urządzono tradycyjną lampkę wina.



Pan Andrzej Deren, 6 rue St. Roch. 6 Périgueux D-gne — Polak zamieszkały we Francji, przystojny, o dobrym sercu, bez nałogów — pragnie poznać pannę, która chciałaby dzielić z nim wspólny los na obczyźnie.

P. Zofia Grasela, Jasio, ul. Krasińskiego 2 woj. rzeszowskie —

Ma 19 lat. Jest uczennicą 5 roku Technikum Kolejowego. Pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą we Francji.



Jeannette Berrad, Jeannette Bernard i Odette Dupire w przerwie między startami

LEKKOATLECI FSGT Na starcie Mistrzostw CRZZ

Na zaproszenie Centralnej Rady Związków Zawodowych przebywała w Polsce w lipcu kilkunastoosobowa ekipa lekkoatletów FSGT. Sportowcy z Francji wzięli udział w dorocznych mistrzostwach CRZZ.

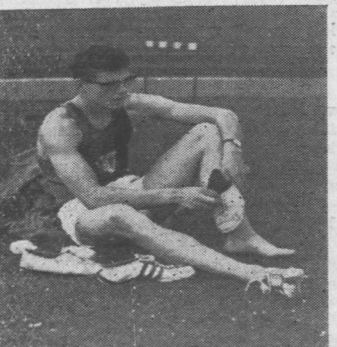
W tym roku zawody odbyły się w Zabrzu, a na starcie, mimo złej pogody, stanęło przeszło 1000 zawodniczek i zawodników. Zabrakło tylko tych, którzy reprezentowali Polskę w Chicago w meczu z USA.

W biegu na 1500 m dobrze spisał się **Batilard (FSGT)**, który uzyskał czas 4.02,2 i za-

Rekordzistka FSGT w biegu na 400 m **Jeannette Bernard** — przed startem

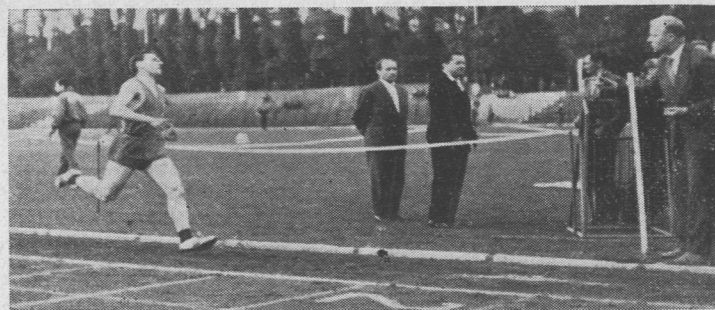


Młody zawodnik Pobez po biegu na 200 m



jął X miejsce w bardzo silnej stawce.

W biegu kobiet na 400 m startowały: **Bernard** i **Dupire**, zajmując w przedbiegach VI i VIII miejsce. Bieg ten wygrała Polka **Hasse** (57,4 sek).



Claude Sainaro na mecie biegu na 1500 m

POLSCY TATERNICY ZNOWU W ALPACH

Wiadomość własna z Chamonix

W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd na miesięczny pobyt grupy polskich alpinistów. Kierownik ekipy — **Jerzy Werteresiewicz** z Warszawy, doskonale znany u nas, dwa lata temu przebywał w „Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme”.

W skład tej grupy wchodzi: **Bronisław Kunicki** — uczestnik wyprawy w Hindukusz, **Ryszard Berbeka** — ratownik Górskiego Pogotowia w Zakopanem, **Janina Zygadlewicz** — studentka z Gliwic, **Henryk Bednarek** oraz dwaj Łodzianie — **Jerzy Michalski** i **Maciej Kryczyński**, którzy będą teraz słuchaczami „Ecole Nationale”.

Polscy alpinisci w Chamonix cieszą się zasłużoną sławą. Tu przecież rok temu wiwatowali na cześć **Jana Długosza** po zwycięskim szturmie na **Filar Freney**. Tu przeżywalimy wraz z kolegami z Polski i chwile tragiczne, kiedy w górach zagiął **Stanisław Groński** i por-



W dal skacze obiecująca zawodniczka **Jeannette Berrad**



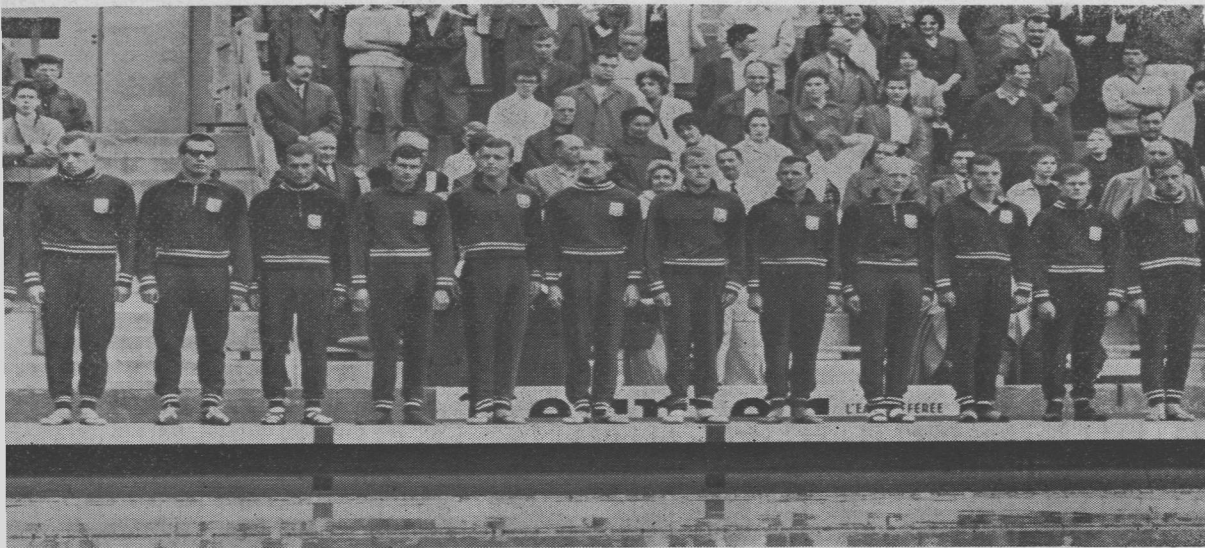
Trener **Raymond Chanon** udziela instrukcji biegaczowi **Claude Sainaro**

wany lawiną **Wawrzyniec Żuławski**. Tu w Chamonix przebywał w szpitalu walcząc zwycięsko ze śmiercią **Stanisław Biel**, który cudem uratował się w lawinie, związany jedną liną z **Żuławskim**. W Chamonix Polacy czują się jak u siebie w Tatrach. Swoimi wspaniałymi wyczynami, sportowym zachowaniem i prostotą pozyskali serca wszystkich.

*

Druga grupa siedmiu Polaków rozbiła obóz w Dolomitach, w Cortinie. Kierownikiem tej ekipy jest **Józef Nyka**.

Cztery alpinisci: **Langevin**, **Morean**, **Brunaud** i **Ginatti** wyruszyli wraz z ekipą polską w góry **Hindukusz** w rejon **Noszaku** w Himalajach. Kierownikiem grupy jest **Stanisław Zierchoff**. Drugą grupę natomiast prowadzi **Stanisław Biel**. Wyprawa ta ma trwać do października bieżącego roku.



Parasole się przydały!

Prezentujemy pływaków Polski. Za chwilę odegrany zostanie hymn

„PŁOTKI” i „REKINY” NA PŁYWALNI PARYŻA

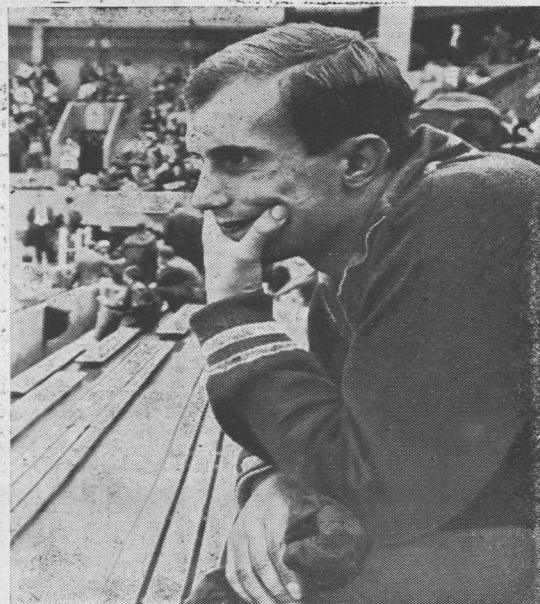
NA PŁYWALNI Vallerey w Paryżu reprezentacja Francji rozegrała mecze z Polską i Szwecją oraz Włochami (konkurencje kobiece). Była to wielka próba sił przed zbliżającymi się mistrzostwami Europy w Lipsku.

Polacy przegrali z Francją 36:60 i Szwecją 40:52. Odmłodzona reprezentacja Francji pływała świetnie. Niemal wszyscy poprawili swoje rekordy życiowe. Sztafeta 4 x 200 m stylem zmiennym (8.29,4), Gottvalles na 100 m stylem dowolnym (56 sek.) i Gropaiz na 200 m (2.06,9) ustanowili rekordy Francji.

Mimo porażki Polacy byli zadowoleni. Bożena Cedro ustanowiła rekord Polski na 100 m stylem motylkowym, uzyskując 1.15,5. Zwycięstwo Aleksandra Stankiewicza na 200 m stylem motylkowym nad Francuzami i Szwedami w dobrym czasie 2.26,1 było niespodzianką. Salamon, rekordzista Polski na 100 m stylem dowolnym, nie będąc w pełni formy (egzaminu na Akademii Medycznej), zajął

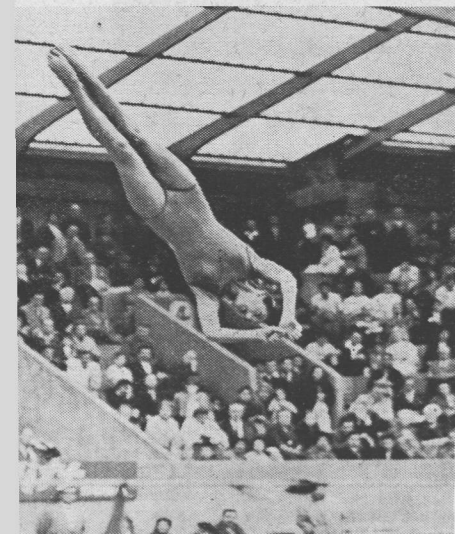


Uroczą Bożena Cedro, rekordzistka Polski na 100 m w stylu dowolnym i motylkowym

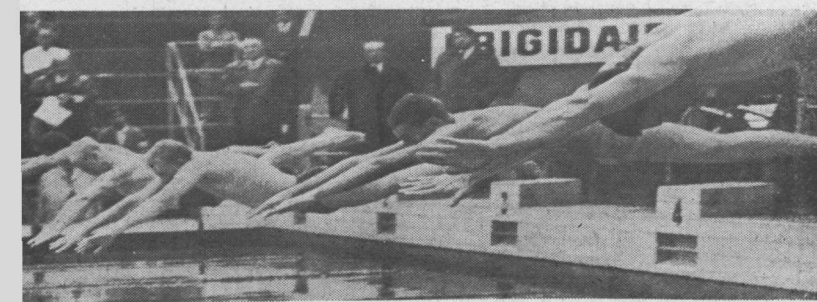


Aleksander Stankiewicz jest wielkim talentem, a jego zwycięstwo — miłą niespodzianką

Skoki z 3-metrowej trampoliny są zawsze efektowne



Start do wyścigu na 100 m stylem dowolnym



III miejsce (57,1), zwyciężając m.in. rekordzistę Europy Szweda Lindberga.

W skrócie

⊙ Były piłkarz drużyny Stade de Reims — Zimny, który przebywał dotąd w Vichy, został zaangażowany jako trener drużyny amatorskiej.

⊙ Doskonały napastnik drużyny Merlebach — Urbaniak podpisał umowę z zespołem Forbach. Podpisał także drugą umowę z klubem z Merlebach. Niektorzy (ci złośliwi) dodają, że... podpisał trzecią umowę z Creutzwald.

⊙ Pasko został pożyczony przez macierzysty klub Saint-Etienne drużynie Toulon.

⊙ Rennes zamierza zaangażować w przyszłym sezonie piłkarskim zawodnika Strasbourg — Koze.

„TOUR DE FRANCE” na wesoło Niedyskrecje o Graczyku i Stablińskim

JAN GRACZYK — Po starcie z Nancy Graczyk nie wyróżnił się, jadąc do końca etapu w głównym pelotonie. Wieczorem kierownik drużyny Geminiani tłumaczył dziennikarzom: „Pan de Grac (Graczyk) jest zakatarzony... nie „czuje” nosem ucieczek konkurentów. Miejmy nadzieję, że katar przejdzie albo... ból w nogach”.

W Brest Graczyk wykonał fantastyczny finisz walcząc o 17 miejsce. „Myślałem, że jestem wśród pierwszej dziesiątki i mam szansę zdobycia kilku cennych punktów” — oświadczył później kolegom zanoszącym się od śmiechu.

Na co dyrektor techniczny powiedział mu: „Lepiej byś zrobił, szorując do przodu, aby policzyć, ilu kolarzy cię wyprzedziło”.

— Dlaczego trzymasz się Graczyka? — pytało Beppe Tonucci.

— Ponieważ on używa dobrej kolońskiej wody i ładnie pachnie, podobnie zresztą jak Anquetil.

— To jedź za Anquetil!

— Ma qué! Nie wytrzymuję jego tempa.

W połowie wyścigu, kiedy wszyscy narzekali na mordercze tempo i na ból w nogach, Graczyk stwierdził: „Kiedy odczuwa się ból w nogach, to dobry znak. Świadczy to o końcu kryzysu i o początku dobrej formy”.

JAN STABLIŃSKI — Kolarz gubił ciągle swoją czapkę, kiedy pił z bidonu: „Za każdym razem jak zaglądam do bidonu z napojem, tracę... głowę”.

Były zawodowy piłkarz Wilhelm Biegański, odpoczywając w Cannes, postanowił odwiedzić Stablińskiego na mecie w Antibes. Wzruszony tym znakiem sympatii kolarz oświadczył piłkarzowi:

„To dziwne. Widziałem cię tyle razy na boisku i nigdy nie miałem okazji porozmawiać z tobą”.

Spotkanie dwóch mistrzów miało miejsce w odległości 1300 km od ich miejsca zamieszkania.

Przed opuszczeniem Lyonu Anquetil powiedział Stablińskiemu:

— Trzeba będzie przyspieszyć tempo...

Stabliński wziął do serca uwagę kolegi i ruszył od razu do przodu. Kiedy Anquetil się spostrzegł, utracił już 30 sekund...

POLSKI KALEJDOSKOP SPORTOWY

EGZAMIN PRZED MISTRZOSTWAMI EUROPY

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski rozegrane w Warszawie przyniosły szereg dobrych wyników: rekord w biegu na 100 m (rekord Wasilawiczówny sprzed... 25 lat) poprawiła Teresa Ciepła (11,5). Drugi rekord Polski ustanowił na 200 m przez płotki Bugała 23,6. Rekordzista świata (17,03) w trój-skoku Schmidt po długiej przerwie (kontuzja) uzyskał 16,49 m. Zieliński w biegu na 100 i 200 m pokonał Foika — 10,4 i 20,7 sek. (najlepszy wynik w Europie w tym roku). Sidło w rzucie oszczepem (77,85) nie zdobył po raz 11 tytułu mistrza Polski przegrywając z Nikiciukiem (78,24). Bieg na 3 km z przeszkodami wygrał Chromik (8.43,8), a 1500 m — Baran (3.41,4). Ale jedną z największych sensacji było zwycięstwo debiutanta 19-letniego Badańskiego (biegał przedtem tylko 100 i 200 m), na 400 m w świetnym czasie 46,4.

PIŁKARSKI PUCHAR POLSKI

W finale turnieju ogólnokrajowego Górniczy Klub Sportowy Zagłębie Sosnowiec zwyciężył Górnika Zabrze 2:1 i będzie reprezentował Polskę w turnieju najlepszych drużyn Europy.

SUKCES KAJAKARZY

W trójmeczach kajakowych z udziałem reprezentacji Holandii, Rosyjskiej Federacyjnej SRR i Polski wygrali w ogólnej punktacji (kobiety i mężczyźni) Rosjanie 103 pkt przed Polską 97 i Holandią 72 pkt. Na dystansie 1000 m młody zawodnik Polski Suszkiewicz pokonał Holendra Gutsa i Rosjanina Dougowa, a na 500 m — Knappe (Holandia).

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

II Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie zgromadził w tym roku o wiele więcej piosenkarzy, przyniósł więcej nowych, ładnych piosenek, niż w roku ubiegłym. No i miał olbrzymią publiczność, zarówno w Sopocie, jak przy radio i telewizji, publiczność aktywną, która głosowała na piosenki i wykonawców.

W Festiwalu wzięli udział przedstawiciele 20 krajów, śpiewali oni 80 piosenek, w tym 40 piosenek polskich. 3 polskie piosenki zostały od razu kupione do nagrań w Szwajcarii, Niemieckiej Republice Federalnej i Stanach Zjednoczonych.

Jasnowłosa Isabelle Aubret z Francji (z prawej) podbiła słuchaczy polską piosenką „Kuglarze” (z repertuaru Sławy Przybylskiej). Część piosenki Isabelle Aubret śpiewała po francusku, część po polsku, z pełnym wdzięku akcentem francuskim.



W SOPOCIE KRÓLOWAŁA PIOSENKA



Piękna Greczynka Jeanne Yovanne (u dołu z prawej) zdobyła dla greckiej piosenki pod tytułem „Ti krima” pierwszą nagrodę w klasie piosenek zagranicznych. Bardzo podobała się także publiczności piosenkarka belgijska, Lise Rollan (z lewej).

Z Polek — największą popularność, potwierdzoną przez plebiscyt dziennika popołudniowego „Express Wieczorny”, zdobyła Bożena Grabowska (na zdj. środkowym z prawej). Widzimy ją w towarzystwie piosenkarki duńskiej, ładnej Birgit Falk.

O powodzeniu Festiwalu Piosenki niech świadczy jego zakończenie — za „najmniejszą” odpowiednią salę dla koncertu finałowego uznano... halę Stoczni Gdańskiej. I tak, mimo ogromnego tłoku, miejsc zabrakło.



PRZEZ WSZYSTKIE PIEKŁA



Wojska sprzymierzonych po przełamaniu pierwszego, zacieklego oporu niemieckiego posuwały się w głąb Francji, korzystając z wydatnej pomocy francuskich grup Résistance i oddziałów Polskiego Ruchu Oporu, które organizowały się w kompanie piechoty, a nawet baterie artylerii. Oddziały te liczyły ponad 30 tysięcy ludzi, doskonale wyszkolonych i zaprawionych w walkach. Dzięki poświęceniu i bohaterstwu żołnierzy organizacji „W” pokazana liczba wyrzutni bomb latających „V-1” została unieszkodliwiona, co przekreśliło zamierzenia dowództwa niemieckiego, które pragnęło zrównać z ziemią Londyn oraz porty południowego wybrzeża Anglii i uniemożliwić dopływ posiłków oraz sprzętu dla wojsk inwazyjnych, szturmujących Normandię. Prowizoryczne wyliczenia wykazały, że bohaterscy członkowie Polskiego Ruchu Oporu wykryli 173 wyrzutnie „V-1” i uniemożliwili wystrzelenie około 1500 śmiertelnych pocisków, niwecząc nadzieje Niemców.

Wbrew przewidywaniom lekarzy Jerzy powoli powracał do zdrowia. Dochodziły do niego wieści o wyzwoleniu Paryża i wspaniałej postawie żołnierzy Polskiego Ruchu Oporu. Wiosna 1945 roku była bardzo piękna. Jerzy był już rekonwalescentem, postanowił wyjechać na urlop do Francji. — Stęskniłeś się za „Moulin Rouge”? — pytali koledzy. Jerzy nie odpowiadał. Bo czy miał im tłumaczyć, że chce wśród mogił rozstrzelanych odnaleźć grób Margerity? Ze zdziwieniem spostrzegł pasma siwizny w swoich włosach. — Jestem już starym człowiekiem — pomyślał uśmiechając się smutno. — Do Paryża leciał transportową „Dakotą”, przyglądając się z góry szarym falom kanału, a potem złocistym plażom Francji. Zniszczone i zamienione w gruzy wyrzutnie „bomb latających” przypominały mu desperackie walki z całą potęgą Wehrmachtu, staczone samotnie przez bohaterkich partyzantów, którzy ginęli z okrzykiem: „Vive la France” — i „Niech żyje Polska”...

— Dobrze, że pan się zgłosił — oznajmił mu atatché wojskowy polskiej placówki w Paryżu. — Jutro odbędzie się dekoracja żołnierzy Ruchu Oporu z północnych departamentów. Jest pan na liście odznaczonych. Nazajutrz udał się na śniadanie do alianckiego kasyna w pobliżu attachatu. Obojętnym wzrokiem przyglądał się oficerom w najrozmaitszych mundurach. Nagle zamarł w bezruchu. O dwa stoliki dalej z Anglikami siedziała Margerita w mundurze oficera Pomocniczej Służby Kobiecej. — Czyżby halucynacja? — pomyślał. W pewnej chwili jej spojrzenie przesunęło się po nim. Na moment przestała mówić i coś, jakby wyraz zdumienia pojawił się na twarzy. Ale trwało to krótko. Powoli odwróciła głowę w stronę swych towarzyszy i rozmawiała dalej. — Co za ogromne podobieństwo — pomyślał Jerzy. Obeształ się raz jeszcze. A może mi się tylko wydaje? Przecież Margerity nie widziałem od zatonięcia statku... To nie może być ona! To byłoby zbyt piękne...

Pogrążony we wspomnieniach nawet nie zauważył, jak podszedł francuski oficer. — Halo, George! — Pierre! — zdziwił się Jerzy. — Co ty tu robisz? — Czekam na odznaczenie. — Rozejrzał się po sali i dodał: — Jest i „Juno”! — Przecież ją rozstrzelali — szepnął Jerzy. — Nie ją, lecz kobietę mającą ten sam pseudonim. Ale co ci się stało? — zaniepokoił się Pierre. — Ach prawda! Ty jeszcze w Szkocji mówiłeś mi, że „Juno” to twoja Margerita. „Juno” — zapytał — czy ty nie znalazł polskiego lotnika Jerzego? — Znałam — odpowiedziała, ale zginął. — Zginął? — zdziwił się Pierre. — Przecież siedzi obok!... Zerwała się. — Jerzy! To ty? Ty żyjesz?!... — Margerito! krzyknął Jerzy chwytając ją w objęcia. Pierre uśmiechnął się i nalał wina, mówiąc: — A teraz wypijmy za najpiękniejsze słowo, jakie jest w ludzkiej mowie. Słowo silniejsze od śmierci i wojny. — Jakie to słowo? — spytała Margerita. — Miłość — odrzekł Pierre.

KONIEC

